NR 34 (1907) 26 SIERPNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 34
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PLATFORMA OLIGARCHICZNA
- OD ŚCIANY DO ŚCIANY I Z POWROTEM

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 091f3bbec7

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Polskie miesiące – to popularne określenie stosowane przez historyków zawierające w sobie wszystkie najważniejsze protesty społeczne w okresie PRL, pokazujące, że Polacy nigdy nie zaakceptowali komunistycznego zniewolenia po II wojnie światowej. Najważniejszym i najpiękniejszym, ale też najbardziej skutecznym, z nich okazał się Sierpień 1980 roku. A właściwie lato i jesień, bo przecież fala protestów, których kulminacją były wydarzenia rozgrywające się w drugiej połowie sierpnia m.in. na Wybrzeżu (od Szczecina po Trójmiasto) oraz na Dolnym i Górnym Śląsku, rozpoczęła się w lipcu na Lubelszczyźnie i w innych regionach, a zakończyła rejestracją Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" w listopadzie 1980 roku. Niezależnego od władzy komunistycznej i od pracodawców, jak głosił pierwszy z 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, i samorządnego, bo zrodzonego oddolnie przez dopominające się swoich praw i godności społeczeństwo.

Słowo „solidarność" rozbrzmiewało wtedy w całej Polsce. Było w tytułach biuletynów strajkowych, na transparentach wieszanych na murach i bramach protestujących zakładów pracy – tych było około 800! – a przede wszystkim w sercach i umysłach setek tysięcy strajkujących pracowników. To ta solidarność dawała siłę i wytrwałość. To ta idea i ta postawa przeraziła komunistów od Łaby po Władywostok, a z drugiej strony zainspirowała miliony ludzi na całym świecie. To była walka – pokojowa, ale nadal walka – o prawa pracownicze i obywatelskie, o demokrację, o godność każdego człowieka.

Każdy z uczestników sierpniowych protestów dołożył swoją cegiełkę do sukcesu Solidarności, do tej pięknej karty złożonej z naszych narodowych dziejów. Tym bohaterom należą się szacunek i pamięć.

Strajkowe postulaty oraz porozumienia wynegocjowane i zawarte z władzą w sierpniu i we wrześniu 1980 roku przez komitety strajkowe w Szczecinie, Gdańsku, Jastrzębiu-Zdroju i Dąbrowie Górniczej do dziś pozostają fundamentem programowym NSZZ „Solidarność" i wolnej Polski zrodzonej po upadku systemu komunistycznego. Programem Rzeczypospolitej samorządnej i sprawiedliwej, a przede wszystkim niepodległej i suwerennej.

Każdy z uczestników sierpniowych protestów dołożył swoją cegiełkę do sukcesu Solidarności, do tej pięknej karty złożonej z naszych narodowych dziejów. Tym bohaterom należą się szacunek i pamięć. Dlatego poza tym, że aktualny numer „Tygodnika Solidarność" poświęciliśmy jubileuszowi 45-lecia powstania Solidarności, przygotowaliśmy również wydanie specjalne „TS", w którym przypominamy wydarzenia z tamtych dni i oddajemy głos ludziom budującym ten Związek Zawodowy. Chcemy w ten sposób nie tylko przypomnieć przeszłość, ale i skłonić do refleksji nad jej wpływem na dzisiejszą rzeczywistość. Wydanie właśnie trafiło na rynek. Zachęcamy do lektury.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 091f3bbec7

26.08.2025
WYDANIE Nr
34

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

45-lecie powstania NSZZ „Solidarność”

6	Solidarność jest niezmienna. Wywiad z Piotrem Dudą
10	Historia długiego trwania
14	Brama. Ta brama...
18	Symbol, legenda, parasol. Jak polityka zawłaszczała Solidarność
22	Barwy solidarności
28	Solidarność – rewolucja czy kontrrewolucja?
32	Wielkie narodowe rekolekcje

KRAJ

Platforma Oligarchiczna 36
Przedsiębiorcom wolno więcej? 40

SPOŁECZEŃSTWO

Od ściany do ściany i z powrotem 50
Zabawa w dobrych i złych bogów 54

KULTURA

Postawiłam wszystko na muzykę. Rozmowa z Serafine 58
Szybki jak błyskawica. Recenzja filmu „F1” 62

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Nie było nas wielu, ale wytrwaliśmy. Sylwetka Bogdana Jamiołkowskiego 66

ZWIĄZEK

Co w związku 70

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 9
GAC 43
SKWIECIŃSKI 53
MAŁKOWSKA 65

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
KARUZELA Z BLOGERAMI 57
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 64
PRAWO 72

eprasa.pl 091f3bbec7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

45 lat później...

45 lat po Sierpniu 1980 roku Solidarność żyje i ma się dobrze. Nie uschła w relikwię wśród kadzideł. Przeciwnie, jest jednym z najbardziej żywych i sprawczych związków zawodowych w Europie. Od lat na pierwszej linii frontu o godne życie i pracę współczesnego człowieka. I to jest – do licha – coś wielkiego!

Moje dzieci oglądały ostatnio „Film o pszczołach" – jeden ze starszych (2007 rok) klasyków współczesnej animacji ze stajni kultowej wytwórni DreamWorks (tej od „Shreka", „Pingwinów z Madagaskaru" czy „Trolli"). Idzie w tym filmie o to, że w pewnym momencie pszczoły przestają przenosić pyłek z pręcików na słupki kwiatów. Szybko robi się z tego ogólny kataklizm, bo rośliny przestają owocować. Świat szarzeje i pod znakiem zapytania staje stabilność całego ekosystemu.

Każdy, kto choćby odrobinę zna się na gospodarce, ten wie, że w kapitalizmie rola związków zawodowych podobna jest właśnie do funkcji pszczół w przyrodzie. Historia pokazuje, że gdziekolwiek związki zawodowe słabną, tam zaczynają się kłopoty. Spada udział płac w gospodarce, rosną nierówności dochodowe i zaczyna się pojawiać luka popytowa. W pierwszej chwili biznes jest zadowolony, bo może produkować taniej. Cóż jednak z tego, skoro za chwile ten sam biznes zaczyna mieć coraz większe problemy z realizacją swojego zysku. Dzieje się tak właśnie z powodu problemów z efektywnym popytem. Coraz słabiej opłacani pracownicy nie będą nigdy dobrymi konsumentami. Z tej pułapki można przez pewien czas uciekać poprzez eksplozję długu prywatnego i różnego rodzaju czary-mary w postaci „kup dziś, zapłać jutro". Ale na dłuższą metę ten wózek nie pojedzie. W systemie brakuje bowiem tego zwornika, który pomaga pracownikom skutecznie i w sposób systemowy zawalczyć o swoje prawa. Tak oto bez związków zawodowych kapitalistyczny porządek zaczyna zjadać swój własny ogon.

Nie inaczej rzeczy się miały w Polsce po roku 1989. U nas też najpierw zapanowało przekonanie, że związki zawodowe to dinozaury z poprzedniej epoki, których miejsce jest na śmietniku historii. To dlatego związkowa Solidarność była od początku tak wściekle atakowana i zwalczana. Na szczęście „S" zwalczyć się nie dała. Dziś każdy już chyba widzi, że instytucje broniące perspektywy pracowniczej są w kapitalizmie koniecznie potrzebne. Bez nich nikt się o prawa pracownicze nie upomni. Nie tylko na poziomie konkretnego zakładu pracy. Związki są potrzebne – by tak rzec – na poziomie politycznym. Nie chodzi o wchodzenie do rządu czy parlamentu. Rzecz w tym, by istniała siła zdolna powiedzieć rządzącym: „Ludzie nie chcą pracować do śmierci i mają do tego pełne prawo" albo „Zielona transformacja brzmi świetnie, ale w praktyce odbywa się kosztem likwidacji setek tysięcy miejsc pracy, w których miejsce nie powstaje żadna satysfakcjonująca alternatywa". To właśnie mówi Solidarność. I dlatego nie lubią jej pracodawcy, polityczni liberałowie i posłuszne im media. Dlatego „S" tak irytuje Donalda Tuska, bonzów biznesu i telewizję TVN. I dlatego ją zwalczają.

Ale wiecie co? Najlepsze w istnieniu silnego związku zawodowego – takiego jak Solidarność – jest to, że może mieć to w nosie. Dzieje się tak dlatego, że „S" ma siłę płynącą z dwóch źródeł. Jednym z nich jest chlubna przeszłość – właśnie te minione 45 lat. Drugim – bieżąca potrzeba istnienia związku „tu i teraz" na obecnym etapie rozwoju polskiego kapitalizmu.

Więc wszystkiego najlepszego dla Panny „S" z okazji urodzin. I mniejsza o wiek. To już jest przecież Dama „S". Bez niej Polska byłaby znacznie gorszym miejscem, niż jest dziś.

eprasa.pl 091f3bbec7

Temat Tygodnia

Solidarność jest NIEZMIENNA

– Od samego początku Solidarność opierała się na dwóch filarach. Z jednej strony była ruchem wolnościowym, opartym na wartościach chrześcijańskich, który walczył o wolność i demokrację. Z drugiej – związkiem zawodowym, który reprezentuje pracowników w zakładach pracy. Dzięki temu przy wszystkich naszych działaniach wiemy, jaki mamy cel, a jest nim godność polskich pracowników – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

eprasa.pl 091f3bbec7

Fot. M. Żegliński

– Panie Przewodniczący, co nam dała Solidarność?

– Przede wszystkim wolność. To fundament, od którego trzeba zacząć każdą rozmowę o dorobku Solidarności. Ale wolność nie tylko jako wielką ideę, ale przede wszystkim jako rzeczywistość, w której szanuje się prawa obywateli. Kiedy latem 1980 roku robotnicy rozpoczęli strajk, nie walczyli o abstrakcyjne hasła, ale przede wszystkim o prawo do zrzeszania się w niezależne związki, poprawę warunków pracy, poszanowanie godności. Bez wolności nie byłoby ani demokracji, ani rynku pracy w obecnym kształcie, ani możliwości działania niezależnych związków zawodowych. Solidarność była pierwszym masowym ruchem, który skutecznie podważył fundamenty komunizmu i pokazał, że miliony zwykłych ludzi mogą przeciwstawić się systemowi zła. W imię wolności właśnie.

Walczyliśmy o nią także po 1989 roku. Jako związek domagaliśmy się przestrzegania praw pracowniczych, gwarancji godnych płac, bezpieczeństwa socjalnego. Kontynuowaliśmy walkę o realizację sierpniowych postulatów. I wciąż to robimy. Udało nam się doprowadzić do podwyższenia płacy minimalnej, do lepszej ochrony umów o pracę, do zwiększenia roli dialogu społecznego. To są realne sukcesy, które wpływają na życie Polaków.

– W tym czasie bywały również bardzo trudne momenty dla polskich pracowników, na przykład w latach dziewięćdziesiątych.

– Nowa władza szybko zapomniała o pracownikach. W latach dziewięćdziesiątych wprowadzono agresywną formę gospodarki rynkowej. To była katastrofa, na którą nie byli przygotowani nie tylko pracownicy, lecz także całe państwo. Tysiące ludzi straciły pracę w wyniku restrukturyzacji przemysłu, zamykania zakładów i likwidacji całych gałęzi gospodarki. Dla wielu transformacja oznaczała biedę. Solidarność ostrzegała, że nie można przeprowadzać terapii szokowej na społeczeństwie, ale nie chciano nas wówczas słuchać.

– Dziś wiemy, że to Solidarność miała rację.

– Pamiętajmy, że od samego początku Solidarność opierała się na dwóch filarach. Z jednej strony była ruchem wolnościowym, opartym na wartościach chrześcijańskich, który walczył o wolność i demokrację. Z drugiej – związkiem zawodowym, który reprezentuje pracowników w zakładach pracy. Dzięki temu przy wszystkich naszych działaniach wiemy, jaki mamy cel, a jest nim godność polskich pracowników. Po 1989 roku wielu zapomniało, że demokracja i gospodarka rynkowa nie rozwiążą automatycznie problemów pracowniczych. Wtedy potrzebne było silne wsparcie państwa dla pracowników, a tego zabrakło.

– Związek trwa nieprzerwanie od 45 lat, Pan przewodzi mu przez jedną trzecią tego okresu. Czym dla Pana jest Solidarność?

– To duża część mojego życia. Można powiedzieć, że obecna rocznica jest także moim osobistym jubileuszem, bo we wrześniu 1980 roku rozpocząłem pracę w Hucie „1 Maja" w Gliwicach i od razu wstąpiłem do Solidarności. Atmosfera była wtedy wspaniała. Ludzie masowo zapisywali się do Związku. Nie mieliśmy może jeszcze świadomości, do jak głębokich przemian doprowadzi Solidarność, ale pamiętam ten entuzjazm, który towarzyszył pracownikom.

– Bo Solidarność o także wspólnota.

– Może przede wszystkim. Przecież Solidarność nie powstałaby, gdyby nie pierwsza pielgrzymka świętego Jana Pawła II do Polski. Wówczas

eprasa.pl 091f3bbec7

zobaczyliśmy, jak wielu z nas nie godziło się na to, co działo się w kraju. To wtedy zaczęła kiełkować w Polakach myśl, że razem możemy poprawić swój los. Rok później, kiedy w całej Polsce wybuchły strajki, najpierw w lipcu, a potem w sierpniu i wrześniu, ich największą siłą byli ludzie. To dzięki masowej skali udało nam się doprowadzić do powstania Solidarności.

Ale dla mnie Związek to również ogromna odpowiedzialność i zobowiązanie, przede wszystkim wobec członków NSZZ „S”, ale również wobec tych, którzy ryzykowali życie i zdrowie w latach 80., wobec tych, którzy ginęli w czasie stanu wojennego, byli więzieni, tracili pracę za swoje przekonania. Świadomość tej odpowiedzialności towarzyszyła mi niezależnie od tego, jaką funkcję związkową pełniłem i pełnię. Dziś wiem, że naszym zadaniem jest dbać o to, aby pamięć o tamtej walce nie była tylko rocznicowym rytuałem, ale elementem codziennych działań Związku.

– To dlatego tak kategorycznie Solidarność protestuje przeciwko zerwaniu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego umowy z Instytutem Dziedzictwa Solidarności?

– Instytut Dziedzictwa Solidarności jest miejscem, które bada i upowszechnia dziedzictwo Solidarności oraz ściśle współpracuje ze Związkiem w tym zakresie. Zerwanie umowy odbieramy jako próbę odebrania nam prawa do własnego dziedzictwa, do własnej historii. Tym bardziej że w Gdańsku działa Europejskie Centrum Solidarności ostatnio wręcz promujące osoby, które w latach osiemdziesiątych stały po stronie naszych oprawców, m.in. Aleksandra Kwaśniewskiego.

Dbanie o nasze dziedzictwo i naszą historię w poszanowaniu dla tych wszystkich ludzi, którzy poświęcili zdrowie, a czasem i życie dla naszych idei, było przez ostatnie lata zagwarantowane właśnie dzięki działaniu IDS-u. To także opieka nad historyczną Salą BHP Stoczni Gdańskiej, kolebką Solidarności. Solidarność to dobro wspólne Polaków i nikt nie ma prawa tej pamięci zawłaszczać ani niszczyć. Obecny rząd o tym zapomniał.

– Dbanie o dziedzictwo to duże wyzwanie dla Solidarności, ale są także inne. Jakie widzi Pan dziś wyzwania dla najsilniejszego Związku Zawodowego w Polsce?

– Obecnie największym zagrożeniem dla polskich pracowników jest tzw. Zielony Ład. Od wielu lat ostrzegamy, że realizacja polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie grozi załamaniem całej polskiej gospodarki i ubóstwem. Oczywiście, nikt nie neguje potrzeby ochrony środowiska. My też chcemy oddychać czystym powietrzem i dbać o planetę. Ale nie możemy zgodzić się na rozwiązania, które uderzają w polski przemysł, w energetykę, w górnictwo, w rolnictwo, bez realnej alternatywy. Naszym obowiązkiem jest obrona przed tym, by koszty transformacji ponosili wyłącznie pracownicy.

– Związek punktuje też antypracownicze posunięcia obecnego rządu.

– Nie możemy dopuścić do tego, żeby młodzi Polacy uciekali za granicę, bo tu nie mają perspektyw. A niektóre posunięcia rządu Donalda Tuska przypominają poprzednie rządy tej ekipy, kiedy pracownicy byli traktowani jak ludzie drugiej kategorii. Cały czas musimy walczyć z nadużywaniem tzw. śmieciówek, z brakiem bezpieczeństwa socjalnego, z bylejakością zatrudnienia.

Na szczęście w Pałacu Prezydenckim mamy sprzymierzeńca. Podpisaliśmy umowę programową z kandydatem na prezydenta Karolem Nawrockim, w której poparł on nasze postulaty i zobowiązał się do działań zgodnych z wartościami i postulatami Solidarności. Także tymi dotyczącymi Zielonego Ładu. Wierzymy, że prezydent wywiąże się z tej umowy i wspólnie będziemy działać na rzecz polskich pracowników.

STARAMY SIĘ DOTRZYMAĆ SŁOWA DANEGO STOCZNIOWCOM, GÓRNIKOM, HUTNIKOM I INNYM PRACOWNIKOM W 1980 ROKU, ŻE BĘDZIEMY BRONIĆ ICH PRAW I GODNOŚCI.

– Niektórzy mówią, że Solidarność się skończyła. Czy jest nam jeszcze potrzebna?

– Nasze wartości są uniwersalne. Rządy się zmieniają, powstają różne instytucje i upadają. Zmieniają się koncepcje na rynek pracy, również nasze formy działania. Ale Solidarność jest niezmienna. Wielu było takich przez te lata, którzy oddawali legitymacje związkowe, a następie próbowali zawłaszczyć nasze dziedzictwo. Byli tacy, którzy się na nas obrażali, którzy nas wyśmiewali. Ale my się tym nie przejmujemy. Po prostu staramy się dotrzymać słowa danego stoczniowcom, górnikom, hutnikom i innym pracownikom w 1980 roku, że będziemy bronić ich praw i godności. I niezmiennie to właśnie robimy.

eprasa.pl 091f3bbec7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Oziębienie klimatu mieszkań

Nadchodzi wyjątkowo dotkliwa zima. Nie jestem meteorologiem ani jasnowidzem. Za to umiem czytać informacje prasowe oraz rachunki. A w nich widać skok cen ogrzewania.

W Polsce mamy – według różnych szacunków – około 8 milionów mieszkań w budownictwie wielorodzinnym. To różne formy własności. Wspólne dla większości z nich jest natomiast ogrzewanie dzięki ciepłowniom usytuowanym poza budynkami mieszkalnymi.

W ten sposób ogrzewa się lokale zamieszkałe przez około 15 milionów Polaków. To bardzo dogodne rozwiązanie. Czyste, wygodne, bezpieczne, bezwysiłkowe. Tyle że coraz droższe.

Rząd PiS w roku 2022 wprowadził ustawową ochronę przed wzrostem cen. Maksymalna stawka za dostawy ciepła nie mogła być wyższa niż cena z 30 września 2022 r., powiększana stopniowo o maksymalnie 40%. Tak przeżyliśmy trzy lata. Przyjęte rozwiązanie ochroniło odbiorców przed znacznymi podwyżkami.

Już nie chroni. To rozwiązanie wygasło 1 lipca br. Idą podwyżki. Wiosną zapowiadało je 56% właścicieli systemów ciepłowniczych zrzeszonych w Izbie Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie. Obecnie skala wzrostu cen jest jeszcze większa.

Jakie to kwoty? Zamiast 349 złotych – jak do niedawna – płacę od 1 lipca co miesiąc 454 zł przedpłaty na poczet zużycia ciepła. To stawka z niedużego miasta, gdzie wiele usług jest tańszych niż w dużych miejscowościach. A zarazem to 30% wzrostu z miesiąca na miesiąc. I nie ma żadnych limitów – kolejna podwyżka może być za kwartał czy pół roku. O 10 lub 70%. Nikt i nic tego nie limituje. A alternatyw brak.

Donald Tusk w tym czasie opowiada o niskiej inflacji i przezwyciężeniu „PiS-owskiej drożyzny". Wolałem „drożyznę" tańszą o 30% i 105 zł miesięcznie.

Związek Rewizyjny Spółdzielni Mieszkaniowych RP zaapelował do rządu o szybkie przeciwdziałanie takiemu wzrostowi cen. Szefowie spółdzielni w całej Polsce obawiają się, że lokatorów przestanie być stać na opłacanie czynszów. Twierdzą, że wzrost opłat za ogrzewanie wynosi od kilkudziesięciu do nawet stu procent. I że w wielu spółdzielniach udział kosztów ciepła w całości opłat za mieszkanie wynosi już nawet 70%.

Rząd przestaje wspierać obywateli, ale oni są wściekli na zarządy spółdzielni i podobnych podmiotów. Bo to one rozliczają koszty ogrzewania. Stówa opłat więcej? 30-procentowy wzrost wysokości rachunku? „Zarząd spółdzielni już zupełnie przesadził" – myśli przeciętny lokator. To nie zarząd spółdzielni. To Tusk i spółka.

Tymczasem spółdzielcy alarmują: „Podwyżki cen ciepła spowodują, że liczba gospodarstw domowych dotknięta ubóstwem energetycznym, która w 2024 roku wynosiła ok. 1,5 mln, znacznie się zwiększy".

Rząd od kilku miesięcy zapowiada „formy wsparcia". Bez efektów i bez konkretów. Same te zapowiedzi to zresztą kolejny przykład indolencji i podłości liberałów. „Bon ciepłowniczy" trafi – jeśli w ogóle – do „gospodarstw domowych o najniższych dochodach". Jeśli choć trochę wystajesz ponad próg najniższych dochodów, to dostaniesz figę. Czyli spędzisz zimę w niedogrzanym mieszkaniu. Albo zbiedniejesz.

Jak zwykle, gdy oni rządzą.

eprasa.pl 091f3bbec7

Historia długiego trwania

W poszukiwaniach źródeł Solidarności z lat 80. warto udać się do XIX wieku i zwrócić uwagę na świętych ludzi Kościoła, wielkich społeczników, którzy odnowę moralną narodu, program naprawy społeczeństwa pod zaborami łączyli silnie z **ideą pomocniczości i troski o słabszych**.

Jakub Pacan

eprasa.pl 091f3bbec7

Spontaniczna akcja pomocowa Polaków dla uchodźców wojennych z Ukrainy, Dworzec Centralny, Warszawa, 11.03.2022 r.

Idea solidarności jest w chrześcijaństwie doświadczeniem mocno eksponowanym od samego początku istnienia Kościoła, szczególnie wyraźnie widać jej siłę, gdy postawi się obok niej inną wartość wskazaną przez samego Chrystusa, czyli miłosierdzie (Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią – Mt 5,7).

Fot. T. Gutry

Dla wskazania idei solidarności najczęściej przywołuje się cytat z Listu św. Pawła, który polecał Kościołowi w Galacji: „Jeden drugiego brzemiona noście" (Ga 6,2). Ale już w Kościele jerozolimskim, Kościele pierwotnym, solidarność wyróżniała tę młodą wspólnotę religijną. W Dziejach Apostolskich można przeczytać: „Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze [uzyskane] ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby" (Dz 4,34).

Każdemu według potrzeby

Skoro solidarność – choć samo słowo pojawia się dopiero pod koniec XVI wieku we francuskim słowniku – była tak powszechnie znana i praktykowana przez wieki w świecie chrześcijańskim, to można zadać pytanie, dlaczego dopiero pod koniec XX wieku akurat w Polsce idea ta osiągnęła swój szczyt, nabrała swoich cech odrębnych i stała się „towarem eksportowym"? Coś, co było powszechnie znane, dopiero za sprawą wydarzeń w Polsce stało się nagle obiektem zainteresowania zachodnich intelektualistów, polityków i naukowców.

Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność" to odpowiedź oczywista. Ale 10 mln ludzi, którzy się do niego zapisali, musiało czuć tę ideę, czuć ją na tyle silnie, że dla niej ryzykowali własną małą stabilizację. W ich mapach mentalnych musiał istnieć jakiś topos, pewien styl myślenia społecznego, religijnego i politycznego przejęty od przodków. Musiał to być ślad na tyle silny, że był uniwersalny i zrozumiały dla wszystkich.

W poszukiwaniach tak silnej identyfikacji z tą wartością warto udać się do XIX wieku i zwrócić uwagę na świętych, błogosławionych i ludzi Kościoła, wielkich społeczników, którzy odnowę moralną narodu, program naprawy społeczeństwa pod

eprasa.pl 091f3bbec7

zaborami łączyli silnie z ideą pomocniczości, solidarności i troski o warstwy upośledzone lub zagrożone.

Miłość społeczna, poczucie wspólnoty losu i brania odpowiedzialności za współrodaków to fenomen w Polsce XIX wieku nabierający w pewnych okresach cechy ruchu masowego. Działo się tak za sprawą charyzmatycznych zakonników, kapłanów i świeckich porwanych tą ideą. Polscy patrioci i niepodległościowcy okresu PRL, zadając sobie pytanie, co robić w realiach komunistycznego zniewolenia, odnajdywali często metody działania z czasów zaborów i sięgali po wzorce z tamtego okresu.

„Osoba uboga ma wszystko u Boga”

Człowiekiem mającym ogromny wpływ na wprowadzanie idei solidarności w czyn, mimo że nie była ona wtedy tak nazywana, był w XIX wieku warszawski kapucyn o. Honorat Koźmiński, który założył 29 zgromadzeń zakonnych, głównie żeńskich. Wierzył, że Polska się kiedyś odrodzi, ale trzeba się na to przygotować. Dlatego siostry z założonych przez niego zgromadzeń miały za zadanie podnoszenie ludzi z moralnej i materialnej nędzy, ich posługa poświęcona była cierpiącym, zdemoralizowanym, bezrobotnym, bezdomnym, sierotom i ludności wiejskiej. Siła oddziaływania o. Koźmińskiego była tak duża, że matki zabraniały córkom z dobrych domów chodzić do niego do spowiedzi, ponieważ pod wpływem jego nauczania porzucały wszystko, ścinały włosy, zakładały habity i szły na wieś lub do ochronek opiekować się sierotami i biedotą. Takie przynajmniej anegdoty chodziły po Warszawie. Duchowny propagował ideę solidarności, uczulał bogate domy i wpływowe osoby na potrzeby ludzi biednych i wykluczonych. Z jego inicjatyw i inicjatyw jego duchowych córek powstało mnóstwo stowarzyszeń i dzieł realizujących w praktyce proponowaną przez Kościół miłość społeczną. – Osoba uboga ma wszystko u Boga – powtarzał.

Świętym z przełomu XIX i XX wieku szczególnie solidaryzującym się z ludźmi będącymi we wszelkich potrzebach był św. brat Albert Chmielowski. – Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny – mawiał brat Albert. W tej krótkiej metaforze zawiera się bardzo głęboki sens idei solidarności. Mamy tutaj więź, relację osobistą, ale i relację społeczną, wewnętrzną zgodę, by ten drugi, który potrzebuje, dostał z naszych zasobów. I w końcu wspólny stół, symbol spotkań, bliskości, ale i stołu eucharystycznego, gdzie spożywa się „chleb” z nieba.

Albertyni w swojej regule mają „ratunek natychmiastowy” każdego będącego w potrzebie, a w dalszym celu poprawę stanu materialnego i moralnego „najniższego proletariatu”. Domy pomocy św. brata Alberta funkcjonują do dziś i są miejscami „chwilowego schronienia, stałego przytułku i pracy dla włóczęgów, próżniaków żebrzących i wyrobników bez zajęcia w stałym dążeniu do ich uspołecznienia i umoralnienia”. Solidaryzm brata Alberta z krakowską biedą był radykalny, bezkompromisowy i odważny. Jego boje z magistratem o zauważanie ludzi z marginesu otwierały oczy ówczesnej opinii publicznej na problem wykluczenia społecznego.

Kłopotowski na kłopoty

– Słuchajcie, zawsze powinna być u was ta solidarność i ta natychmiastowa pomoc drugim – mówił bł. ks. Ignacy Kłopotowski. To kolejny wielki społecznik z przełomu XIX i XX wieku, który z solidarności, miłosierdzia i wrażliwości społecznej uczynił opus magnum swojego życia. Sam żartował, że ze względu na swoje nazwisko jest posłany do ludzi, by zaradzać na wszelkie kłopoty.

Ks. Kłopotowski od początku swojej działalności ewangelizacyjnej stawiał na dzieła pomocy i propagowania idei pomocniczości w domenie publicznej. Pisał artykuły wskazujące na konieczność solidaryzowania się Polaków, odwagi w szukaniu więzi z ubogimi i pokrzywdzonymi. „Z serca naszego mają wypływać dobre uczynki. Do ich spełnienia nie potrzeba pełnej kieszeni, lecz przede

SOLIDARNOŚĆ PRZEZ DUŻE „S” NIE WZIĘŁA SIĘ Z PRÓŻNI SPOŁECZNEJ, NIE BYŁA IDEĄ PRZESZCZEPIONĄ Z ZEWNĄTRZ, TO ORGANICZNA CZĘŚĆ POLSKIEJ MENTALNOŚCI, KTÓREJ PAPIEŻ JAN PAWEŁ II NADAŁ KSZTAŁT POLITYCZNY I KTÓRĄ WNIÓSŁ NA ŚWIATOWE SALONY.

eprasa.pl 091f3bbec7

wszystkim serca pełnego miłości. Miłość bliźniego w myślach zamieńmy na miłość wyrażoną słowami, od tej przejdźmy do czynów i w czynach swą miłość do bliźniego stwierdzajmy" – pisał. Ważnym aspektem jego pojmowania ramach solidarności była walka z patologiami społecznymi, szczególnie z alkoholizmem i rozkładem moralnym dotykającym wtedy społeczeństwo. Z ducha i programu jego nauczania, mocno wspartych na duchowości maryjnej, korzystali potem m.in. kard. August Hlond i kard. Stefan Wyszyński. Kontynuatorkami dzieła ks. Kłopotowskiego są Siostry Loretanki ze zgromadzenia, które założył.

„Apostołem miłosierdzia" był bł. Edmund Bojanowski, świecki ziemian z Wielkopolski. Jan Paweł II podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej, 13 czerwca 1999 r., mówił o nim: – Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznymi talentami i szczególną głębią życia duchowego, mimo wątłego zdrowia z wytrwałością, roztropnością i hojnością serca prowadził i inspirował szeroką działalność na rzecz ludu wiejskiego. Wiedziony pełnym wrażliwości rozeznaniem potrzeb dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym, które wspierały materialnie i moralnie rodzinę wiejską. Pozostając świeckim człowiekiem, założył dobrze w Polsce znane Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. We wszelkich działaniach kierował się pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako „serdecznie dobry człowiek", który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra. W swej bogatej działalności daleko wyprzedzał to, co na temat apostolstwa świeckich powiedział Sobór Watykański II. Dał wyjątkowy przykład ofiarnej i mądrej pracy dla człowieka, ojczyzny i Kościoła. Dzieło bł. Edmunda Bojanowskiego kontynuują Siostry Służebniczki, które z całego serca pozdrawiam i dziękuję im za cichą i ofiarną służbę. „I mnie, mój Boże, ciężko, bardzo ciężko, ale wolę ja mieć kłopot, niż pozostawić kogoś w kłopocie" – pisał bł. Edmund Bojanowski.

Papież zawarł piękną definicję solidarności w tej homilii, „umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra". Na podstawie abstrakcyjnej idei błogosławiony tworzył realne więzi międzyludzkie i społeczne.

„Jeszcze Polska nie zginęła, dopóki kochamy"

Kobietą, która miała niemały wpływ na upowszechnianie wyobraźni miłosierdzia i solidarności, była św. Urszula Ledóchowska. Swą wrażliwością na ludzkie ubóstwo potrafiła zarażać zarówno siostry, jak i wychowanki. Mówiła: – Jestem przekonana, że w dzisiejszych czasach ubogim należy oddać nasze najlepsze siły. Myślę, że na sądzie Pan Jezus mnie nie spyta, ile się modliłam, tylko czy karmiłam Go, gdy był głodny.

Św. Urszula Ledóchowska wyrażała swoją solidarność przede wszystkim poprzez edukację, zakładanie szkół i placówek edukacyjnych, gdzie w sposób szczególny troszczono się o dzieci z ubogich rodzin. „Być dobrym – to żyć dla szczęścia innych, mieć serce szerokie w swej dobroci" – powtarzała swoim duchowym córkom. Jej wielkim marzeniem był równy dostęp do edukacji dla wszystkich dzieci.

Dwa cytaty ze świętej wskazują drogę kontynuacji, złotą nić idei solidarności, która dojrzewała w polskim narodzie w minionych dwóch wiekach: „Siła narodu w świętej miłości bliźniego, która łączy serca, spaja dusze i strzeże od waśni i niezgody" oraz „Jeszcze Polska nie zginęła, dopóki kochamy". Te myśli prowadziły Polaków w latach 80. ubiegłego wieku ku wielkiemu poruszeniu, „rewolucji moralnej", jaką była Solidarność.

Konkretne wyrazy dzieł miłosierdzia wynikające z solidarności założone przez wymienionych wielkich ludzi Kościoła trwają do dzisiaj. W różnych okresach oddziaływały na duże części polskiego społeczeństwa, kształtując jego świadomość i uwrażliwiając sumienia na ideę solidarności.

Solidarność przez duże „S" nie wzięła się z próżni społecznej, nie była ideą przeszczepioną z zewnątrz, to organiczna część polskiej mentalności, której papież Jan Paweł II nadał kształt polityczny i którą wyniósł na światowe salony.

DLACZEGO DOPIERO POD KONIEC XX WIEKU AKURAT W POLSCE IDEA SOLIDARNOŚCI OSIĄGNĘŁA SWÓJ SZCZYT, NABRAŁA SWOICH CECH ODRĘBNYCH I STAŁA SIĘ „TOWAREM EKSPORTOWYM"?

eprasa.pl 091f3bbec7

Brama. Ta brama...

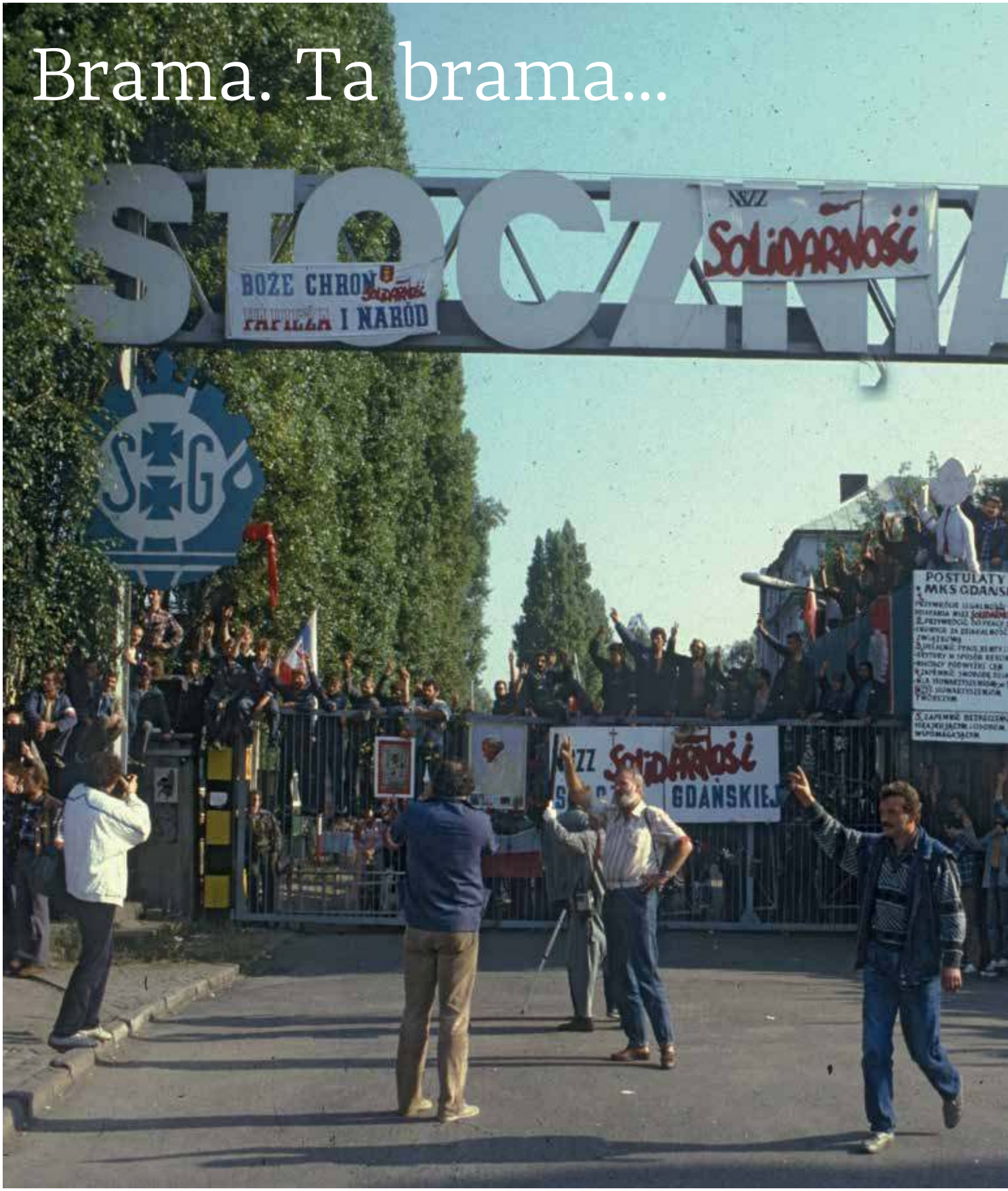

eprasa.pl 091f3bbec7

Brama Stoczni Gdańskiej podczas strajków w 1988 r.

Fot. T. Gutry

Jest żelazna, szara, z wielkim napisem „Stocznia Gdańska" na górze, a obok niej stoi murowana konstrukcja portierni. To nie tylko jedno z wejść na teren stoczni. Brama nr 2 – usytuowana w Gdańsku przy ul. Doki pomiędzy pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970 a Salą BHP – to **symbol walki** o wolność i godność pracowników i świadek burzliwych dziejów naszego kraju.

Barbara Michałowska

Pół godziny – tyle trwało odpiłowywanie z bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej za pomocą tarczy elektrycznej liter: „im. Lenina".

„Lenin nie jest wieczny"

„Nie mogliśmy już na to codziennie patrzeć i przekomarzać się z urzędnikami – że raz zasłaniamy, raz odkrywamy – było to wszystko bez sensu. Jak widać Lenin nie jest wieczny, i mam nadzieję, że już tu nigdy nie powróci" – powiedział wówczas Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Działacze „S" usunęli też metalowy Order Sztandaru Pracy, a następnie odśpiewali hymn narodowy. Wszystko działo się w sierpniu 2012 roku, kilka miesięcy po tym, gdy Miasto Gdańsk postanowiło w miejscu dotychczasowego napisu „Stocznia Gdańska S.A." powiesić napis „Stocznia Gdańska im. Lenina", a na bramę wrócił metalowy Order Sztandaru Pracy.

eprasa.pl 091f3bbec7

Na takie działania przedstawiciele Solidarności nie mogli się zgodzić. Najpierw kilka razy zasłaniano napis flagą Związku. Ostatecznie po prostu go odpiłowano. Bo brama nr 2 Stoczni Gdańskiej to jeden z symboli historii miasta i walki o wolność. Walki o to, żeby „Lenin” już nigdy na niej nie musiał wisieć.

„Dziękujemy za dobrą pracę”

Na starych planach miasta z początku XX wieku była po prostu „torem wjazdowym do Danziger Werft”. Brama z kilkoma słupami, portiernią i ciężkim zamknięciem. Po wojnie przejęła ją nowa Polska z nową nazwą: Stocznia Gdańska. W 1967 roku dodano tam imię Lenina, a w 1974 – udekorowano ją Orderem Sztandaru Pracy.

Portierzy sprawdzali przepustki, z głośników leciało „Dzień dobry, towarzyszu!”, a na murze zawisło hasło: „Dziękujemy za dobrą pracę”.

W grudniu 1970 roku już nie dziękowano. 16 grudnia, gdy przez bramę wychodzili robotnicy w proteście przeciw podwyżkom cen żywności, z drugiej strony ulicy padły strzały. To milicja i wojsko krwawo usiłowali spacyfikować protest. Zginęły dwie osoby, jedenaście zostało rannych. Na asfalcie została krew. W następnych dniach ludzie zbierali się pod bramą. Byli tam codziennie, składali kwiaty, modlili się. To pierwszy raz, gdy brama nr 2 stała się miejscem pamięci. Jeszcze nie pomnikiem. Jeszcze nie symbolem. Ale już nie zwykłym wejściem.

„Musimy wytrwać”

Dziesięć lat później, 14 sierpnia 1980 roku, brama nr 2 znów stała się świadkiem historycznych wydarzeń.

To przez nią wchodzili pierwsi strajkujący, Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła akcję pod kryptonimem „Brama”, która polegała na obserwacji tego miejsca. „Od godz. 7.00 przy bramie nr 2 zaczęły gromadzić się niewielkie grupki stoczniowców. Ich ilość w miarę upływu czasu zwiększała się i jednocześnie koncentrowała na placu przed budynkiem dyrekcji zakładu. Około godz. 8.00 brama wjazdowa do stoczni została zamknięta, a w jej pobliżu pojawiła się grupka około 15 stoczniowców ubranych w kombinezony i kaski. Grupa ta wpuszczała wchodzące osoby, natomiast blokowała wyjście na zewnątrz. Przez głośniki zainstalowane w obrębie placu, na którym zebrali się stoczniowcy, zaczęto nadawać odezwy nawołujące do przerwania pracy i podjęcia strajku okupacyjnego” – donosili w komunikacie obserwujący.

Rano bramy nie otwarto dla zmiany roboczej. Ci, którzy chcieli pracować, zostali cofnięci.

„Na teren stoczni bramą nr 2 od godz. 6.00 zaczęły wchodzić kobiety, natomiast mężczyznom – pracownikom stoczni zdążającym do pracy – oznajmiono, że jeżeli wejdą na teren stoczni, już nie będą mogli jej opuścić. O godz. 6.20 przed bramą nr 2 znajdowało się około 200 osób. O godz. 6.30 przez głośniki zainstalowane na terenie stoczni rzucano hasła: „Robotnicy, nie damy się złamać”; „Musimy wytrwać” – informowano. W następnych dniach przy bramie gromadziło się coraz więcej osób, a sam obiekt tonął w kwiatach.

17 sierpnia na bramie zawisły portrety papieża i Matki Boskiej, a nad nimi wianek z kolorowych żarówek. „Przez głośniki podano informację, że w niedzielę, tj. 17 sierpnia 1980 r., przed bramą zostanie postawiony krzyż, przy którym odprawiona zostanie Msza w celu podtrzymania robotników na duchu” – podawali funkcjonariusze SB. To tu powieszono tablice z 21 postulatami strajkujących. Na bramie zawisł także prześmiewczy transparent: „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się!”.

31 SIERPNIA 1980 ROKU Z BRAMY STOCZNI GDAŃSKIEJ LECH WAŁĘSA OGŁOSIŁ ZAKOŃCZENIE STRAJKU I PODPISANIE POROZUMIENIA ZE STRONĄ RZĄDOWĄ.

NAPIS „IM. LENINA” ZOSTAŁ ZDEMONTOWANY PRZEZ PRACOWNIKÓW STOCZNI GDAŃSKIEJ TUŻ PO PRZEMIANACH USTROJOWYCH, 22 STYCZNIA 1990 R.

eprasa.pl 091f3bbec7

– Wieczorem, 27 sierpnia, dotarłem do bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, wówczas imienia Lenina, i zobaczyłem drewniany krzyż otoczony modlącymi się ludźmi, pod którym paliły się dziesiątki zniczy i świec. Tu zabito w siedemdziesiątym roku pierwszego stoczniowca. Jego koledzy ustawili krzyż i wrócili do stoczni. Od tej pory nie ruszają się na zewnątrz – objaśnił Maciej Rosalak. Do krzyża ktoś przyszpilił kartkę, na której zapisano strofy George'a Gordona Byrona: „Walka o wolność, gdy się raz zaczyna/Dziedzictwem z ojca przechodzi na syna/Sto razy obcą złamana potęgą/W końcu zwycięży" – wspominał. – Następnego ranka przeszedłem przez furtkę obok słynnej bramy, która tonęła w kwiatach okalających portret Jana Pawła II i pod którą zbierały się w ciągu dnia setki, tysiące, a w końcu dziesiątki tysięcy mieszkańców Trójmiasta – dodawał.

Brama była granicą dwóch światów. Strajkujący po jednej stronie, po drugiej – mieszkańcy Trójmiasta, którzy ich wspierali. To przy bramie rodziny mogły spotkać ojców, matki, braci, którzy przez wiele dni byli w Stoczni.

Przy bramie przekazywano informacje o tym, co dzieje się w Sali BHP. „O godz. 19.50 przed bramą przemawiał «Wół» [Lech Wałęsa – przyp. B.M.], oświadczając, iż podpisze porozumienie dopiero po zwolnieniu więźniów politycznych – nie popuścimy ani milimetra. [...] O godz. 21.25 «Wół», przemawiając przed bramą do zgromadzonego tłumu, zaznaczył, że zaczęliśmy z Bogiem i na zakończenie zaproponował odśpiewanie pieśni «Boże, coś Polskę»" – donosili funkcjonariusze SB.

BRAMA STAŁA SIĘ IKONĄ I LUSTREM PRZEMIAN, A TAKŻE SYMBOLEM NIEZŁOMNOŚCI.

BRAMA BYŁA GRANICĄ DWÓCH ŚWIATÓW. STRAJKUJĄCY PO JEDNEJ STRONIE, PO DRUGIEJ – MIESZKAŃCY TRÓJMIASTA, KTÓRZY ICH WSPIERALI.

31 sierpnia 1980 roku z bramy Stoczni Gdańskiej Lech Wałęsa ogłosił zakończenie strajku i podpisanie porozumienia ze stroną rządową. „Mamy wreszcie niezależne, samorządne związki zawodowe! Mamy prawo do strajku! A następne prawa ustanowimy już niedługo" – powiedział.

Lustro przemian

Szesnaście miesięcy później, w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, na teren Stoczni wjechały czołgi. Rozjechały wszystko, co napotkały na swojej drodze, także bramę. Symbol wolności został zmiażdżony gąsienicami.

W następnych latach jednak ją odbudowano i podczas strajków w 1988 roku znów była miejscem, przy którym odprawiano Msze, organizowano koncerty, podtrzymywano na duchu strajkujących i przekazywano informacje.

Sam napis „im. Lenina" został zdemontowany przez pracowników Stoczni Gdańskiej tuż po przemianach ustrojowych, 22 stycznia 1990 r.

Dziewięć lat później obiekt wpisano do rejestru zabytków województwa pomorskiego. Dziś nie otwierają jej już portierzy. Nie słychać gwizdka zmiany. Ale sama brama została. Stała się ikoną i lustrem przemian, a także symbolem niezłomności. „Lenina" już nie przywrócono.

Artykuł ukazał się w nr. 2/2025 wydania specjalnego „TS", które można kupić na stronie www.solidarnosc.sklep.pl, w Empiku i wybranych salonach prasowych.

eprasa.pl 091f3bbec7

Symbol, legenda, parasol.
Jak polityka zawłaszczała Solidarność

To gorzka ironia historii. Solidarność niewątpliwie doprowadziła do wielkich społecznych i politycznych przemian. Zaczynała jako potężny, masowy ruch, niosący milionom ludzi nadzieję, dając im poczucie podmiotowości i sensu działania. Osłabiona stanem wojennym trwała w podziemiu, legendzie i sercach Polaków. W 1989 roku odniosła zwycięstwo, które jednak w dużym stopniu okazało się być wygraną elit i doradców związku, pracownikom przynosząc wraz z wolnością nowe, nieznane wcześniej problemy. Wykorzystywana przez kolejne rządy do żyrowania niekorzystnych dla świata pracy zmian **mierzyła się z kryzysem wizerunkowym, jednak odnalazła na nowo swoją drogę**. I znów jest bardzo potrzebna Polsce i szerzej – Europie.

Krzysztof Karnkowski

Sygnałów, że choć sprawy zdają się iść w wymarzonym kierunku, coś jednak jest nie tak, było sporo jeszcze w latach 80. Wiele spraw usuwała w cień euforia, jaką wywoływały kolejne zmiany, a kto pytał o szczegóły, szybko dostawał łatkę oszołoma. Skład delegacji przy okrągłym stole, rozmowy na Zawrat i w Magdalence, wydłużająca się lista nieobecnych legend i działaczy, których – nie wiedzieć czemu – w nowym rozdaniu nie było, zachowawczy charakter części postulatów i nagły strach przez urzeczywistnieniem się haseł, które przez lata rozgrzewały do boju związkowo-opozycyjny tłum. Niuanse i wątpliwości przegrywały jednak komunikatami prostymi i pięknymi, na które wszyscy przecież czekali. „Jesteśmy wreszcie we własnym domu. Nie stój, nie czekaj. Co robić? Pomóż!”. Może zamiast „Nie czekaj” w tym trochę zapomnianym sloganie bardziej na miejscu byłoby „Nie pytaj”? – 4 czerwca skończył się komunizm – mówiła Joanna Szczepkowska i bardzo chcieliśmy w to wierzyć. Można było nosić znaczek „S”, kupić w kiosku „Gazetę Wyborczą” z tym samym znaczkiem pod winietą. Telewizja Polska kierowana przez znienawidzonego Jerzego Urbana, ale nadająca pierwsze odcinki „Studia Solidarność”. W czerwcu 1989 powrót „Tygodnika Solidarność”. Można było uwierzyć, że już po wszystkim. Wybory, rząd Tadeusza Mazowieckiego, potem nagłe zaskoczenie, że dawni przyjaciele, jak chciała widzieć ich opinia publiczna, już nie są przyjaciółmi, dzielą się i kłócą.

Związkowy parasol

Momentów odczarowania było kilka. Były indywidualne historie i osobiste dramaty, gdy przekaz nowej – dla wielu wciąż jeszcze „naszej” – władzy zderzał się z codziennością zwolnień i protestów. Czasem, co musiało być szokiem, również brutalnych policyjnych interwencji, czy to wobec młodzieży, która nie rozumiała żółwiego tempa zmian i zaczęła (a właściwie raczej „nigdy nie skończyła”) protestować, czy wobec rolników. W opublikowanej dwa lata temu rozprawie doktorskiej Jana Radomskiego „Zapomniane. Strajki na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych” czytamy: „Pierwszy w pełni kapitalistyczny strajk miał miejsce zaledwie kilka dni po 4 czerwca 1989 roku. W 1990 roku zaczęli protestować rolnicy i rolniczki, co doprowadziło do ukształtowania się Samoobrony. Rok później w Białymstoku komunikacja miejska przestała jeździć, ponieważ zastrajkowali kierowcy. W 1992 roku miał miejsce najdłuższy strajk okupacyjny w historii Polski, gdy pracownicy i pracownice Fabryki Samochodów Małolitrażowych sprzeciwiali się sprzedaży firmy włoskiemu Fiatowi. Najprawdopodobniej największy w okresie III Rzeczypospolitej strajk nauczycieli i nauczycielek odbył się z kolei w 1993 roku, gdy w części szkół nie odbyły się egzaminy maturalne”. Fala strajków przetaczała się przez kraj, a rząd… rząd w powszechnej opinii był przecież solidarnościowy, co związek stawiało w trudnej sytuacji i narażało na straty wizerunkowe. „To Solidarność sprzedaje nas”, śpiewał w 1992 roku punkrockowy zespół Nauka o Gównie, nie zastanawiając się, że ofiary transformacji opisane w poruszającej

eprasa.pl 091f3bbec7

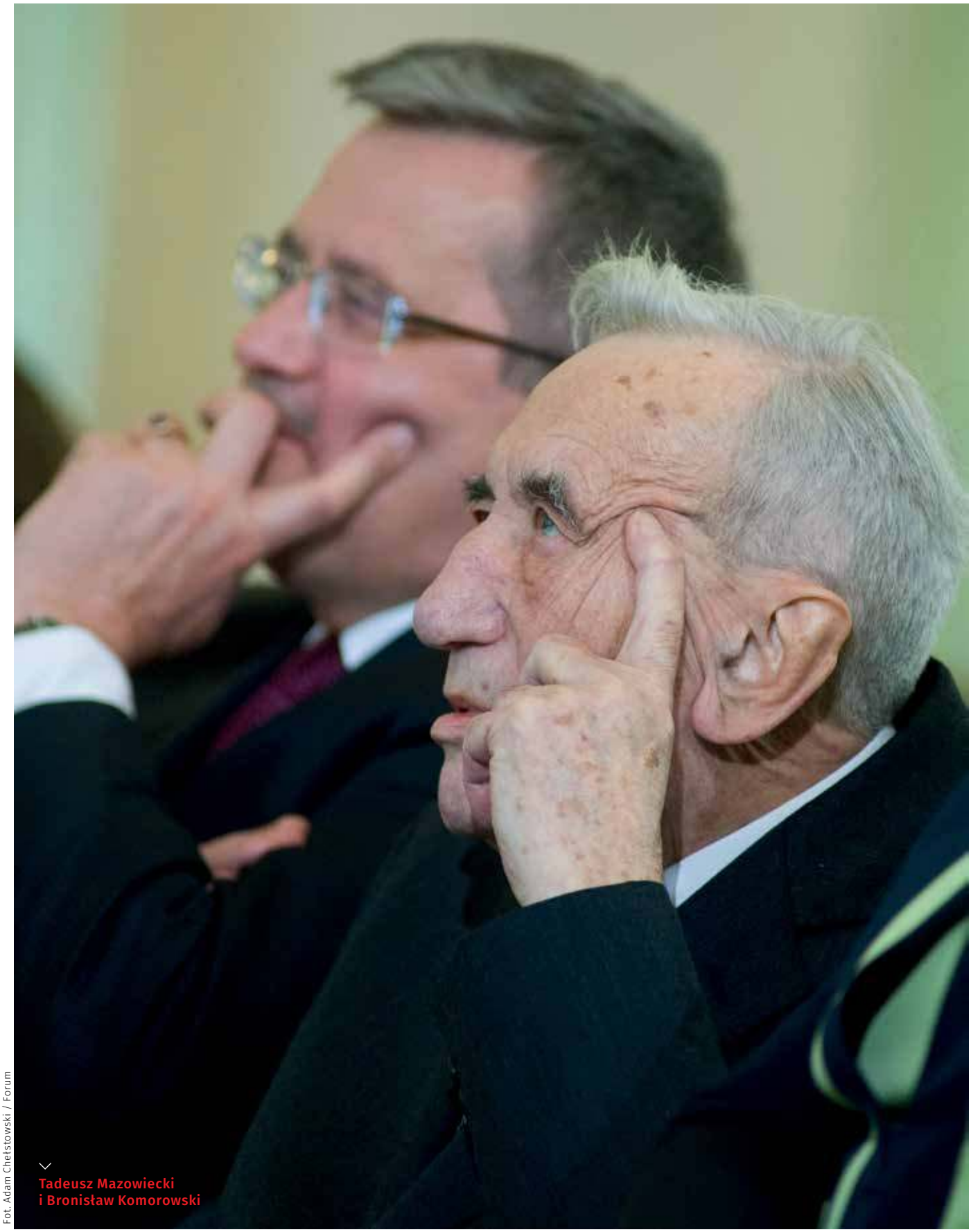

Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Komorowski

Fot. Adam Chełstowski / Forum

eprasa.pl 091f3bbec7

piosence zostały tam, gdzie były, w „S”, a tylko pewna grupa ludzi oderwała się na dobre od tych, których plecy stały się dla nich trampoliną do władzy. Były też momenty historyczne, takie jak 4 czerwca 1992 roku i obalenie rządu Jana Olszewskiego.

„Familia, świta, dwór”

Dla wielu Solidarność długo była monolitem, tym większym szokiem stały się ujawniające się stopniowo podziały. Spory w Komitecie Obywatelskim, fochy środowiska „Gazety Wyborczej” i bojkot naszego pisma po mianowaniu na stanowisko naczelnego nieuznawanego przez „salon” Jarosława Kaczyńskiego to pierwsze publiczne odsłony konfliktu wyniesionego jeszcze z lat 70. i trawiącego polską politykę do dziś. W listopadzie 1989 roku na łamach „TS” ukazał się tekst Piotra Wierzbickiego „Familia, świta, dwór”, w którym po raz pierwszy zarysowano obraz rodzących się w obozie „S” frakcji. Pierwsze dwie grupy formować się miały wokół odpowiednio Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego, trzecia tworzyła się wokół Lecha Wałęsy. Jak wiemy, później zostały z nich dwie wielkie partyjne linie: z ROAD, UD, UW i PO z jednej, a PC i PiS z drugiej strony. To oczywiście obraz uproszczony, w którym brak kilku innych ugrupowań i koalicji wywodzących się z jednego solidarnościowego pnia, których przedstawiciele niemal zawsze zasilali jedną lub drugą stronę. Jednak aż do 2005 roku, gdy doszło do ostatecznego pęknięcia między Platformą a Prawem i Sprawiedliwością, rządy z udziałem tych partii zawsze nazywane były „postsolidarnościowymi”, choć często Solidarności było w nich bardzo mało, za to post fundowały one bardzo wielu. Odbijało się to na spójności polityki związku, który z jednej strony upominał się o swoich członków, ale z drugiej wciąż wiązany był z politykami liberalnych gospodarczo partii, realizujących antypracowniczą politykę. Najpełniejszą realizacją tego lekko schizofrenicznego modelu były oczywiście rządy Akcji Wyborczej Solidarność, kosztowne politycznie dla firmującego go szefa „S” Mariana Krzaklewskiego i dla samego związku, który znów skojarzony został z bardzo trudnymi dla świata pracy reformami. Jednak wciąż miało to pewne uzasadnienie. W Belwederze dwie kadencje urzędował popularny Aleksander Kwaśniewski, przypominając swą obecnością, że po drugiej stronie była przecież groźna i nierozliczona postkomuna, mająca zdolność powrotu do władzy... I tak aż do 2005 roku, który przekreślił dawne podziały, na nowo definiując naszą scenę polityczną. Zmiana ta okazała się być dla Solidarności w pewnym stopniu ożywcza.

> RZĄDY Z UDZIAŁEM PO I PiS ZAWSZE NAZYWANE BYŁY „POSTSOLIDARNOŚCIOWYMI”, CHOĆ CZĘSTO SOLIDARNOŚCI BYŁO W NICH BARDZO MAŁO, ZA TO POST FUNDOWAŁY ONE BARDZO WIELU.

Solidarna kontra liberalna

W 2005 roku odbywały się niemal równocześnie wybory prezydenckie i parlamentarne. Kolejne afery bardzo osłabiły obóz postkomunistyczny, w efekcie czego nie miał on szans w wyborach parlamentarnych. Te wstrząsy nie osłabiły jednak Aleksandra Kwaśniewskiego, w związku z czym naznaczony przez niego na następcę Włodzimierz Cimoszewicz długo miał realne szanse na wygraną. Jednakże los (i zorientowane już na nowe rozdanie służby) chciały inaczej, a ostateczne starcie rozegrało się między Lechem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem. W parlamencie najwięcej do powiedzenia miały odpowiednio PiS i PO, a ich rywalizacja o głosy rozegrała się wokół wykreowanego przez spin doctorów Prawa i Sprawiedliwości podziału na „Polskę liberalną” Tuska i „Polskę solidarną” Kaczyńskiego. Podział ten okazał się dużo bardziej autentyczny od wcześniejszych dychotomii naszej polityki, a to sprawiło, że i dobre relacje na linii rząd – związek zawodowy stały się czymś bardziej naturalnym. Równocześnie prezydent Lech Kaczyński zaczął przywracać pamięć o Solidarności z czasów opozycji antykomunistycznej, nagradzając państwowymi odznaczeniami również tych ludzi dawnej „S” czy WZZ, których przemiany roku 1989 odstawiły na boczny tor, a wytrwała propaganda mediów ich tam na lata uwięziła. Pierwsze rządy PiS NSZZ uważał za „swoje”, tym razem jednak było to dużo mniej na wyrost, ponieważ tym razem rządzący nie tylko w deklaracjach próbowali być kontynuatorami Sierpnia.

Na wojennej ścieżce

Z kolei lata 2007–2015 to czas narastającego konfliktu wprowadzającego też nowy język politycznego sporu

eprasa.pl 091f3bbec7

między liberałami a związkowcami. Ci pierwsi wciąż chcieli przedstawiać się jako ludzie pokojowej rewolucji 1980 i 1989 roku. Potrzebowali więc Solidarności, tyle że jako logo, marki, rozpoznawalnego znaczka, lecz nie realnej społecznej siły, z którą wciąż trzeba się liczyć. Dlatego kolejne działania przedstawiane były jako populizm, a związkowcom często odmawiano wręcz prawa do historycznej nazwy i dziedzictwa, zarzucając upolitycznienie i motywowaną partyjnymi sympatiami antyrządowość. I tak zostało do dziś, historia powtarza się bowiem wraz z rządami liberałów. Czasy pierwszych dwóch kadencji PO to niepopularne reformy z podniesieniem wieku emerytalnego na czele i wielkie związkowe protesty brutalnie pacyfikowane za pomocą pałek, a nawet gumowych kul. Postulaty związku, w tym propozycje referendalne, były ignorowane. To zresztą nie pierwszy raz, gdy pozwolono sobie na podobny afront: wcześniej „siły demokratyczne" nie dopuściły do procedowania i poddania pod osąd opinii publicznej projektu konstytucji konkurencyjnego względem obowiązującej dziś ustawy zasadniczej. Gdy jednak Platforma znalazła się ponownie w opozycji, retoryka dawnej walki z komuną wróciła do łask, a opozycjoniści z lat 2015–2023 nagle poczuli się jej spadkobiercami. Nawet jeśli mieli za sobą wieloletnie kariery w PZPR i teczki współpracowników Służby Bezpieczeństwa. Rafał Trzaskowski, mający w swym otoczeniu choćby agentkę SB Jolantę Lange, w kampanii wyborczej w 2020 roku obiecywał stworzenie związku dla ludzi nowych zawodów i nowych form pracy pod szyldem „Nowej Solidarności". Samemu związkowi natomiast prawa do własnej historii odmawiano, wykorzystując w tej grze również po 1992 roku silnie związanego z liberałami Lecha Wałęsę. Przykładem takiego zamachu na historię i dobre imię „S" są wielokrotne kampanie oszczerstw wobec Piotra Dudy (których echa do dziś znajdziemy w twórczości impregnowanych na fakty, a nawet wyroki sądowe hejterów), lecz ma on także swój wymiar instytucjonalny skupiony w gdańskim Europejskim Centrum Solidarności.

Przepisać historię

Powołana na mocy porozumienia między Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Województwem Pomorskim, Miastem Gdańsk, Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność" i Fundacją Centrum Solidarności w 2007 roku instytucja miała upowszechniać dziedzictwo „S". Jednak bardzo szybko okazało się, że mamy do czynienia nie z opowiadaniem i przechowywaniem historii, co jej przebiegunowaniem. ETS skupił się na podkreślaniu jedynie tej części dziedzictwa związku, które wpisywało się w modne hasła społeczeństwa obywatelskiego i pomagało budować opozycyjne legendy wokół środowiska liberałów, zwłaszcza gdańskich. Inne nurty Solidarności, jej dziedzictwo społeczne i kulturowe były marginalizowane, co sprawiło, że Centrum weszło w trwający do dziś konflikt ze związkiem i jego władzami. To w dziejach tej placówki jak w soczewce skupia się obraz zawłaszczania i instrumentalnego traktowania wspólnego dziedzictwa wielkiego, dziesięciomilionowego zrywu. Dziś w jej władzach nie ma reprezentacji związku, znajdziemy tam za to mnóstwo nazwisk związanych z Platformą Obywatelską i liberalnym salonem III RP.

Wciąż potrzebni

Jak wspomniałem na początku tekstu, Solidarność wciąż potrzebna jest nie tylko jako legenda i symbol, lecz także jako aktywny element gry i dyskusji politycznej. W ostatniej kampanii prezydenckiej czynne zaangażowanie związku nie pozwoliło na jej zmianę w licytację na liberalizm między kandydatami prawicy. W czasie, gdy zwulgaryzowana doktryna liberalna stanowi centrum gospodarczej optyki rządu, zdobywając też kolejne przyczółki po stronie opozycji, społeczna wrażliwość „S" osadzona w polskiej tradycji i społecznej nauce Kościoła staje się głównym fundamentem antyliberalnego sprzeciwu. Solidarność jest też potrzebna, by bronić całych grup społecznych przed konsekwencjami narzucanych przez europejskie elity antyprzemysłowych, antyrolniczych i antyprodukcyjnych agend, takich jak „Zielony Ład". NSZZ „S" staje się organizatorem nie tylko społecznego oporu, ale też edukacji i dyskusji o generowanych przez elity i rządy zagrożeniach.

POTRZEBOWANO SOLIDARNOŚCI JAKO LOGO, MARKI, ROZPOZNAWALNEGO ZNACZKA, LECZ NIE – REALNEJ SPOŁECZNEJ SIŁY, Z KTÓRĄ WCIĄŻ TRZEBA SIĘ LICZYĆ.

eprasa.pl 091f3bbec7

Barwy solidarności

Wracając pamięcią do wydarzeń sprzed 45 lat, zadajemy sobie pytanie, czy także dzisiaj **bylibyśmy gotowi** stanąć na barykadach. Czy jesteśmy dzisiaj równie solidarni jak stoczniowcy w sierpniu 1980 roku?

Marcin Krzeszowiec

Hasła strajkowe na murach Stoczni Gdańskiej im. Lenina

Fot. Wikimedia Commons

Historyczny bunt załogi Stoczni Gdańskiej, który wybuchł 14 sierpnia 1980 roku, był strajkiem solidarnościowym w obronie zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz. Suwnicowa została bez pracy na zaledwie pięć miesięcy przed emeryturą. W przeszłości, jeszcze jako spawaczka, uchodziła w Stoczni Gdańskiej za wzorową pracownicę. Wyrabiała nawet 270 proc. normy, a jej zdjęcia ukazywały się w gazetach. Załoga Stoczni Gdańskiej sprzeciwiła się zwolnieniu Walentynowicz po raz pierwszy w 1968 roku. „Matka Solidarności” domagała się wtedy wyjaśnienia afery polegającej na defraudacji pieniędzy z funduszu zapomogowego. Wszyscy pracownicy wydziału W-3 stanęli w jej obronie, dzięki czemu ostatecznie zachowała pracę.

W 1978 roku Walentynowicz postanowiła zostać działaczką Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, a jej mieszkanie stało się punktem kontaktowym. Gdańska Służba Bezpieczeństwa otworzyła wówczas sprawę o kryptonimie „Suwnicowa”/ „Emerytka” i rozpoczęła inwigilację pracownicy Stoczni. Zaczęły się zatrzymania na 48 godzin, rewizje i groźby zwolnienia z pracy. W listopadzie tego samego roku, dyrekcja Stoczni Gdańskiej postanowiła tymczasowo przenieść Walentynowicz do pracy w „Techmorze” w Pruszczu Gdańskim. Ostatecznie 8 sierpnia 1980 roku suwnicowa otrzymała dyscyplinarkę, ale i tym razem mogła liczyć na międzyludzką solidarność. To dla niej 14 sierpnia stanęła Stocznia Gdańska.

Wydarzenia sprzed 45 lat nie miały jednak tylko wymiaru jednostkowego. Pokazał to newralgiczny moment, który nastąpił 16 sierpnia po rozmowach w Sali BHP. Dyrektor Stoczni Gdańskiej Klemens Gniech zgodził się wtedy na przywrócenie do pracy Anny Wa-

eprasa.pl 091f3bbec7

lentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja, podwyżki dla załogi w wysokości 1500 zł, wprowadzenie dodatku drożyźnianego dla stoczniowców, upamiętnienie tablicą ofiar Grudnia '70 i zapewnienie gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących robotników. Wobec tego Komitet Strajkowy na czele z Lechem Wałęsą zgodził się na podpisanie porozumienia i zakończenie strajku.

Ludzie opuszczali teren Stoczni, ale nie wszyscy byli entuzjastami takiego zakończenia. Przedstawiciele innych zakładów pracy razem z grupą stoczniowców kategorycznie się temu sprzeciwiali. Woleli kontynuować protest i solidaryzować się z robotnikami, którzy strajkowali w pozostałych przedsiębiorstwach. Choć wywalczyli już swoje, mieli głębokie przekonanie, że nie mogą zostawić swoich kolegów i koleżanek na lodzie. Nie poszli swoją drogą i nie zachowali się egoistycznie – to była prawdziwa solidarność.

Wobec tego Lech Wałęsa ogłosił kontynuację akcji protestacyjnej. W nocy z 16 na 17 sierpnia zawiązano Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i opracowano słynne 21 postulatów. Był to przełom, ponieważ protest jednego zakładu pracy stał się prawdziwie strajkiem międzyzakładowym – naprawdę solidarnościowym.

Mierniki solidarności

W dzisiejszych czasach niektórzy ludzie powiedzieliby, że pracownicy Stoczni Gdańskiej posiadali wtedy wysoki poziom kapitału społecznego. Ludzie nawiązywali ze sobą relacje, wyznawali podobne wartości, mieli wspólne cele i byli gotowi na pewne wyrzeczenia. W tworzeniu więzi na pewno pomagała im struktura gospodarcza – praca w tym samym dużym zakładzie pracy przez dekady, a także sytuacja polityczna – łącząca Polaków niechęć do systemu komunistycznego.

Czy w 2025 roku solidaryzm społeczny w narodzie wciąż jest żywy? Czy jesteśmy tak samo gotowi do poświęceń, podejmowania ryzyka i walki o swoje prawa jak czterdzieści pięć lat temu? Statystycznie rzecz biorąc, tak naprawdę nie istnieje żaden wskaźnik, który byłby w stanie to obiektywnie zmierzyć.

Kapitał społeczny

Co jakiś czas ukazują się badania kapitału społecznego mierzące „walutę", którą są relacje i zaufanie „ludzi do ludzi". Z tych przeprowadzanych przez GUS od 2002 roku wynika, że Polacy zachowują daleko posuniętą ostrożność w relacjach z innymi ludźmi. Ze stwierdzeniem, że większości ludzi można ufać, w zeszłym roku zgodziło się 24 proc. respondentów. Pozostałe 73 proc. uważało, że w stosunkach z innymi trzeba być bardzo ostrożnym. Sondaże międzynarodowe plasują nas w ogonie tego typu pomiarów. Wśród państw skandynawskich wskaźnik zaufania do ludzi – zależnie od badania – jest dwa, a nawet trzykrotnie wyższy. No tak, ale czy tak wysoki poziom zaufania na pewno jest dobry i pożądany? Czy nadmierne zaufanie nie przeradza się w naiwność?

Polacy są pozytywnie nastawieni przede wszystkim do najbliższych im instytucji. Dane GUS wskazują, że mamy zaufanie do wojska (84 proc.) i policji (72 proc.), władz lokalnych gminy i miasta (71 proc.). Nie ufamy natomiast – podobnie jak w PRL-u – partiom politycznym (25 proc.), mediom (34 proc.) i sądom (39 proc.).

Myślę jednak, że kapitał społeczny – i to jeszcze w formie ustnych deklaracji, niepopartych czynami – nie oddaje rzeczywistych postaw ludzkich i nie mówi nam wiele o solidaryzmie społecznym. Najlepiej zatem odwołać się do konkretnych przykładów.

Solidarność pracownicza

Gospodarka centralnie planowana odeszła już do lamusa, a wraz z nią wiele państwowych przedsiębiorstw dających stabilną pracę w jednym miejscu przez kilkadziesiąt lat. Dzisiaj częściej zmieniamy miejsce zatrudnienia i nie jesteśmy tak przywiązani do danej organizacji. Wyjątkiem pod tym względem na pewno jest Śląsk, ale w obliczu transformacji energetycznej również górnicza brać staje się „gatunkiem zagrożonym wyginięciem".

Nie oznacza to jednak, że pokłady solidaryzmu wyparowały – one po prostu przybrały inna formę. Kiedyś po zwolnieniu Anny Walentynowicz zastrajkowała Stocznia Gdańska, ale i dziś zdarzają się „małe Sierpnie". Pokazał to strajk z 1 sierpnia 2022 roku w W&W Polska w Lubsku. Kobiety trudniące się produkcją obuwia zażądały wtedy wyższych pensji, weszły w spór zbiorowy i rozpoczęły protesty.

KIEDYŚ PO ZWOLNIENIU ANNY WALENTYNOWICZ ZASTRAJKOWAŁA STOCZNIA GDAŃSKA, ALE I DZIŚ ZDARZAJĄ SIĘ „MAŁE SIERPNIE".

eprasa.pl 091f3bbec7

Pod bramę zakładu przyjeżdżały ich rodziny, znajomi i działacze „S”. Pracodawca jednak nie wytrzymał napięcia i zwolnił przewodniczącą zakładowej „S” Małgorzatę Musiałek.

JAN KARANDZIEJ PRZEZ 12 DNI PROWADZIŁ PROTEST GŁODOWY, DOMAGAJĄC SIĘ UWOLNIENIA PRZETRZYMYWANEGO W ARESZCIE KS. MICHAŁA OLSZEWSKIEGO I DWÓCH BYŁYCH URZĘDNICZEK MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Jej koleżanki natychmiast stanęły za nią murem i zażądały przywrócenia przewodniczącej do pracy. Postulaty płacowe nie były już tak istotne – najważniejsza była ludzka solidarność i obrona pani Małgorzaty. To był ich „mały Sierpień”. Liderka strajku już kolejnego dnia została przywrócona do pracy, a niedługo potem „S” podpisała porozumienie z pracodawcą w sprawie podwyżek.

– Strajk zbliżył do siebie pracowników. W tych dniach byłyśmy jednością. Tak się zjednoczyłyśmy, że teraz mamy do siebie większy szacunek. Inne też jest podejście do nas pracodawcy. Jest w nas siła. Dużo zyskałyśmy – mówiła naszej dziennikarce pani Grażyna.

To oczywiste, że dzisiaj nie ma tak ofiarnych strajków, jak ten w kopalni „Wujek”, gdy górnicy protestowali przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i domagali się uwolnienia aresztowanych działaczy „S”. Za to w ubiegłym roku Jan Karandziej przez 12 dni prowadził protest głodowy, domagając się uwolnienia przetrzymywanego w areszcie ks. Michała Olszewskiego i dwóch byłych urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości. Później dołączyli do niego inni opozycjoniści z lat 80., co zwiększyło presje i ostatecznie sprawiło, że duchowny wyszedł na wolność.

Można też wspomnieć protest pocztowców z Solidarności, którzy od 12 lutego do 7 marca 2025 roku „okupowali” salę konferencyjną w centrali Poczty Polskiej. Związkowcy chcieli w ten sposób powstrzymać likwidację tysięcy miejsc pracy w ramach PDO i planowanych zwolnień grupowych.

Solidaryzm społeczny zatem nie zniknął, ale stał się proporcjonalny do zagrożeń. Widać go także w naszych wyborach politycznych. Poparcie dla polityki pronatalistycznej jest tak duże, że żaden rząd nie odważy się ruszyć programów społecznych. Likwidacja 800 plus byłaby dla rządzących swoistym harakiri i niewybaczalnym błędem na miarę podwyższenia wieku emerytalnego Polkom i Polakom, a może i jeszcze większym, bo skutki odczuwane przez społeczeństwo byłyby natychmiast. Taki rząd z pewnością nie przetrwałby następnych wyborów.

SOLIDARYZM SPOŁECZNY NIE ZNIKNĄŁ, ALE STAŁ SIĘ PROPORCJONALNY DO ZAGROŻEŃ.

Ludzie generalnie zgadzają się, że rodzice wychowujący dzieci potrzebują wsparcia – czy to poprzez program 800 plus, czy też w formie ulg podatkowych. Przecież każdy z nas był dzieckiem, wielu z nas wychowuje obecnie lub będzie w przyszłości posiadało potomstwo. Dlatego programy rodzinne znajdują powszechne zrozumienie.

Podobny solidaryzm dostrzegalny jest w systemie ochrony zdrowia. Co do zasady zgadzamy się, że powinien być on publiczny, powszechny, a każdy obywatel powinien się do niego dokładać – w miarę swoich możliwości. Nic zatem dziwnego, że propozycja obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców budzi takie oburzenie. Bo niby dlaczego ktoś na etacie ma wpłacać do systemu więcej od zamożnego biznesmena?

Polacy zaakceptowali też pomysł Solidarności, by ograniczyć handel w niedziele i dać wytchnienie pracownikom handlu. To także wyraz solidaryzmu, który drzemie w narodzie i co jakiś czas daje o sobie znać na różną skalę. Tak jak eksplodował po wybuchu wojny na Ukrainie czy na jesieni, gdy zbieraliśmy pieniądze do puszek na pomoc powodzianom. Solidarność nadal w nas jest.

eprasa.pl 091f3bbec7

KONFERENCJA NAUKOWA

WOLNOŚĆ ZRODZIŁA SIĘ W POLSCE

„SOLIDARNOŚĆ" A ROZWÓJ SYTUACJI POLITYCZNEJ W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH XX W.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

9–10 WRZEŚNIA 2025 r.
Centralny Przystanek Historia
im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Warszawie
ul. Marszałkowska 107
Wstęp dla osób pełnoletnich.

eprasa.pl 091f3bbec7

OD GDAŃSKA DO JASTRZĘBIA, czyli Porozumienia Sierpniowe

PARTNER ARTYKUŁU

Kiedy w sierpniu 1980 r. fala przetaczających się od sześciu tygodni przez kraj strajków przeniosła się na Wybrzeże, nikt nie mógł spodziewać się, że zakończą się one porozumieniami, które zmienią Polskę, a w dłuższej perspektywie świat, a przynajmniej Europę.

Grzegorz Majchrzak

Przypomnijmy – 14 sierpnia stanęła Stocznia Gdańska. Dwa dni później ten mały, lokalny strajk (głównie w obronie wyrzuconej z pracy działaczki opozycji Anny Walentynowicz) przekształcił się w zupełnie inny protest, na czele którego stanął Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Z kolei 18 sierpnia stanął Szczecin (Stocznia Remontowa „Parnica" i Stocznia im. Adolfa Warskiego), jeszcze tego samego dnia również tam utworzono MKS. Strajkujący zgłosili swoje postulaty: w Gdańsku – 21, w Szczecinie – 36. Kiedy władzom nie udało się spacyfikować tych protestów, podjęły ze strajkującymi rozmowy. I mimo że dosłownie do ostatniej chwili komandosi milicyjni byli gotowi do siłowej pacyfikacji strajków (głównie w Trójmieście), ekipa Gierka zmuszona była do ustępstw i podpisania porozumień ze strajkującymi.

Pierwsze z nich zawarto 30 sierpnia o godz. 8.00 w Szczecinie. Swoje popisy złożyli na nim: ze strony MKS przewodniczący – Marian Jurczyk oraz wiceprzewodniczący– Kazimierz Fischbein i Marian Juszczuk, a ze strony rządowej wicepremier Kazimierz Barcikowski, zastępca członka Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Andrzej Żabiński i I sekretarz KW PZPR w Szczecinie Janusz Brych. Było ono korzystne dla strajkujących w punktach dotyczących spraw ekonomicznych i socjalnych, ale zdecydowanie mniej (bardziej nieprecyzyjne, zdawkowe lub niepełne) w przypadku pozostałych żądań. Ich sukcesem były zgoda na budowę – do 17 grudnia 1980 r. – tablicy ku czci ofiar Grudnia '70 czy obietnica zrównania – do 1 listopada 1983 r. – wysokości zasiłków rodzinnych do poziomu obowiązującego w wojsku i milicji. Rządzący zobowiązali się też m.in. do powszechnej podwyżki płac (o jedną grupę zaszeregowania) czy najniższych rent i emerytur. Rząd obiecał również skrócenie czasu oczekiwania na mieszkanie do 5 lat czy wprowadzenie zmodyfikowanej Karty Stoczniowca, a także powrót do pracy osób zwolnionych za działalność strajkową w latach 70., jednak dopiero po indywidualnym rozpatrzeniu wniosków przez dyrekcje oraz związki zawodowe.

Bardziej precyzyjne, jednoznaczne były zapisy zawartego dzień później – co zresztą stało się potem zarzewiem konfliktu między Gdańskim a Szczecinem – porozumienia

gdańskiego. Podpisano je 31 sierpnia o godz. 16.40. W imieniu MKS sygnowali je członkowie Prezydium MKS: przewodniczący – Lech Wałęsa, wiceprzewodniczący – Andrzej Koło-

eprasa.pl 091f3bbec7

dziej i Bogdan Lis, członkowie – Lech Bądkowski, Wojciech Gruszewski, Andrzej Gwiazda, Stefan Izdebski, Jerzy Kwiecik, Zdzisław Kobyliński, Henryka Krzywonos, Stefan Lewandowski, Alina Pienkowska, Józef Przybylski, Jerzy Sikorski, Lech Sobieszek, Tadeusz Stanny, Anna Walentynowicz i Florian Wiśniewski. Ze strony rządowej podpisali je: Mieczysław Jagielski, wicepremier, Zbigniew Zieliński, członek sekretariatu KC PZPR, Tadeusz Fiszbach, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, oraz Jerzy Kołodziejski, wojewoda gdański. Przede wszystkim

Bardziej precyzyjne, jednoznaczne były zapisy porozumienia gdańskiego. Podpisano je 31 sierpnia o godz. 16.40.

Fot. Wojciech Milewski

na jego mocy powstać miały nowe niezależne, samorządne związki zawodowe. W ich myśl gdański MKS stawał się komitetem założycielskim nowych związków, które miały być rejestrowane poza rejestrem Centralnej Rady Związków Zawodowych. Nowe związki otrzymały m.in. prawo do posiadania własnych wydawnictw. Rząd zobowiązał się do wniesienia w ciągu trzech miesięcy do Sejmu projektu ustawy o cenzurze, której zakres miał być znacznie ograniczony, a także do transmitowania w radiu niedzielnej Mszy Świętej. Do pracy mieli zostać przywróceni robotnicy zwolnieni po strajkach z 1970 i 1976 r., a także usunięci z uczelni studenci –w przeciwieństwie do Szczecina nie miały być jednak rozpatrywane indywidualne przypadki, lecz miało to następować automatyczne, na wniosek zainteresowanego. Rządzący zobowiązali się również do rewizji wyroków w procesach politycznych oraz zadeklarowali „pełne przestrzeganie swobody wyrażania przekonań w życiu publicznym i zawodowym".

Te porozumienia nie zakończyły strajków – protestowali robotnicy w innych regionach kraju (głownie na Śląsku), którzy również chcieli tworzyć własne, niezależne związki. Tam też – w Jastrzębiu (3 września 1980 r. o godz. 5.45 w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy") zawarto kolejne porozumienie. Ze strony MKS sygnowali go m.in.: przewodniczący – Jarosław Sienkiewicz, wiceprzewodniczący Stefan Pałka i Tadeusz Jedynak, a ze strony rządowej: Aleksander Kopeć, wicepremier, Andrzej Żabiński czy Włodzimierz Lejczak, minister górnictwa. Potwierdzono w nim ustalenia gdańskie, zniesiono czterobrygadowy system pracy w górnictwie

Ważnym ustaleniem było wprowadzenie jako dni wolnych wszystkich sobót i niedziel od 1 stycznia 1981 r. – w intencji przedstawicieli władz zapis ten miał dotyczyć jedynie górników, ale **w tekście porozumienia jasno tego nie zaznaczono**.

(oznaczał on konieczność pracy 7 dni w tygodniu). Ważnym ustaleniem było też wprowadzenie jako dni wolnych wszystkich sobót i niedziel od 1 stycznia 1981 r. – w intencji przedstawicieli władz zapis ten miał dotyczyć jedynie górników, ale w tekście porozumienia jasno tego nie zaznaczono, co stało się w przyszłości powodem konfliktu między Solidarnością a władzami PRL.

W kolejnych tygodniach podpisywano kolejne porozumienia, z których najważniejsze było to katowickie z 11 września 1980 r. rozszerzające gwarancje dot. tworzenia niezależnych związków zawodowych na cały kraj.

Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN.

eprasa.pl 091f3bbec7

Solidarność – rewolucja czy kontrrewolucja?

Solidarność nie była jedynie buntem ekonomicznym, do którego później doczepiono romantyczny mit religijnego uniesienia. **Od początku** niosła w sobie katolickiego ducha przemieniającego ludzkie życie – i potwierdzają to zarówno twarde dane, jak i relacje uczestników tamtych dni.

Ludwik Pęzioł

W potocznym rozumieniu „rewolucja” oznacza gwałtowną zmianę. Jednak w tradycji europejskiej słowo to niesie ze sobą dużo głębsze i bardziej jednoznaczne konotacje. Rewolucje, począwszy od francuskiej, miały burzyć ład oparty na chrześcijańskiej cywilizacji, zastępując go świeckim, a niekiedy wręcz pogańskim modelem politycznym i społecznym. W istocie sama etymologia słowa „rewolucja” wskazuje raczej na powrót do ideałów starożytnej, pogańskiej utopii. Dlatego każda z kolejnych rewolucji społecznych na Zachodzie była w dużej mierze walką z Kościołem postrzeganym jako główny strażnik znienawidzonego porządku. Jeśli spojrzymy na karnawał Solidarności w tym świetle, określenie go mianem „rewolucji” okazuje się mylące i dwuznaczne. Przecież PRL sam był dziedzicem rewolucji – tyle że bolszewickiej, jawnie bezbożnej i antychrześcijańskiej w swoim rdzeniu. Mówienie więc o „rewolucji” Solidarności w opozycji do systemu, który sam był wytworem rewolucyjnego zrywu, brzmi jak sprzeczność. Nieprzypadkowo znany socjolog Piotr Sztompka wskazywał na kontrrewolucyjny wymiar Solidarności. I rzeczywiście – jeśli sięgniemy do klasyków myśli kontrrewolucyjnej, takich jak Joseph de Maistre, Juan Donoso Cortés, François-René de Chateaubriand czy Jean Ousset, zobaczymy, że wszyscy oni zgodnie podkreślali istotę kontrrewolucji: odbudowę chrześcijańskiego porządku społecznego.

Kontrrewolucyjny duch Solidarności

Nie sposób sprowadzać istoty zjawiska wyłącznie do prostej genezy

eprasa.pl 091f3bbec7

Fot. arch. Komisji Krajowej Solidarność

w sensie chronologicznym. Owszem, pierwsze protesty dotyczyły głównie spraw ekonomicznych i praw pracowniczych. Jednak rozlewający się bunt społeczny nigdy nie pozostaje duchowo neutralny – może zostać nasycony ideą destrukcji, rewanżyzmu i pożogi, ale może też nabrać cech chrześcijańskiej miłości. W przypadku Solidarności najlepiej widać to po owocach.

Jednym z nich był gwałtowny wzrost budownictwa sakralnego. Mimo że za dekady Edwarda Gierka władze złagodziły nieco kurs wobec Kościoła w tym względzie, po 1980 roku odnotowujemy przyspieszenie bez precedensu. W 1981 roku wydano aż 331 pozwoleń na budowę nowych świątyń – absolutny rekord w realiach PRL-u. Towarzyszyła temu niezwykła mobilizacja wiernych: parafianie wznosili kościoły własnymi rękoma, z ogromnym poświęceniem, mimo ciężaru codziennej pracy i rodzinnych obowiązków. Był to namacalny znak, że Solidarność otwierała przestrzeń dla religijnego odrodzenia.

Istnieją poważne argumenty przemawiające za ścisłym związkiem karnawału Solidarności ze wzrostem odbywania praktyk religijnych w Polsce lat osiemdziesiątych. Korelacja jest zbyt silna, by można było mówić o przypadkowej zbieżności. Analiza działalności samego ruchu, panującej w nim atmosfery oraz przepełnienia ideami chrześcijańskimi tylko potwierdza tę tezę. Badacze są zgodni, że katolicka religijność w latach osiemdziesiątych była traktowana jako forma oporu wobec władzy. Efektem była rosnąca frekwencja na Mszach Świętych. Według niektórych badań w stosunku do lat siedemdziesiątych liczba uczestników niedzielnych Mszy wzrosła wtedy o około 10%. W Europie konsekwentnie zmierzającej ku laicyzacji taki zwrot był zjawiskiem rzadko spotykanym. Jeszcze bardziej uderzające jest to, że w 1980 roku około połowa członków PZPR regularnie uczęszczała na Msze – dane te musiały spędzać sen z powiek władzom partyjnym.

SOLIDARNOŚĆ JAWI SIĘ NIE JAKO „REWOLUCJA" W SENSIE ZACHODNIM, LECZ WŁAŚNIE JAKO KONTRREWOLUCJA – RUCH, KTÓRY ZAMIAST BURZYĆ, PRAGNĄŁ PRZYWRACAĆ.

Statystyki nabierają barw, gdy uzupełni się je przykładami indywidualnych przemian: niereligijni działacze Solidarności internowani w więzieniu na Białołęce masowo przyjmowali sakrament bierzmowania z rąk biskupa, a znany opozycjonista Jan Lityński – dotąd deklarujący się jako niewierzący – przyjął wówczas chrzest. Katolicka symbolika była stale obecna w strajkach, manifestacjach i protestach. Czarna Madonna, cierpiący Chrystus, msze polowe odprawiane w halach stoczniowych – wszystko to nadawało walce wymiar duchowy, który stawał ością w gardle komunistycznej propagandzie. Fakt, że protesty Solidarności były przesycone liturgią, znajdował akceptację nawet u osób niereligijnych lub dotąd antyklerykalnych. Nie pojawił się żaden poważniejszy nurt domagający się „świeckiego" charakteru strajków w imię „pluralizmu" czy poszanowania różnic światopoglądowych. Z relacji uczestników jasno wynika, że religijność nie była tylko narzędziem politycznym. Logika walki o władzę ustępowała wówczas miejsca logice chrześcijańskiej metafizyki – a to jest jedna z najbardziej czytelnych oznak kontrrewolucyjnego charakteru tego ruchu. Próby redukowania strajków do „walki o kiełbasę", do chuligańskich wybryków czy politycznego awanturnictwa stawały się przez to niewiarygodne. Obecność Kościoła wskazywała na cele niematerialne i uderzała w sam fundament rewolucyjnej logiki systemu.

eprasa.pl 091f3bbec7

Co więcej, zakorzeniona w katolicyzmie Solidarność realizowała zasadnicze wymaganie kontrrewolucji: odrzucała rewolucyjne metody, jak choćby przemoc. Kościół w roli mediatora, niosący duchowe i materialne wsparcie strajkującym, działał kontrrewolucyjnie w najściślejszym sensie. Symbolicznym momentem był pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego przez SB – zebrał on gigantyczne tłumy w Warszawie, które nie ruszyły jednak w akcie zemsty z widłami na siedzibę władz, lecz trwały w modlitwie. Był to klasyczny przykład chrześcijańskiej postawy: „Zło dobrem zwyciężaj”.

Triumf i triumfalizm

Owocem solidarnościowej kontrrewolucji był również znaczący wpływ Kościoła na życie polityczne i prawodawstwo w Polsce po 1989 roku. Określenie Kościoła mianem „zwycięzcy transformacji” stało się bardzo popularne wśród komentatorów tego okresu. Rzeczywiście, owo zwycięstwo miało wymierne skutki: podpisanie konkordatu, zaostrzenie prawa aborcyjnego w stosunku do rozwiązań obowiązujących w PRL, wprowadzenie religii do szkół czy wreszcie spowolnienie rewolucji obyczajowej, która zaczęła wlewać się do Polski wraz z upadkiem żelaznej kurtyny. Kościół katolicki był siłą na tyle potężną, że w taki czy inny sposób musieli liczyć się z nim nawet politycy postkomunistyczni, jeśli chcieli marzyć o wyborczym sukcesie. Antyklerykalne hasła, choć stale obecne, długo pozostawały na marginesie życia publicznego. Duchowieństwo odgrywało rolę autorytetu moralnego i miało realny wpływ na codzienne decyzje parafian. Pomimo różnych problemów można więc mówić o niezwykłym kapitale – a nawet o duchowym skarbie – zdobytym w toku walki Solidarności.

Skarb ten jednak z czasem został w dużej mierze sprzeniewierzony. Nie jest to miejsce, by szczegółowo analizować przyczyny tego procesu, wystarczy jednak zaznaczyć, że kontrrewolucjoniści mogą również roztrwonić swoje zdobycze. Utrzymanie zwycięstwa bywa bowiem trudniejsze niż jego odniesienie. Fakt, że Kościół z czasem utracił część społecznego znaczenia, nie świadczy jednak o nieautentyczności wcześniejszych postaw. Argument przeciwny – tak często powtarzany przez krytyków – jest w gruncie rzeczy zabiegiem bałamutnym. To prawda, że kolejne rozłamy w życiu społecznym i politycznym Polski szły często w parze ze słabnącą rolą Kościoła, lecz nie przekreśla to wcześniejszego zwycięstwa i jego znaczenia.

Interpretacja wydarzeń początku lat osiemdziesiątych ma ogromne znaczenie dla kształtowania przyszłych postaw społecznych. Określenie „rewolucja Solidarności” zafałszowuje istotę tego ruchu, który przecież nie burzył, lecz przywracał. Dlatego mówienie o „kontrrewolucji” nie jest jedynie zabiegiem retorycznym czy akademickim, ale kwestią postawienia właściwego wzorca na przyszłość, również w dobie zmagań z nową, już nie marksistowską, ale liberalną odmianą materializmu.

ZAKORZENIONA W KATOLICYZMIE SOLIDARNOŚĆ REALIZOWAŁA ZASADNICZE WYMAGANIE KONTRREWOLUCJI: ODRZUCAŁA REWOLUCYJNE METODY, JAK CHOĆBY PRZEMOC.

Serdeczne wyrazy współczucia
Rodzinie

ŚP. LECHA CIĘŻKIEGO

przewodniczącego Lubelskiego Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym

składają

przewodniczący i związkowcy Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 091f3bbec7

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Od Krzyżaków do wieku XXI

Jan Wróbel

Nie jest tylko polską tradycją dydaktyczną, że edukacja skupia się na dziejach ojczystych. Co prawda, „dzięki" rozbiorom miewaliśmy okresy, w których właśnie szkolna historia sporą dawkę wiedzy o krajach innych dawała. Ale już w szkołach organizowanych przez Komisję Edukacji Narodowej w XVIII wieku obce krainy przedstawiane były wcale obszernie (nie zapomnę, z jakim zdziwieniem czytałem w jednym z KEN-owskich podręczników do historii połączonej z geografią obszerne omówienia spraw Peru i Meksyku!). I we współczesnej polskiej szkole można zauważyć pewien wysiłek wkładany w przedstawienie dziejów Francji, Anglii... krótko mówiąc najważniejszych wydarzeń najważniejszych mocarstw dawnego Zachodu. O państwach, które dzisiaj stanowią mocarstwa albo które są na dobrej drodze, by status taki uzyskać, tyle jest, ile kot napłakał. Młodszym osobom czytelniczym objaśniam na wszelki wypadek, że koty drą japy, ale słabo łzawią.

Turcja? Dobrze, że chociaż zaatakowała Rzeczpospolitą w XVIII wieku. Skąd wzięła się dzisiejsza militarna podpora NATO mamy prawo nie wiedzieć. Rosja? Jakiś Piotr, jakiś Stalin. A skąd się wzięła Rosja 2025 roku, taka podobno dziadowska, skorumpowana i zacofana, tyle że rozgrywająca USA (i rozmawiająca z prezydentem Donaldem Trumpem tak daleko, by nie było słychać odgłosów bombardowań ukraińskich miast). Chiny? Wzmianka o wielkich rzekach starożytności i wzmianka o najkrwawszym wydarzeniu w historii XX wieku, czyli rewolucji komunistycznej w tym kraju. Może, przy ambitnym nauczycielu, jakiś akapit o „głębokich zmianach" w ostatnich dziesięcioleciach. O Iranie, Egipcie, Indiach (!), Korei Południowej jest w sumie tyle, ile o przywilejach polskiej szlachty.

dobrane treści... Nie bardzo dużo po łebkach, lecz bardzo mało i ze zrozumieniem.

Powiedzmy, nasi Krzyżacy. (Od czasu pewnej głośnej wystawy wiemy, że w tamtych stronach wszyscy są nasi). Po klęsce grunwaldzkiej Zakon powinien mocno zreformować własne państwo. Jednak elity krzyżackie nie podołały wyzwaniu. Jakby wysuszyły się na grunwaldzkim słońcu. Nieoczekiwanie wyhodowały sobie przyjaciela polskiego króla – własnych mieszczan. Na

SKĄD SIĘ WZIĘŁA ROSJA 2025 ROKU, TAKA PODOBNO DZIADOWSKA, SKORUMPOWANA I ZACOFANA, TYLE ŻE ROZGRYWAJĄCA USA?

Wiem, wiem, łatwo jest dobrze radzić polskiej edukacji, aby uczyła jeszcze więcej, niż uczy. To rady doskonale pozbawione znaczenia, humanistyka szkolna jest bowiem tak przeciążona, że i tak niczego więcej nie udźwignie. Gdyby jednak postawić na inny model nauczania, taki, w którym historia (dlaczego wiecznie oderwana od geografii?!) wydaje z bufetu starannie

ogół niemieckojęzycznych przecież... (nasi chłopcy, mówiłem). Zakon nie umiał dogadać się z własnymi poddanymi, którzy chcieli wolności i szacunku. Ci znaleźli je w Polsce. Opowieść o tym więcej daje do pomyślenia, niż dziesięć lekcji o średniowieczu.

I nawet, kto wie, da nieco miejsca na nauczanie o świecie, który otacza nas dziś.

eprasa.pl 091f3bbec7

Wielkie narodowe rekolekcje

W pamięci Polaków wydarzenia sierpnia 1980 r. zajmują miejsce wyjątkowe. Z różnych powodów. Także dlatego, że tamte dni wielkiego niepokoju i ogromnej nadziei były czasem **szczególnego przymierza** z Bogiem, z Kościołem. Pozostały po nich pamiątki: stoczniowe krzyże, obrazki, medaliki jako wyraz rozbudzenia religijnego. I jako symbol wielu nawróceń i powrotów do Boga. Najlepiej wiedzieli o tym księża, którzy wśród strajkujących spędzili długie godziny, spiesząc z posługą religijną.

Ewa Górska

15 sierpnia wieczorem do kościoła św. Elżbiety w Gdańsku przyszło kilku robotników ze Stoczni Gdańskiej szukając obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i wizerunku Papieża. – Mieliśmy duży portret Jana Pawła II w holu naszego domu – wspominał pallotyn, ks. Jerzy Błaszczak, rektor kościoła. – Zabrali go nam. I to właśnie on przez cały okres strajku wisiał na bramie stoczniowej. Początkowo nie bardzo chciałem go dać, ale później bardzo się cieszyłem, że to obraz od nas.

Od początku z Bogiem

Zanim jeszcze zdecydowano o kontynuacji strajku, ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza stoczniowej parafii św. Brygidy, kilku strajkujących prosiło o odprawienie w niedzielę Mszy Świętej na terenie zakładu. Gdy ksiądz udał się z nimi do stoczni, był świadkiem zawiązania się drugiego komitetu strajkowego i rozpoczęcia przygotowań do sprawowania Eucharystii.

16 sierpnia z podobną prośbą do ks. Hilarego Jastaka, proboszcza kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, zwrócili się pracownicy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej. Ksiądz odesłał ich do stoczniowej parafii redemptorystów. Nie zastali jednak proboszcza i ponownie przyszli do niego po południu. Powiedzieli, że wszystko jest przygotowane, że ludzie czekają. – Nie mogłem odmówić, nie mogłem zawieść tych ludzi – mówił.

> ***Przed wyjściem do stoczni w niedzielę rano napisałem testament, który zabrałem ze sobą.***
>
> **ks. HENRYK JANKOWSKI**

Pierwsza Msza Święta

Zarówno w Gdańsku, jak i w Gdyni atmosfera była bardzo napięta. Ludzie wciąż mieli w pamięci wydarzenia sprzed 10 lat. Mogło zdarzyć się wszystko... Księża też byli przygotowani na wszystko. – Przed wyjściem do stoczni w niedzielę rano napisałem testament, który zabrałem ze sobą – przyznawał ks. Jankowski. We Mszy Świętej, która rozpoczęła się o godz. 9.00, uczestniczyło ok. 5–6 tysięcy osób. W homilii usłyszeli o pracy jako o błogosławieństwie i o przekleństwie. – To, co się wtedy wydarzyło, określiłem mianem

eprasa.pl 091f3bbec7

Kadr z filmu E. Górskiej „Młodzi pytają o Sierpień”

cudu nad Bałtykiem – wspominał proboszcz stoczniowej parafii. W spowiadaniu i udzielaniu Komunii pomagali też inni księża, m.in. ks. Jerzy Romanowicz z kościoła św. Elżbiety.

W Stoczni im. Komuny Paryskiej Msza Święta rozpoczęła się o godz. 11.00. – Napięcie było wtedy bardzo duże, bo wspomnienie Grudnia ’70 było wciąż żywe – mówił ks. Jastak. – Udzieliłem generalnej absolucji. Tysiące ludzi przystąpiło do Komunii Świętej. Byliśmy w kłopocie, bo mieliśmy tylko 2 tysiące opłatków – trzeba je było dzielić na małe okruszki.

Zarówno w tamtym czasie, jak i po latach strajkujący są przekonani, że te Msze Święte ogromnie ich podniosły na duchu. A wtedy bardzo potrzeba było im tej siły, którą daje wiara.

Moc Eucharystii

24 sierpnia, kolejna niedziela. Jeszcze wiele niepokoju i niepewności. Przed stoczniową bramą tłumy gdańszczan. – Szpaler i wjazd na teren stoczni jakby do innego świata – mówił ks. Stanisław Dułak, referent duszpasterski Gdańskiej Kurii Biskupiej. – Później pojechaliśmy do Stoczni Północnej i do Stoczni Remontowej. Ksiądz Jankowski odprawiał Msze Święte, ja spowiadałem.

26 sierpnia, uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, choć nie była świętem nakazanym, to biskup Kaczmarek zgodził się na sprawowanie Eucharystii w Stoczni Gdańskiej. Uczestniczyli w niej też pracownicy sąsiednich stoczni. Toczyły się już rozmowy, więc atmosfera była mniej napięta. Ksiądz Dułak, który tego dnia pozostał tam do zmierzchu, podkreślał uspokojenie emocji wśród strajkujących.

31 sierpnia Msza Święta odprawiana była w atmosferze radości i podniecenia. Oczekiwaniu na przyjazd komisji rządowej i podpisanie porozumienia towarzyszyło jednak duże zdenerwowanie. – Msza Święta była odprawiana bardzo szybko i ci, którzy byli

eprasa.pl 091f3bbec7

zaangażowani w rozmowy, opuszczali plac i spieszyli w kierunku budynku, gdzie miały być ona prowadzone – wspominał ks. Dułak.

Każda z tych Mszy dawała strajkującym nowe umocnienie. Czerpali nadzieję z wiary i przeświadczenia, że Kościół jest po ich stronie. Ksiądz J. Błaszczak zwracał uwagę, że wydarzenia, które wtedy działy się w Gdańsku i w całej Polsce, rzucały nowe światło na odczytywanie Ewangelii. – Te same teksty wielokrotnie w poprzednich latach czytane nie stanowiły takiego wyraźnego drogowskazu, jak właśnie w tamtych sierpniowych dniach – mówił. – Teksty o uczciwym włodarzu, o należnej zapłacie robotnikom za ich pracę, przypowieść o nowym winie i o starych bukłakach nakazywały szukać nowych form życia społecznego. Czytania o tym, że zła nie da się zwyciężyć złem, ale należy je zwyciężyć dobrem, nakazywały rozluźnić pięści, by ręce składać do modlitwy.

> ***Tysiące ludzi przystąpiło do Komunii Świętej. Byliśmy w kłopocie, bo mieliśmy tylko 2 tysiące opłatków – trzeba je było dzielić na małe okruszki.***
>
> **ks. HILARY JASTAK**

> ***Czytania o tym, że zła nie da się zwyciężyć złem, ale należy je zwyciężyć dobrem, nakazywały rozluźnić pięści, by ręce składać do modlitwy.***
>
> **ks. JERZY BŁASZCZAK**

Codzienna posługa

Gdy ks. Jankowski zorientował się, jak wiele osób chce przystąpić do sakramentu pokuty, 21 sierpnia udał się do kurii z prośbą o pomoc w sprawowaniu posługi duszpasterskiej w stoczni. Po południu pojechał z nim do Stoczni Gdańskiej ks. S. Dułak. Wspominał to później jako niezwykle przejmujące przeżycie. Podobnie było w kolejnych dniach strajku. Podkreślał rekolekcyjny czy nawet misyjny charakter tych spowiedzi. – Polowe warunki, ludzie się wahają, szarpią, wreszcie nie zważają, że nie ma konfesjonału, nie ma kratek i nie ma tej typowej atmosfery sakramentalnej, klękają i decydują się – mówił.

– Ileż wtedy było powrotów do Kościoła – wspominał ks. Jankowski. – Osób, które po kilka, kilkanaście, a nawet 20, 30 lat stroniły od konfesjonału. Mówiły o swoim życiu w zakłamaniu, różnych zawodach i odnalezieniu drogi do Boga. Właśnie w tych chwilach wielkiego niepokoju przestawali się bać. Z każdym dniem wzrastała liczba udzielanych Komunii Świętych, dochodziło do 3 tysięcy dziennie. To była podstawa. Na tym można było budować gmach ludzkiej solidarności. To były wielkie narodowe rekolekcje. Przez cały okres strajku nie pito alkoholu. Byłem świadkiem, jak wylewno wódkę, jeśli tylko ktoś ośmielił się przynieść. I nikt nie protestował, wszyscy byli zgodni.

Wsparcie prymasa Wyszyńskiego

Księża sprawujący posługę duszpasterską wśród strajkujących zdawali sobie sprawę, jak ważne jest, aby prymas Polski kard. Stefan Wyszyński miał właściwe i prawdziwe naświetlenie tego, co w tych sierpniowych dniach działo się w Gdańsku i Gdyni. – Napisałem do niego w tej sprawie – wspominał ks. H. Jastak. – Opisałem godną postawę robotników, pisałem m.in. „Robotnicy gremialnie udają się do mnie z różnymi zawiłymi sprawami. Szukają bowiem moralnego i duchowego oparcia w Kościele, będącym od wieków ostoją polskości. I pomoc taka musi im być bezwzględnie udzielona”. Delegacja robotników zawiozła to pismo do Warszawy. Opowiadali później, że spotkali się z wielkim zrozumieniem ze strony kardynała Wyszyńskiego.

To zrozumienie dostrzegał też ks. H. Jankowski, który był w stałym kontakcie z Prymasem. – Działałem w myśl jego wskazówek – podkreślał.

Z kolei ks. J. Błaszczak zwracał uwagę, jak ważna była dla prymasa Wyszyńskiego sprawa robotniczych protestów, skoro 31 sierpnia nie przyjechał w swoje rodzinne strony, do Hodyszewa, gdzie miał dokonać koronacji obrazu Matki Bożej Pocie-

eprasa.pl 091f3bbec7

szenia. – Nad przywiązanie do Matki Bożej przedłożył swoją służbę dla całego narodu – uzasadnił tę decyzję rektor kościoła św. Elżbiety, który brał udział w uroczystości.

– Koronacji dokonał kardynał Franciszek Macharski. Hodyszewo, które zgromadziło ok. 200 tysięcy osób, gorąco modliło się wtedy w intencji porozumienia. Uroczystości koronacyjne odbyły się właśnie między godziną 12 a 13, gdy tutaj wszystkie sprawy dobiegały końca.

Na pamiątkę Sierpnia

Księża sprawujący posługę duszpasterską wśród strajkujących podkreślali, że na różne sposoby starali się oni zademonstrować swoją przynależność do Kościoła. Na ich piersiach zaczęły się pojawiać krzyżyki i medaliki. Stopniowo, każdego dnia więcej. Wszystkim zależało też, żeby z tych dni zatrzymać jakąś pamiątkę, chętnie więc zgłaszali się po obrazki. – Rozdałem około 60 tysięcy obrazków – relacjonował ks. Jankowski – Przysyłali je prymas Wyszyński i biskup gdański Lech Kaczmarek.

Podczas strajku w Gdyni ks. Jastak rozdał ok. 18 tysięcy obrazków. – Starałem się wszystkie podpisywać – wspominał. – Przekazywałem też specjalne medaliki, a dla Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego przesłałem 14 krzyżyków, które zostały poświęcone przez Jana Pawła II.

Za bramą stoczni

Podczas dwóch tygodni strajku ludzie tłumnie odwiedzali kościoły, zwłaszcza te w pobliżu stoczni, i więcej osób przystępowało do sakramentu pokuty. Dotyczyło to zwłaszcza rodzin stoczniowców. – Pamiętam matkę, które przyszła zamówić Mszę Świętą za swoich synów – pięciu synów miała w stoczni – i za wszystkich strajkujących – wspominał ks. J. Błaszczak. Przychodzili też przedstawiciele różnych grup zawodowych zamawiać Msze w intencji ojczyzny i szczęśliwego zakończenia strajku. Rektorowi kościoła św. Elżbiety najbardziej utkwiła w pamięci grupa kolejarzy, dla których Eucharystia sprawowana była w kolejne dni o godzinie 16.00, poza ustalonym porządkiem, bo tylko ta godzina im odpowiadała. – I stało się tak, że od tamtej pory codziennie ta Msza o tej godzinie jest odprawiana – dodawał.

W tamtych sierpniowych dniach szczególne przymierze strajkujących z Kościołem było widoczne w całej Polsce, zarówno w dużych miastach, jak i mniejszych miejscowościach. Zwracali się do „odważnych” księży z prośbą o posługę duszpasterską w zakładach pracy, tak jak do ks. Stanisława Cieniewicza w Tczewie. Ci księża pełnili też rolę mężów zaufania, tak jak w Płocku, gdzie delegaci Płockiej Petrochemii jadący do Gdańska z poparciem strajkowych postulatów poprosili ks. Tadeusza Łebkowskiego, żeby z nimi pojechał.

> ***Z każdym dniem wzrastała liczba udzielanych Komunii Świętych, dochodziło do 3 tysięcy dziennie. Na tym można było budować gmach ludzkiej solidarności.***
>
> **ks. HENRYK JANKOWSKI**

> ***Pamiętam matkę, które przyszła zamówić Mszę Świętą za swoich synów – pięciu synów miała w stoczni – i za wszystkich strajkujących.***
>
> **ks. JERZY BŁASZCZAK**

***

W tamtych sierpniowych dniach robotnik polski upomniał się nie tylko o chleb, ale i o swoją godność, czerpiąc siłę z Ewangelii, jak mówił dwa lata później Jan Paweł II podczas spotkania z diecezją szczecińską. Ale też bez jego duchowego patronatu ten „cud nad Bałtykiem” nie byłby możliwy. Po 45 latach – znów czerpiąc siłę z Ewangelii – do świętego papieża zwracało się w modlitwie wielu Polaków, prosząc o wstawiennictwo w dramatycznym momencie wyboru przyszłości Polski, wyboru tych wartości, które od wieków budują tożsamość naszego narodu.

Cytowane w tekście wypowiedzi księży (wszyscy już nie żyją) pochodzą z 1984 roku.

eprasa.pl 091f3bbec7

Platforma OLIGARCHICZNA

Istotą obecnej władzy jest połączenie arogancji, ostentacyjnego łamania prawa oraz **poczucia wyższości.** Opiera się jednak na grupach społecznych, którym przyznaje przywileje, a one z wdzięczności z całej mocy udzielają jej wsparcia. W istocie to dla nich działa cały ten system.

Mariusz Staniszewski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl 091f3bbec7

Z ostatnich badań opinii publicznej wynika, że zdecydowana większość Polaków nie akceptuje sposobu rządzenia obecnej ekipy. Nawet znaczna część wyborców Platformy Obywatelskiej nie chce już widzieć Donalda Tuska na fotelu premiera. Wyborcy odrzucają nie tylko metody sprawowania władzy, ale również kierunki prowadzonej polityki. Przejawia się to w pogarszających się nastrojach zarówno wśród przedsiębiorców, jak i konsumentów.

Mimo tego, że prawdziwy skok niezadowolenia może nastąpić po wakacjach, władza wydaje się tym wszystkim nie przejmować. Ani myśli zmieniać cokolwiek w swojej polityce. Receptą na poprawę nastrojów ma być jeszcze więcej bezprawia i arogancji.

Dlaczego więc ekipy Tuska kule zdają się nie imać? Odpowiedź jest banalnie prosta. Platforma Obywatelska z góry zakłada, że celem jej rządzenia jest poprawa sytuacji jedynie wybranych grup społecznych. To one mają stanowić jej oparcie w trudnych chwilach i zapewniać przewagę w tworzeniu opinii oraz wyzwalaniu emocji.

Duma kontra pogarda

Główna różnica między rządami prawicy i liberalnej lewicy w Polsce polega na uznaniu lub nie realnego istnienia narodu. Dla konserwatystów naród jest oczywistością, a to oznacza, że rolnika z Lubelszczyzny, stoczniowca z Gdańska, profesora z Krakowa i hipstera z Warszawy łączy poczucie wspólnoty – dziejów, języka, kultury, tożsamości, wrażliwości – oraz cel. Mogą nim być: bezpieczeństwo granic, szanowanie symboli, darmowe obiady dla dzieci z niezamożnych rodzin, budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz elektrowni atomowych czy choćby zwycięstwo reprezentacji w piłkę nożną.

Aby utrzymać więzi między pozornie odległymi od siebie grupami społecznymi, konieczne jest zachowanie względnie spójnego systemu wartości i kulturowego kodu, który jest płaszczyzną zrozumienia i wzajemnego szacunku.

Istnienie narodu jest warunkiem działania prawdziwej demokracji, gdyż świadomi obywatele, którzy są uczestnikami wspólnoty, wybierają ludzi, mających reprezentować interesy ogółu.

Dla liberalnej lewicy brzmi to jak herezja. Naród jest wrogiem, bo niesie ze sobą wartości, z którymi postępowcy walczą. Oni pragną się właśnie wyzwolić z jego ram, by wreszcie oddychać pełnią swobody. Dlatego zamieniają naród na społeczeństwo, które nie jest już wspólnotą wartości, a raczej zbiorowiskiem grup społecznych, które ze sobą konkurują.

Lewica nie tylko gardzi tymi, którzy nie podzielają ich poglądów, ale pragnie także poddać ich reedukacji lub zbiorowej terapii. Próbuje okiełznać ich – rolników, katolików, kibiców, narodowców, monarchistów itp. – prymitywne instynkty, by następnie stworzyć z nich nowych, przystających do nowoczesnego świata ludzi.

System awansu

Najlepszym – oczywiście w mniemaniu lewicy – sposobem na przerobienie zacofanych i nieokrzesanych istot w osoby godne miana współczesnego człowieka jest oczywiście zawstydzanie oraz poniżanie. To cały system wywierania presji na słownictwo, system wartości, mody, aspiracje czy modele wzajemnego współżycia. Chodzi o to, by tradycję uznać za zacofanie i zastąpić ją oświeconą nowoczesnością.

WŁADZA WYDAJE SIĘ TYM WSZYSTKIM NIE PRZEJMOWAĆ. ANI MYŚLI ZMIENIAĆ COKOLWIEK W SWOJEJ POLITYCE. RECEPTĄ NA POPRAWĘ NASTROJÓW MA BYĆ JESZCZE WIĘCEJ BEZPRAWIA I AROGANCJI.

Aby ten mechanizm mógł działać, potrzebne są rzesze ludzi, którzy będą nad tym pracować. Stąd właśnie sieć fundacji, stowarzyszeń, think tanków, instytutów, uczelni i innych podmiotów, które są karmione publicznymi pieniędzmi. Wprost z budżetu państwa czy samorządów albo za pomocą środków unijnych, funduszy norweskich, szwajcarskich, niemieckich, amerykańskich (ostatnio mniej) czy międzynarodowych fundacji.

W ten sposób wytwarza się warstwa ludzi zmotywowanych do wprowadzania nowych idei nie tylko z powodu przekonań, ale przede wszystkim materialnie. Przeprowadzanie rewolucji obyczajowo-światopoglądowej, klimatycznej czy świadomościowej jest ich zawodem. Niezbyt wymagającym, łatwym

eprasa.pl 091f3bbec7

i przyjemnym. Nie trzeba szczególnie wysokich kwalifikacji, by poczuć przynależność do elity czy może raczej awangardy społecznych przemian.

Zawodowi rewolucjoniści muszą być jednak sowicie opłacani, gdyż to oni są zapleczem liberalno-lewicowej władzy. Gdy trzeba, wywołują zadymy, organizują protesty i demonstracje, kiedy indziej zajmują stanowiska, by wcielać w życie idee.

To pierwszy rodzaj oligarchii, która wyspecjalizowała się w przerabianiu grantów i dotacji, jednocześnie nie wytwarzając nic wartościowego. Żyją z władzy i dla władzy.

ABY UTRZYMAĆ WIĘZI MIĘDZY POZORNIE ODLEGŁYMI OD SIEBIE GRUPAMI SPOŁECZNYMI, KONIECZNE JEST ZACHOWANIE WZGLĘDNIE SPÓJNEGO SYSTEMU WARTOŚCI I KULTUROWEGO KODU, KTÓRY JEST PŁASZCZYZNĄ ZROZUMIENIA I WZAJEMNEGO SZACUNKU.

Uprzywilejowani i wykluczeni

Skoro władza z zasady dzieli społeczeństwo – już nie naród – na grupy lepsze i grosze, to podział dóbr również musi się odbywać według tego klucza. Z ich punktu widzenia nie ma sensu inwestować w osoby społecznie upośledzone, czyli takie, które nie nadążają za postępem.

Przewagę – także materialną – należy budować, dzieląc pieniądze w taki sposób, by „swoi" dostali większość, a najlepiej wszystko. Ale ci „swoi" to nie muszą być – jak w choćby w przypadku PSL – członkowie rodziny czy znajomi, ale ludzie z tej samej grupy, podzielający te same poglądy i idee. Powiązania te często pokrywają się z sieciami towarzyskimi, ale nie zawsze muszą to robić. Chodzi raczej o wspólną tożsamość.

Nie jest to więc czysty nepotyzm, ale rodzaj kasty. Jeśli się do niej należy, można liczyć na przykład na pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy. Jeśli nie, to informacja o konkursie dojdzie za późno. Wiadomości rozchodzą się przecież tylko wśród ludzi uprzywilejowanych.

Z jednej strony mamy więc tych, którzy z łatwością mogą uzyskiwać dobra rzadkie – dofinansowania, awanse, umorzenia płatności itp. Z drugiej – wykluczonych. Ci już na starcie nie mają szans w tym wyścigu, gdyż nie awansowali do odpowiedniej kasty.

To, co w przypadku konserwatystów jest uważane za patologię, czyli podział dóbr wyłącznie według klucza ideologicznego lub towarzyskiego, dla liberalnej lewicy jest przyjętym sposobem działania, oczywistą oczywistością. Nie mogą wszak wzmacniać prostaków, z którymi nie czują żadnej więzi. Wręcz się ich brzydzą.

Klienci władzy

Najbardziej oczywistą grupą, którą liberalna władza musi utrzymywać i finansować, są wszelkiej maści eksperci, pracownicy mediów oraz artyści. Oni nie tylko uzasadniają istnienie liberalno-lewicowych rządów, ale tworzą jej ideologiczną podstawę.

JEDNYM Z ZASADNYCH CELÓW KONSERWATYSTÓW JEST USUWANIE BARIER OBYWATELOM, BY MOGLI OSIĄGAĆ SUKCES. CHODZI O OTWIERANIE ZAWODÓW, WALKĘ Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ, KTÓRA PARALIŻUJE ŻYCIE GOSPODARCZE I SPOŁECZNE, CZY WYRÓWNYWANIE SZANS W WOLNORYNKOWEJ GRZE.

Mając ogromny wpływ na kształtowanie opinii publicznej, są w stanie uzasadniać i popierać nawet najbardziej idiotyczne pomysły władzy. Od rozwija-

eprasa.pl 091f3bbec7

nia zielonej energii po fałszowanie historii.

Przykładem może być mianowanie prof. Krzysztofa Ruchniewicza na dyrektora Instytutu Pileckiego. Osoba, która zdaje się reprezentować interesy niemieckie, kieruje instytucją, która powinna dbać o prawdę o II wojnie światowej. Na domiar złego prof. Ruchniewicz na szefa oddziału Instytutu w Berlinie mianuje Joannę Kiliszek, która nie dość, że prezentuje poglądy skrajnie antypolskie, to jeszcze jest niemiecką radną Zielonych. Konflikt interesów jest oczywisty, ale to ta para ma dbać o to, by Niemcy nie próbowali zrzucać na nas winy za własne zbrodnie.

LEWICA NIE MYŚLI KATEGORIAMI RÓWNYCH SZANS NA STARCIE, ALE RÓWNOŚCI SUKCESU. KAŻDY POWINIEN ODCZUWAĆ PODOBNY POZIOM SZCZĘŚCIA, KTÓRY NIE MOŻE BYĆ UZALEŻNIONY OD INDYWIDUALNYCH ZDOLNOŚCI, PRACOWITOŚCI, KREATYWNOŚCI CZY WYKSZTAŁCENIA.

Fałszywa równość

Jednym z zasadnych celów konserwatystów jest usuwanie barier obywatelom, by mogli osiągać sukces. Chodzi o otwieranie zawodów, walkę z przestępczością, która paraliżuje życie gospodarcze i społeczne, czy wyrównywanie szans w wolnorynkowej grze. Jeśli prawicowy rząd odchodzi od tych zasad, zwykle przegrywa, i tak też było w Polsce. Nadmierna regulacja zamiast deregulacji oraz wiara w państwowy kapitalizm spowodowały, że mimo wielu sukcesów rząd Mateusza Morawieckiego stał się nielubiany i ostatecznie PiS przegrał.

Lewica nie myśli kategoriami równych szans na starcie, ale równości sukcesu. Innymi słowy – każdy powinien odczuwać podobny poziom szczęścia, który nie może być uzależniony od indywidualnych zdolności, pracowitości, kreatywności czy wykształcenia. Skoro wszyscy jesteśmy równi, mamy podobnie odczuwać zadowolenie.

To oczywiście głupota, która wypacza ideę równości wywodzącą się z chrześcijaństwa i zakładającą, że Bóg wszystkich nas tak samo kocha. Nie oznacza to jednak równości absolutnej, bo każdy z nas ma inne talenty, których szlifowanie wymaga różnych nakładów pracy.

Dla liberalnej lewicy sprawa jednak jest prosta: równość to równość. Osobom czy grupom, które funkcjonują na obrzeżach społeczeństwa, nie tylko należy więc stworzyć takie warunki, by mogły cieszyć się sukcesem jak inni, ale także ich odmienność uznać za normę.

W ten sposób powstają grupy posiadające szczególne prawa. Najbardziej jaskrawym przykładem są oczywiście mniejszości – etniczne, narodowe, wyznaniowe, seksualne – które dzięki wsparciu państwa mają lepiej zafunkcjonować w społeczeństwie.

Każdy akt przemocy czy niesprawiedliwości wobec przedstawiciela mniejszości staje się sprawą wagi państwowej. Staje się powodem do obciążania społeczeństwa winą za jego opresyjność.

KAŻDY AKT PRZEMOCY CZY NIESPRAWIEDLIWOŚCI WOBEC PRZEDSTAWICIELA MNIEJSZOŚCI STAJE SIĘ SPRAWĄ WAGI PAŃSTWOWEJ. STAJE SIĘ POWODEM DO OBCIĄŻANIA SPOŁECZEŃSTWA WINĄ ZA JEGO OPRESYJNOŚĆ.

W efekcie pojawia się jaskrawa nierówność, gdyż większość jest znacznie gorzej traktowana niż mniejszości. To one zarządzają zbiorową świadomością oraz wyznaczają standardy tolerancji, przyzwoitości i moralności. Większość ma się czuć obco we własnym kraju.

eprasa.pl 091f3bbec7

Przedsiębiorcom wolno więcej?

Spór o nadużycia w Krajowym Planie Odbudowy przebiega dokładnie wzdłuż partyjnych linii. Media prorządowe obarczają winą urzędników PiS, którzy tworzyli pierwotne wytyczne, a antyrządowe – ekipę Donalda Tuska, która je zmieniała i realizowała. Mało kto jednak chce powiedzieć wprost o czymś równie ważnym: o **demoralizacji części przedsiębiorców** oraz próbie jej ukrycia przez zawodowych lobbystów medialnych.

Ludwik Pęzioł

„ZADANIEM FIRMY JEST PRZYNOSIĆ ZYSK", „WINNY jest system, a nie ci, którzy starają się o pomoc", „przecież wszyscy tak robią"... ta wyliczanka powraca za każdym razem, gdy ktoś próbuje zwrócić uwagę na szabrownictwo, którego dopuszczały się firmy niepotrzebujące żadnego wsparcia z KPO, a mimo to składające liczne „kreatywne" wnioski. W wielu przypadkach nie chodziło bowiem o ratowanie biznesu, lecz o zwykłą chciwość. Wielu odrzucało jednak takie spojrzenie na sprawę, sprowadzając prywatną działalność gospodarczą do obszaru „aksjologicznie eksterytorialnego" – rzekomo wolnego od oceny moralnej, jeżeli tylko formalnie mieści się w ramach prawa i procedur. Trudno się dziwić, że

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 091f3bbec7

sami beneficjenci tak argumentują. Problem zaczyna się wtedy, gdy to samo powtarzają postronni obserwatorzy, którzy przyjmują transakcyjną moralność liberalnej ideologii jako coś oczywistego.

Inwazja chytrych bab z Radomia

Wyobraźmy sobie dowolną katastrofę, w wyniku której część dotkniętej nią społeczności staje nad przepaścią: zagrożona utratą całego dorobku, nędzą i niepewnością jutra. Wspólnota organizuje pomoc, lecz niezby efektywnie precyzuje zasady jej przydziału. W efekcie spokojni, zamożni obywatele zagarniają znaczną część wsparcia, a wielu naprawdę potrzebujących zostaje z pustymi rękami. Gdyby chodziło o wymierne dobra: żywność, wodę czy koce zgromadzone na wielkim placu i rozdawane poszkodowanym, intuicyjna ocena byłaby oczywista. „Cwaniacy", którzy pchają się przed poszkodowanych, zostaliby zakrzyczani i musieliby umykać ze wstydem. A jeszcze większe oburzenie wzbudziłby bogacz, który przebrał się w łachmany, byle tylko wyłudzić więcej. A jednak, gdy podobny mechanizm przenosi się na wyższy poziom abstrakcji: wnioski, urzędników, kwoty finansowe – ta oczywista moralna intuicja jakby zanika.

Powyższa metafora, choć prosta, w stosunku do KPO jest w pełni adekwatna. Cel mechanizmu był jasno określony: odbudowa i zwiększenie odporności gospodarki po pandemii COVID-19. Pieniądze miały trafić do tych, którzy realnie ucierpieli, dla których przetrwanie firmy (a nierzadko i własnej rodziny) stanęło pod znakiem zapytania. Środki nie były nieograniczone; od początku było jasne, że nie wystarczy dla wszystkich. A jednak to właśnie ci, którzy mogli obejść się bez wsparcia, często sięgali po nie najchętniej, każdy zaś, kto zwracał na to uwagę, bywał obśmiewany jako nierozumiejący praw rynku i innych uczoności nazywanych przez niektórych „ekonomią". To intelektualne zastraszenie miało jeden tylko cel – rozmyć prostą prawdę, że mamy do czynienia z egoizmem, chciwością i brakiem solidarności.

Iluzja neutralności

Tradycyjne standardy moralne zawsze były kulą u nogi tych, dla których bogiem był zysk. Nic więc dziwnego, że w odpowiedzi próbowano stworzyć własne „standardy" – sprytnie przekształcając dotychczasowe powszechnie podzielane normy. Na przykład: celowe wprowadzanie klienta w błąd co do wartości produktu nazwano „naturalną grą między ludźmi". Już samo takie ujęcie zdejmowało z procederu ciężar moralnej oceny. Bazowanie na ignorancji, uzależnianie, wykorzystywanie – wszystko to dało się ubrać w język rzekomej neutralności, jakby opisujący obiektywne prawa natury. Bo skoro natura nie podlega ocenie moralnej, to i przedsiębiorca miałby być rozgrzeszony. W miarę, jak ludzie zaczynają podzielać ten punkt widzenia, w relacjach rynkowych jedna strona zyskuje niepisaną przewagę. Oczywiście, nie sposób prawnie zakazać wszystkiego, co niemoralne – takie próby zawsze kończą się źle. Ale czym innym jest przyznanie, że oszustwa i cwaniactwo będą się zdarzać, a czym innym twierdzenie, że w ogóle nie istnieją lub że nie zasługują na potępienie. To właśnie przekształcanie moralności pod interesy jednej grupy społecznej niszczy miękkie mechanizmy kontroli, które skłaniały ludzi do unikania zła: wstyd, infamię, krytykę. A gdy wmówimy sobie, że zła nie ma, ostatnia bariera znika. „Grab zagrabione" zostaje zastąpione równie toksycznym hasłem: „śmierć frajerom".

Liberalny zwrot ku indywidualizmowi sprawił, że te miękkie mechanizmy stały się dziś mało czytelne. A ich zupełna eliminacja bywa niezwykle wygodna: można się bogacić bez oglądania się na nic, a ideolodzy dostarczają gotowych formułek paraliżujących odruchy sumienia w przypadkach etycznie wątpliwych. Słyszymy je nieustannie: „twoim obowiązkiem jest zabiegać o każdą dotację, nawet tę, która nie jest do ciebie skierowana – bo tego wymaga odpowiedzialność za firmę" (to nic innego jak etyka mafijno-plemienna). Albo: „musisz sięgać po te środki, bo inaczej przegrasz w konkurencji" (nowa wersja starej „uświadomionej konieczności"). Zabawne, jak zadeklarowani liberałowie sięgają tu po

> CI, KTÓRZY MOGLI OBEJŚĆ SIĘ BEZ WSPARCIA, CZĘSTO SIĘGALI PO NIE NAJCHĘTNIEJ, KAŻDY ZAŚ, KTO ZWRACAŁ NA TO UWAGĘ, BYWAŁ OBŚMIEWANY.

eprasa.pl 091f3bbec7

kalki wprost ze znienawidzonego socjalizmu.

Przedsiębiorcza nowomowa

Kopiowanie socjalistycznych rozwiązań w sferze oddziaływania ideologicznego nie ogranicza się tylko do powyższych. Nieustanne powoływanie się przez liberałów na orwellowską „nowomowę" (oszukańczy język) również okazało się dla nich ukrytą inspiracją. Najwięcej rozbawienia w dyskusji o środkach z KPO wywołało określenie „dywersyfikacja". Miało ono usprawiedliwiać pozyskiwanie funduszy na cele, które z przetrwaniem firmy w trakcie pandemii nie miały nic wspólnego. W praktyce oznaczało zwykłe łaszenie się na publiczne pieniądze. Formuła ta okazała się na tyle pojemna, że pod szyldem „poszerzania działalności" mieściło się niemal wszystko – także projekty, które nie miały nic wspólnego z ratowaniem przedsiębiorstwa, za to świetnie służyły prywatnym zachciankom właściciela. Mechanizm był prosty: aby ukryć przekręt, trzeba go obudować w ekskluzywnie brzmiący żargon, który zdezorientuje przeciętnego obserwatora i onieśmieli go na tyle, by nie zadawał pytań. Znakomicie nadają się do tego i inne określenia jak: „odporność kryzysowa", „innowacyjność" czy „optymalizacja". Im pojemniejsze i wieloznaczne, tym trudniej oddzielić ziarno od plew.

To właśnie potwierdza tylko prawdę znaną wszystkim badaczom sekt i paranauk: że wszelkie „języki zamknięte" powinny budzić czujność: czy to w ekonomii, geopolityce, czy innych dziedzinach używanych jako narzędzia ideologiczne. Podobnie, jak czynienie z nich domen dostępnych tylko dla „wtajemniczonych", którzy rzekomo mają monopol na ich zrozumienie. Pierwszym krokiem do sukcesu każdej ideologii jest bowiem zaprezentowanie się jako obowiązująca nauka. Jeśli rozumiemy, że coś jest ideologią, łatwo dociekamy, jakiej grupie interesów ostatecznie służy. Jeśli jednak uwierzymy, że prezentuje obecny stan wiedzy – przestajemy się spierać i potulnie się podporządkowujemy jej werdyktom.

Trzeba jednak przyznać, że polskie społeczeństwo w tym wypadku wykazało się niemałą odpornością. Nie dało się onieśmielić „grantowym" słownictwem ani erudycją etatowych ekspertów od ekonomii tłumaczących w liberalnych mediach, że przedsiębiorcy uprawiający aksamitne wyłudzenia nie mają sobie nic do zarzucenia. Wręcz przeciwnie: żargon został wyśmiany, a cała narracja obrócona w kpinę. Oczywiście tylko do czasu, bo popyt na nowe kreatywne „eufemizmy" nigdy nie słabnie.

Wątpliwie przyznany miliard złotych to istotny uszczerbek, jednak kwota ta może nie okazać się całkowicie zmarnowaną na jachty i solaria w kebabowni. Może bowiem posłużyć do zwiększenia czujności społecznej w sprawach, w których do tej pory łatwo dawaliśmy się oszukać. Być może ta kompromitacja nauczy nas rozpoznawać, kiedy za pięknie brzmiącym żargonem kryje się chciwość, a za uczoną teorią – ekonomiczny lobbing.

W AFERZE KPO POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO NIE DAŁO SIĘ ONIEŚMIELIĆ „GRANTOWYM" SŁOWNICTWEM ANI ERUDYCJĄ ETATOWYCH EKSPERTÓW OD EKONOMII.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 091f3bbec7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nowa konstytucja?

Prezydent Karol Nawrocki zapowiedział w orędziu przed Zgromadzeniem Narodowym prace nad nową konstytucją. I choć idea jest słuszna, to pytań co nie miara, a najważniejsze z nich brzmi – czy to w ogóle możliwe?

O tym, że obecna ustawa zasadnicza z 1997 roku nie jest idealna, przekonujemy się regularnie. Trudno się dziwić. Była bowiem tworzona nie tylko w innej sytuacji politycznej, lecz także i innej rzeczywistości. Na przestrzeni ostatnich dekad wielokrotnie pokazywała swoje wady czy tworzyła problemy kompetencyjne. Równowaga między władzą wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą? Rozchwiana. System odpowiedzialności politycznej? Fikcyjny. Mechanizmy kontroli i równowagi? Dziurawe jak sito.

W związku z powyższym trudno jej bronić z pełnym przekonaniem. Wyłączam tu, rzecz jasna, jej autorów i beneficjentów, bo ci do dzisiaj przekonują, jak wspaniała jest konstytucja z 1997 roku. Zresztą jednym z najbardziej rozpowszechnionych mitów jest ten dotyczący jej rzekomo silnej legitymacji. Nic bardziej mylnego. Owszem, w referendum opowiedziało się za nią 53,45 proc. Polaków, ale przy frekwencji na poziomie 42,86 proc. (!). To oznacza, że ponad połowa Polaków nie poczuła się w obowiązku potwierdzenia tego „kontraktu". Wcześniej zaś niemal zupełnie zignorowano tzw. Konstytucję Solidarności.

Obowiązującą konstytucję można więc szanować jako dokument epoki przejściowej, ale nie można udawać, że odpowiada ona na wyzwania współczesnej Polski. Zwłaszcza w sytuacji, w której coraz częściej jest wprost łamana, a prawo dostosowuje się do aktualnych potrzeb politycznych. To już nie jest fundament, ale raczej szkielet, na którym wisi zbyt wiele protez, wyjątków i skrótów.

Oczywiście, bardzo łatwo powiedzieć, że Polska potrzebuje nowej ustawy zasadniczej. Takiej, która nie będzie tylko sztywnym zbiorem zasad, ale prawdziwą umową społeczną. Napisaną od nowa, na miarę dojrzałego państwa, które nie musi już się wstydzić swojej historii ani obawiać swojej tożsamości. Owszem, potrzebuje. Tyle że dużo trudniej to zrobić. Zwłaszcza w dobie coraz silniejszej polaryzacji.

Prezydent zamierza w tym celu powołać radę konstytucyjną, na której czele ma stanąć prof. Dariusz Dudek, konstytucjonalista i współpracownik prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I choć nie wiemy właściwie nic na temat nowej ustawy zasadniczej, to i tak najważniejsze pytanie jest takie, czy przy obecnej polaryzacji i emocjach społecznych jesteśmy w stanie sobie wyobrazić ponadpartyjne porozumienie w tej sprawie? Nawet jeśli będzie to dotyczyć wyłącznie doprecyzowania kilku przepisów z obecnej ustawy zasadniczej. Inna rzecz, że zawsze można dzielić włos na czworo, więc może warto po prostu spróbować?

eprasa.pl 091f3bbec7

EUROPA NA ROZDROŻU:

O przyszłości gospodarki, pracy i zdrowia na Forum w Karpaczu

Już 2 września w Karpaczu rozpocznie się XXXIV Forum Ekonomiczne, **najważniejsze wydarzenie gospodarczo-polityczne** w Europie Środkowo-Wschodniej. W cieniu globalnych napięć i wewnętrznych wyzwań ponad 6000 gości – liderów polityki, biznesu i nauki – podejmie próbę odpowiedzi na kluczowe pytania o przyszłość Polski. Tegoroczne debaty, których zaplanowano ponad 500, zogniskują się wokół strategicznych dylematów: od walki o pozycję lidera gospodarczego, poprzez rewolucję na rynku pracy, aż po palące problemy mieszkalnictwa i zapaść w ochronie zdrowia. To właśnie w Karpaczu zarysują się wizje i strategie, które mogą zdefiniować naszą rzeczywistość na nadchodzące lata.

Konrad Wernicki

Centralnym punktem dyskusji o przyszłości kraju będzie panel „Czy Polska może być gospodarczym liderem?”.

Giganci sceny politycznej o recepcie na sukces

W debacie wezmą udział byli premierzy i ministrowie odpowiedzialni za gospodarkę, w tym Mateusz Morawiecki, Grzegorz Witold Kołodko, Janusz Steinhoff i Jacek Piechota. To starcie tytanów polskiej polityki gospodarczej ostatnich dekad zapowiada fascynującą wymianę argumentów. Przez lata Polska była wzorem udanej transformacji, jednak dziś, w obliczu kryzysu energetycznego, zmian demograficznych oraz cyfrowej i ekologicznej rewolucji, pytanie o dalszy rozwój staje się coraz bardziej palące. Paneliści pod moderacją prof. Marcina Piątkowskiego spróbują zdiagnozować kondycję polskiej gospodarki i wskazać, czy mamy szansę nie tylko dogonić, ale i przegonić zamożniejsze kraje Europy.

Człowiek w centrum zmian: praca, technologia i prawo do dachu nad głową

Równie istotne, co makroekonomiczne strategie, są wyzwania dotykające bezpośrednio obywateli. W panelu „Nowoczesny HR w UE: mobilność, prawo i sztuczna inteligencja” eksperci, w tym prof. Gertruda Uścińska oraz przedstawiciele świata IT i biznesu, pochylą się nad przyszłością rynku pracy. Rosnąca rola sztucznej inteligencji w procesach rekrutacyjnych, migracje zarobkowe i nowe regulacje unijne to trendy, które fundamentalnie zmieniają zasady gry. W centrum dyskusji znajdą się pytania o konkurencyjność firm, ale także o bezpieczeństwo i prawa pracowników w dobie cyfrowej transformacji.

Problem braku mieszkań to jedna z największych bolączek społecznych w Polsce. Uczestnicy debaty „Społeczne budownictwo mieszkaniowe” podejmą próbę odpowiedzi na pytanie, jak sprawić, by mieszkanie przestało być luksusowym towarem, a stało się dostępnym prawem. W dyskusji wezmą udział kluczowi gracze: przedstawiciele Banku Gospodarstwa Krajowego, Krajowego Zasobu Nieruchomości oraz czołowej firmy budowlanej Pekabex. Eksperci zastanowią się, czy nowoczesne technologie, takie

eprasa.pl 091f3bbec7

Fot. Michał Łepecki / Instytut Studiów Wschodnich / www.forum-ekonomiczne.pl

jak prefabrykacja, mogą stać się receptą na szybsze i tańsze budownictwo, które realnie wpłynie na dostępność mieszkań dla milionów Polaków.

Zdrowie publiczne w centrum uwagi: płace, efektywność i ekologia

Od szesnastu lat nieodłącznym elementem Forum w Karpaczu jest Forum Ochrony Zdrowia, które w tym roku zorganizuje ponad 50 debat. Dwie z nich zapowiadają się szczególnie interesująco. Panel „Wynagrodzenia w ochronie zdrowia – realia, oczekiwania, przyszłość" zgromadzi przy jednym stole liderów największych związków zawodowych, w tym Krystynę Ptok z OZZPiP i Sebastiana Goncerza z Porozumienia Rezydentów OZZL, a także przedstawicieli pracodawców i menedżerów. Dyskusja o niskich płacach, które prowadzą do migracji specjalistów, to jeden z najgorętszych tematów debaty publicznej.

Równie ważna będzie rozmowa o efektywności całego systemu. W panelu „Efektywność systemów ochrony zdrowia w państwach Europy Środkowej i Wschodniej" eksperci, posłowie i menedżerowie zmierzą się z niewygodną prawdą: Polska znajduje się w grupie krajów o niskiej efektywności systemu ochrony zdrowia. Poszukiwanie przyczyn i rozwiązań tego stanu rzeczy jest kluczowe dla przyszłości leczenia milionów pacjentów.

Tegoroczne Forum Ochrony Zdrowia wzbogaci także perspektywa ekologiczna. W panelu „Troska o pacjentów = troska o planetę" międzynarodowe grono ekspertów, w tym przedstawiciel WHO José Luis Castro, omówi, jak zazielenienie sektora ochrony zdrowia może poprawić wyniki leczenia. Jak słusznie zauważa Castro: „Działania na rzecz klimatu to także działania na rzecz zdrowia". Ta debata pokaże, że troska o środowisko jest nierozerwalnie związana z troską o życie i zdrowie każdego z nas.

Forum Ekonomiczne w Karpaczu rozpocznie się we wtorek, 2 września, w południe, prezentacją „Raport SGH i Forum Ekonomicznego 2025", czyli najpełniejszego naukowego opracowania o stanie gospodarki w Polsce oraz krajach Europy Środkowej i Wschodniej.

Więcej informacji na: www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl 091f3bbec7

Polska, Europa i współpraca z USA

– Istotne jest, by Unia Europejska przyjęła wspólną strategię i była w stanie wypracować silną pozycję partnerską w relacjach z USA, a co najważniejsze dla nas – musimy zadbać o to, by nie pominięto w tym Polski – mówi **Jakub Romaniuk**, dyrektor programowy Instytutu Studiów Wschodnich – organizatora Forum Ekonomicznego w Karpaczu – w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. Instytut Studiów Wschodnich/ www.forum-ekonomiczne.pl

– Motywem przewodnim tegorocznego Forum Ekonomicznego w Karpaczu jest transformacja i przyszłość Europy. Czego będziemy mogli dowiedzieć się dzięki temu wydarzeniu?

– W obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej Europa musi budować większą autonomię strategiczną oraz nową architekturę bezpieczeństwa – militarną, energetyczną i cyfrową. Utrzymanie konkurencyjności, zwłaszcza w kontekście starzejącego się społeczeństwa, wymaga wielu reform w zakresie różnych sektorów. Odpowiedzi na pytania, jak to osiągnąć, będziemy poszukiwać właśnie podczas około 500 wydarzeń organizowanych w ramach Forum. Mam nadzieję, że wyjedziemy z Karpacza z gotowym przepisem na to, co zrobić, by przyszłość Europy rysowała się w jasnych barwach, szczególnie jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo i silną gospodarkę.

– Transformacja Europy przywodzi na myśl politykę Europejskiego Zielonego Ładu, coraz mocniej krytykowanego w ostatnich miesiącach. Jak Pan myśli: czy Unia Europejska zachowa ten kurs, czy dokona rewizji?

– Wydaje się, że nawet jeśli bardzo byśmy tego chcieli, to dotrzymanie terminów i warunków Europejskiego Zielonego Ładu jest dzisiaj nierealne i rewizja tych założeń jest konieczna. Już teraz widzimy zresztą pierwsze ruchy, które na to wskazują, jak choćby dyskusja nad modyfikacją założeń lub opóźnieniem we wdrożeniu systemu ETS 2. Jest to niezbędne, jeśli myślimy na poważnie o konkurencyjności Unii Europejskiej, a to przecież jedno z głównych haseł ostatnich miesięcy. Oczywiście powstają nowe potrzebne dokumenty, jak choćby Clean Industrial Deal, ale od razu pojawiają się również pytania o możliwość ich realizacji. Szczególnie teraz, kiedy mówimy o ciągłej potrzebie nadrabiania dystansu względem przede wszystkim Chin oraz USA. Oprócz kwestii ściśle związanych z ekonomią, technologią i ochroną środowiska musimy pamiętać o tej zdecydowanie najważniejszej dzisiaj w Europie – czyli o obronności. Nie jesteśmy w stanie zapewnić odpowiedniego bezpieczeństwa UE bez silnego wewnętrznego przemysłu zbrojeniowego, a to oczywiście wiąże się z potrzebą zwiększenia produkcji sprzętu obronnego, co z całą pewnością kłóci się z założeniami Europejskiego Zielonego Ładu. Wystarczy spojrzeć na plan ReArm Europe, czyli Gotowość 2030 – nie ma tam nawet słowa o zielonym ładzie i działaniu z nim w zgodzie, gdyż to zwyczajnie niemożliwe. I w obecnej sytuacji geopolitycznej nie może nikogo dziwić, że to bezpieczeństwo i konkurencyjność wychodzą na pierwszy plan, przesuwając neutralność klimatyczną do katalogu spraw nieco mniej istot-

eprasa.pl 091f3bbec7

nych. Choć zdecydowanie nie możemy zapominać o tym, że zaszkodziliśmy naszej planecie w znacznym stopniu i prędzej niż później będziemy musieli podjąć bardziej zdecydowane działania naprawcze.

– Mówiąc o transformacji, nie można pominąć widma federalizacji Unii Europejskiej oraz wizji Europy ojczyzn i narodów. Która koncepcja ma większą szansę na realizację w najbliższej przyszłości?

– Obecna sytuacja geopolityczna zmusza nas do rewizji wielu idei, które przyświecały europejskim społeczeństwom jeszcze kilkanaście lat temu. Dotyczy to również kształtu samej Unii Europejskiej. Najlepszym namacalnym przykładem jest przecież brexit. Unia Europejska stoi dziś na rozdrożu, zmagając się z kryzysami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi, które podważają jej spójność. Obecna formuła UE może w wielu aspektach okazać się niewystarczająca dla aktualnych wyzwań, z którymi mierzą się państwa członkowskie. Czy doprowadzi to do dalszego rozłamu, czy wręcz odwrotnie – zmobilizuje do ponownego zacieśniania więzi i powrotu do szczytnych idei z początków istnienia Wspólnoty Europejskiej? O tym właśnie rozmawiać będziemy w tym roku w Karpaczu.

– Przyszłość Europy zdaje się rozstrzygać także poza Starym Kontynentem, w Waszyngtonie. Jak Wspólnota Europejska powinna prowadzić współpracę transatlantycką?

– Nowa administracja w USA bardzo szybko uświadomiła Europie jedną rzecz – nic już nie może być brane za pewne w relacjach transatlantyckich i możemy spodziewać się absolutnie wszystkiego. Ta nieprzewidywalność zdecydowanie nie ułatwia prowadzenia skutecznej polityki i tym bardziej współpracy. Czy możemy jednak wyobrazić sobie „samowystarczalność" Europy, szczególnie w kwestii bezpieczeństwa? Oczywiście UE opracowała, cytowany już wcześniej, ambitny plan ReArm Europe, czyli Gotowość 2030, ale wszyscy zdajemy sobie chyba sprawę z tego, że odpowiednich zdolności obronnych potrzebujemy już dziś i gwarancję bezpieczeństwa mogą dać nam jedynie Stany Zjednoczone. Jednak niezwykle ważne jest, żeby równocześnie wypracować odpowiednie rozwiązania wewnątrz UE i móc w większym stopniu zadbać samemu o choćby tak istotne dzisiaj bezpieczeństwo łańcuchów dostaw. Oczywiście te dwa podejścia wcale nie muszą się wykluczać. Istotne jest jednak, by UE przyjęła wspólną strategię i była w stanie wypracować silną pozycję partnerską w relacjach z USA, a co najważniejsze dla nas, musimy zadbać o to, by nie pominięto w tym Polski. Środek ciężkości w NATO już jakiś czas temu przesunął się w kierunku Wschodniej Flanki, do tego dochodzi fakt toczącej się za naszą wschodnią granicą wojny, więc naturalnie Polska powinna odgrywać ważną rolę w kształtowaniu europejskiej współpracy z USA.

> Oprócz bezpieczeństwa Starego Kontynentu oraz konkurencyjności na światowych rynkach bardzo ważne jest również to, co dzieje się **wewnątrz** Europy.

– Z jakimi jeszcze wyzwaniami mierzy się Europa, o których będziemy mogli usłyszeć podczas Forum?

– Oprócz bezpieczeństwa Starego Kontynentu oraz konkurencyjności na światowych rynkach bardzo ważne jest również to, co dzieje się wewnątrz Europy. Obserwujemy chociażby proces, który jeszcze kilka lat temu byłby nie do pomyślenia. Niemcy ustawiają się w kolejce chętnych na lokowanie w ich kraju inwestycji wielkich korporacji. A mowa przecież o państwie z jedną z największych gospodarek świata, które do takiej inwestycji musiało jeszcze dopłacić! Ta zmiana wskazuje jednak również na potencjalne nowe zagrożenia dla demokratycznych państw – jaki wpływ na ich funkcjonowanie oraz podejmowane przez władze decyzje mogą mieć wielkie korporacje? Szczególnie że przykład nie jest przecież odosobniony.

– Forum w Karpaczu to – jak wiemy – duża dawka polityki, rozmów o gospodarce, biznesie, ale też wydarzenia kulturalne. Co organizatorzy tego wydarzenia przygotowali dla uczestników w tym roku?

– Tym, co wyróżnia naszą konferencję, to między innymi szeroka oferta programu kulturalnego. Chcemy, by uczestnicy Forum poza udziałem w programie merytorycznym oraz niezliczonych spotkaniach mieli również okazję do spędzenia czasu w nieco inny sposób: by mogli trochę odpocząć, posłuchać autorów bestsellerów oraz premier wydawniczych – choć oczywiście nie oznacza to, że nie będzie to wspaniałe, angażujące intelektualnie doświadczenie. Nowością w tym roku jest Book Stage, czyli specjalna scena, na której przez cały czas trwania wydarzenia organizowane będą spotkania z autorami, a bezpośrednio po nich będzie również okazja do zdobycia egzemplarza książki, podpisu autora oraz rozmowy z nimi. Na szczególną uwagę zasługuje jednak obecność zagranicznych autorów takich jak m.in. Yasheng Huang, Nicole Alexander, Alan Friedman czy Tamilla Triantoro. Nie zabraknie również wystaw i projekcji filmowych.

eprasa.pl 091f3bbec7

Grupa ORLEN zakręciła kurki z rosyjską ropą w Czechach. To milowy krok dla regionu

Pomimo sankcji nałożonych przez Unię Europejską na Rosję w konsekwencji wojny z Ukrainą na niektórych europejskich stacjach benzynowych kierowcy nadal tankowali paliwo pochodzące z Rosji. Po wybuchu wojny Grupa ORLEN zdecydowała o zakończeniu współpracy z dostawcami z tego kraju. Efekt? Wszystkie rafinerie koncernu od marca 2025 r. zaopatrywane są wyłącznie w ropę naftową pochodzącą spoza Rosji.

Mat. pras. ORLEN S.A.

ORLEN zakończył ostatni historyczny kontrakt na dostawy ropy naftowej z Rosji do Czech. To oznacza, że od 1 lipca 2025 Grupa ORLEN, a dzięki temu cały region, są wolne od rosyjskiej ropy naftowej. ORLEN zamknął ten rozdział i buduje bezpieczną przyszłość regionu poprzez zakupy ropy z całego świata. W rafineriach Grupy przetwarzany jest surowiec z Bliskiego Wschodu i Zatoki Perskiej, Morza Północnego, Afryki oraz obu Ameryk.

Mimo, że kontrakt ze spółką Rosnieft wygasł z końcem czerwca 2025 roku, to ORLEN już od marca nie korzystał w rafinerii Litvinov z surowca z Rosji.

Wcześniej polski koncern zakończył także inne umowy, które gwarantowały Polsce dostawy ropy rurociągiem „Przyjaźń".

Już od kwietnia 2023 roku ORLEN przerabiał w Polsce i na Litwie wyłącznie ropę pochodzącą z innych kierunków niż Federacja Rosyjska.

Wyzwanie dla inżynierów

Ostatni rosyjski kontrakt ORLENU został podpisany dwanaście lat temu. Zakładał dostawy ropy do rafinerii w czeskim Litvinovie. Drugi zakład Grupy ORLEN w tym kraju, w Kralupach, przerabiał surowiec spoza Rosji. Jednak ze względu na brak dostatecznej przepustowości ropociągów pozwalających na import ropy z alternatywnych kierunków, Litvinov korzystał z dostaw z rurociągu „Przyjaźń". Dlatego, po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę rząd Czech wystąpił do Unii Europejskiej o zwolnienie z konieczności stosowania sankcji i zgodę na kontynuowanie importu rosyjskiej ropy, aby zapewnić odpowiednią podaż produktów naftowych na rynek czeski. Zwolnienie było konieczne nie tylko z powodów czysto biznesowych – chodziło również o zwiększenie mocy przesyłowych Ropociągu Transalpejskiego (TAL) w kierunku Czech. Ropociąg ten umożliwia dostawy surowca z włoskiego Triestu (dostarczanego tam drogą morską).

W ciągu zaledwie kilku lat ORLEN przystosował zakład w Litvinovie do przerobu innych gatunków ropy, wszak od początku swojego istnienia działał w oparciu o dostawy z Rosji.

Przed inżynierami Grupy ORLEN pojawiło się trudne wyzwane przeprowadzenia wielu modyfikacji technologicznych, później zaś przeprowadzenia testów różnych mieszanek surowca. Udało się! Dzięki temu już w marcu 2025 r., po uruchomieniu rurociągu TAL Plus, do Litvinova trafiały wyłącznie surowce z kierunków alternatywnych do rosyjskiego.

eprasa.pl 091f3bbec7

Dzisiaj – o czym z dumą mówią Czesi – rafinerie z tego kraju zasilane są ropą pochodzącą z rejonu Morza Północnego i Śródziemnego, Arabii Saudyjskiej, Ameryk Południowej i Północnej oraz Afryki.

Ta inwestycja – chętnie i ze zrozumieniem przyjęta przez inwestorów na warszawskiej GPW, co widać było po rosnących kursach akcji – pozwoliła na zakończenie i nieodnawianie ostatniego kontraktu z Rosnieftem.

Wsparcie rządu nie bez znaczenia

Zakończenie zależności Grupy ORLEN od rosyjskich surowców energetycznych było możliwe przede wszystkim dzięki wsparciu polskiego rządu, dobrej współpracy z partnerami, w szczególności z operatorami systemów przesyłowych. To dzięki tej współpracy ORLEN może sprowadzać ropę i gaz z alternatywnych kierunków. Tego sukcesu nie byłoby jednak, gdyby nie determinacja, której wyrazem są kontrakty na rezerwację nowych mocy przesyłowych.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A.

eprasa.pl 091f3bbec7

Społeczeństwo

Od ściany do ściany I Z POWROTEM

Nasz rynek mieszkaniowy od lat jest obiektem krytycznych czy wręcz alarmujących analiz, a zmiana panującej na nim sytuacji – jedną z niespełnialnych obietnic wyborczych. Obecna koalicja buksuje w miejscu, poprzednia poniosła w tej kwestii jedną z dotkliwszych porażek. **Proponowane zmiany na ogół ostatecznie pomagają jedynie silnym graczom**. Czy coraz bliżej nam do modelu znanego z dalekiej Azji będącego symbolem deweloperskich patologii? Być może na to pytanie pozwoli odpowiedzieć Netflix, który zaproponował właśnie polskim widzom koreański thriller „Od ściany do ściany", film tak trudny, jak pokazany w nim problem.

Krzysztof Karnkowski

Kto ogląda koreańskie produkcje (a jak wiadomo, takich osób jest coraz więcej i w ciągu dziesięciu lat z absolutnej niszy trafiły one na listy najchętniej oglądanych seriali czy filmów w streamingach), ten na pewno zauważył, że kwestia mieszkaniowa to jeden z częściej przewijających się przez nie problemów społecznych. Czasem spotykamy się z tym gdzieś w tle, gdy obserwujemy, jak bohaterowie zmagający się z życiem po ciężkiej pracy wracają do klitki w lokalnym odpowiedniku hotelu robotniczego, na zaadaptowane poddasze lub

eprasa.pl 091f3bbec7

do starego, parterowego domu, do którego trzeba się wdrapać pod górę, bo położony jest w biednej dzielnicy na seulskich pagórkach. W kultowym i chyba wciąż najbardziej w ostatnich latach popularnym „Parasite" śmiertelna walka rozegrała się między mieszkańcami ekskluzywnej willi z ogrodem (kolejny, ale w prawdziwym życiu najrzadszy wariant mieszkaniowy dla Koreańczyka), a rodziną zalegającą w zalewanej deszczem i odchodami suterenie.

Mieszkaniowy horror

To na pozór filmowe i serialowe przerysowania, jednak będące odbiciem koreańskiej i szerzej azjatyckiej rzeczywistości. Od kilkudziesięciu lat tradycyjna zabudowa ustępuje miejsca kolejnym połaciom wielkich bloków, przez kalki językowe nazywanych apartamentowcami, choć z naszego punktu widzenia są to częściej mrówkowce. Oprócz nich sporo jest niższych bloków podobnych do tych, które spotyka się również u nas, przy czym w niskim i średnim budownictwie wielorodzinnym dużo bardziej niż w polskich budynkach popularny jest model, w którym każde z mieszkań ma autonomiczne wejście nie z klatki schodowej, a z długiego, zewnętrznego korytarza. Najwięcej mieszkań buduje się w metropoliach, zwłaszcza w stolicy, podczas gdy prowincja boryka się raczej ze stagnacją i wyludnieniem. W Seulu ceny rosną dużo szybciej niż w reszcie kraju. Kupno własnego mieszkania, kulturowo zwłaszcza od młodych mężczyzn wręcz oczekiwane, jest bardzo trudne z przyczyn finansowych, ale nie tylko dlatego. Co zaskakujące, nie wszystko reguluje tu tylko wolny rynek. Dostęp do nowych, własnościowych mieszkań obwarowany jest zaskakującymi formami pośrednimi, takimi jak loterie dla potencjalnych właścicieli. Aby wziąć w nich udział, trzeba – nieraz przez lata – wpłacać pieniądze na specjalne konto, równocześnie zaś za rozmaite życiowe okoliczności można uzyskiwać punkty zwiększające szanse na zakup. W pewien zaskakujący sposób przypomina to mechanizmy znane z PRL, które tak trafnie pokazał Stanisław Bareja w serialu „Alternatywy 4". Do tego dochodzą rządowe próby regulacji rynku kredytowego, które również utrudniają dostęp do własnego mieszkania młodym nabywcom. Trudno więc dziwić się, że dla kogoś może to stać się obsesją, jak dla bohaterki hongkońskiego slashera „Dream house" z 2010 roku, mordującej po kolei mieszkańców bloku z pięknym widokiem na port – by ceny spadły, a ich mieszkania trafiły na rynek. Zatajanie problemów w celu uniknięcia obniżki wartości nieruchomości (lub zbrodni, by ją uzyskać) to też zresztą bardzo częsty motyw w koreańskiej kinematografii. Pojawia się również w „Od ściany do ściany".

go czynszu jest mianowicie system jeonse polegający na wynajmie po uregulowaniu jednorazowej kaucji w wysokości nawet do 80% wartości mieszkania. Sprawia to, że wynajem, zwłaszcza dla młodych, nie jest rzeczą prostą, a dodatkowo taka formuła prowadzi do wielu sporów i nadużyć. W czasach rosnących cen nieruchomości nie przestaje też być atrakcyjna dla samych właścicieli, niemniej zwyczaj ma się dobrze. Trochę łatwiej niż parom jest – jak wszędzie – samotnym i mniej wymagającym. Ci skorzystać mogą z goshiwonów, a jeśli mają trochę więcej pieniędzy, również z officeteli. Obie te formy łączy bardzo ograniczony poziom prywatności, jednak oferują za to czasem pewne dodatkowe korzyści. Goshiwony powstały przed laty jako specyficzna oferta dla młodych ludzi przygotowujących się do egzaminów: jednoosobowe pokoje, że wspólnymi kuchniami i łazienkami zapewniać miały miejsce do nauki zwłaszcza dla tych, którzy planowali zostać

DOSTĘP DO NOWYCH, WŁASNOŚCIOWYCH MIESZKAŃ W KOREI OBWAROWANY JEST ZASKAKUJĄCYMI FORMAMI POŚREDNIMI, TAKIMI JAK LOTERIE DLA POTENCJALNYCH WŁAŚCICIELI.

Lokalna specjalność

Ten, którego nie stać na kupno lub zwyczajnie nie może czekać, musi zdecydować się na wynajem. I tu też sprawy wyglądają miejscami dość zaskakująco, tak jakby ktoś bardzo lubił komplikować sobie życie. Popularniejszy od klasycznego czynszu jest mianowicie system jeonse polegający na wynajmie po uregulowaniu jednorazowej kaucji w wysokości nawet do 80% wartości mieszkania. Sprawia to, że wynajem, zwłaszcza dla młodych, nie jest rzeczą prostą, a dodatkowo taka formuła prowadzi do wielu sporów i nadużyć. W czasach rosnących cen nieruchomości nie przestaje też być atrakcyjna dla samych właścicieli, niemniej zwyczaj ma się dobrze. Trochę łatwiej niż parom jest – jak wszędzie – samotnym i mniej wymagającym. Ci skorzystać mogą z goshiwonów, a jeśli mają trochę więcej pieniędzy, również z officeteli. Obie te formy łączy bardzo ograniczony poziom prywatności, jednak oferują za to czasem pewne dodatkowe korzyści. Goshiwony powstały przed laty jako specyficzna oferta dla młodych ludzi przygotowujących się do egzaminów: jednoosobowe pokoje, że wspólnymi kuchniami i łazienkami zapewniać miały miejsce do nauki zwłaszcza dla tych, którzy planowali zostać urzędnikami państwowymi. Dziś z tej formy korzystają również inni: urzędnicy, robotnicy, czasem też osoby, którym w jakiś sposób powinęła się noga lub po prostu funkcjonują na marginesie rynku nieruchomości. Co ciekawe, czasem właściciele takich przybytków

Fot. kadr z filmu „Od ściany do ściany"

eprasa.pl 091f3bbec7

swoim mieszkańcom zapewniają za darmo niektóre produkty żywnościowe, jeżeli sami (na przykład mając rodzinę na wsi lub własne ogród czy gospodarstwo) mają do nich dostęp. Officetele to lokale równie małe, posiadające jednak trochę wyższy standard, pozwalające na łączenie funkcji mieszkalnej i biurowej. Jedne i drugie – poza wyjątkowymi sytuacjami – traktować należy jako lokale przejściowe, w których najemca nie zagrzeje za długo miejsca. W dramach i kryminałach często robią one za kryjówki rozmaitych uciekinierów.

CORAZ WIĘCEJ OSÓB POPADA W DŁUGI, CORAZ WIĘCEJ DECYDUJE SIĘ NA ŻYCIE W POJEDYNKĘ, CORAZ PÓŹNIEJ TEŻ ZAWIERANE SĄ MAŁŻEŃSTWA.

Łapiemy poślizg

Konsekwencje społeczne tego stanu rzeczy są łatwe do przewidzenia. W zeszłym roku w artykule „W piekle Joseon nie rodzą się dzieci. Kryzys demograficzny w Korei Południowej" opisałem, jak wygląda sytuacja w państwie mającym w tej chwili najniższy wskaźnik dzietności na świecie. Trudny dostęp do mieszkań jest oczywiście jednym z głównych powodów tego dramatycznego stanu rzeczy. Po drodze pojawia się jednak wiele problemów pośrednich. Coraz więcej osób popada w długi, coraz więcej decyduje się na życie w pojedynkę, coraz później też zawierane są małżeństwa. Wśród trzydziesto- trzydziestoczterolatków według danych z 2024 roku aż 86,1% mężczyzn i 76,7% kobiet nie było żonatych/zamężnych. W Polsce brak dokładnych aktualnych statystyk, wiemy jednak, że rośnie liczba osób mieszkających dłużej z rodzicami, samotnych i żyjących w związkach nieformalnych, coraz później też zawieramy małżeństwa. Już dostępne dane sprzed ok. 10 lat wskazują na kryzys, choć jest on wciąż łagodniejszy od opisywanych zjawisk dotyczących Korei Południowej. To jednak marne pocieszenie: nasz rynek mieszkaniowy staje się coraz bardziej azjatycki, w internecie narasta mur niechęci między coraz większymi grupami kobiet i mężczyzn, można więc założyć, że jesteśmy na podobnej złej drodze.

Klaustrofobia i chaos

Film, który stał się pretekstem do tych rozważań, nie jest niestety kolejnym arcydziełem koreańskiej kinematografii. Opowieść o bloku gnębionym przez tajemnicze hałasy, za które wini się jednego z lokatorów to materiał na tragifarsę w stylu przywołanego już Barei lub dość banalny, ale sprawdzający się punkt wyjścia do miejskiego horroru. Tym razem dramat o próbującym utrzymać się na powierzchni pracowniku korporacji po trzydziestce (w tej roli popularny i często obsadzany aktor Kang Ha-Neul, dla wielu widzów jego udział to chyba najbardziej wartościowy element filmu) stopniowo zmienia się w pełen brutalności thriller, przytłaczający i duszny, lecz niewynagradzający tego oryginalnością czy spójnością fabuły. Scenom przemocy też daleko do typowego dla Korei wysmakowania i poetyki. Odpowiedzialny za scenariusz i reżyserię Kim Tae-Joon być może marzył o stworzeniu czegoś na miarę „Parasite", jednak kolejne zwroty akcji są coraz bardziej chaotyczne i coraz mniej wiarygodne. Zaskakiwać widza też trzeba umieć. Kim Tae-Joon to twórca z niewielkim doświadczeniem, na koncie mający jeszcze tylko thriller „Zgubiony telefon" (również dostępny na Netfliksie) będący jednak remakiem japońskiego filmu. I choć temat poruszony w „Od ściany do ściany" jest ważny i niewątpliwie inspirujący, tu doszło raczej do zmarnowania potencjału, dlatego polecam go przede wszystkim tym, których po prostu interesuje ta sfera życia. Z komentarzy w internecie wynika, że moje odczucia podziela większość widzów chwaląca konsekwentnie klaustrofobiczny klimat, lecz narzekająca na zbyt chaotyczne rozwinięcie akcji i niezrozumiałe zakończenie. Podobne i dość zgodne są również reakcje krytyki zarzucającej filmowi odejście od krytyki społecznej w stronę gatunkowego zagubienia.

NASZ RYNEK MIESZKANIOWY STAJE SIĘ CORAZ BARDZIEJ AZJATYCKI.

eprasa.pl 091f3bbec7

Piotr Skwieciński

Najpierw sami uwierzmy

Gdybym miał powiedzieć, jakie słowo najczęściej pojawia się w dyskusjach na temat możliwych scenariuszy zakończenia wojny na Ukrainie, to wymieniłbym zapewne rzeczownik „gwarancje". Tych gwarancji miałyby udzielić Kijowowi państwa zachodnie, a miałyby one przyjąć formę wprowadzenia nad Dniepr zachodnich kontyngentów wojskowych, których obecność miałaby powstrzymać Kreml od kontynuowania agresji.

Otóż mam z tą koncepcją problem, spowodowany tym, że i zwolennicy, i przeciwnicy udzielenia tych gwarancji w swoich rozważaniach pomijają pewien zasadniczy element tej konstrukcji myślowej. Element, polegający na zadaniu sobie pytania: „A co, jeśli...?". Co, jeśli Rosjanie zlekceważyliby obecność zachodnich kontyngentów, i zdecydowaliby się albo na kontynuowanie agresji pomimo ich obecności, albo wręcz postanowiliby zaatakować właśnie je? Koncepcja wprowadzenia wojsk, jeśli miałaby być poważna, musi zawierać odpowiedź na to pytanie.

Koncepcja, o której piszę, opiera się na założeniu, iż Moskwa tego nie uczyni, bo nie będzie chciała ryzykować wciągnięcia do wojny państw, które te oddziały na Ukrainę wyślą. I jest to założenie logiczne. Architekci rosyjskiej polityki, wbrew opinii, którą sami na swój temat z dużym nakładem sił i kosztów kreują, nie są bowiem bynajmniej owładniętymi manią samobójczą szaleńcami. Nie chcą sami spłonąć w atomowym ogniu, nie chcą też, by przegrywany konflikt konwencjonalny doprowadził do sytuacji, w której ich władza zaczęła być wewnątrz Rosji kwestionowana. Chcą realizować swoje cele bez zbytniego ryzyka. Więc pozornie stanięcie nad Dnieprem oddziałów zachodnich powinno zapewnić pokój.

Ale tylko pozornie. Bo pozostaje jeden, przez zwolenników tej koncepcji niedostrzegany szczegół.

Chodzi otóż o to, że aby architekci polityki rosyjskiej podjęli decyzję, że ponieważ nie chcą ryzykować życiem czy przynajmniej pozycją społeczną własną i swoich dzieci, to nie sprowokują państw NATO, które kontyngenty wysłały, i nie zaatakują ich żołnierzy, najpierw musi być spełniony jeden podstawowy warunek. Mianowicie ci architekci muszą uważać za pewnik albo przynajmniej za coś prawdopodobnego to, że te państwa na ewentualny atak odpowiedzą zbrojnie. Innymi słowy – że rządzący na Kremlu uznają, iż mają do czynienia z przeciwnikami poważnymi, podejmującymi świadomie poważne decyzje.

Otóż nie wydaje mi się, żeby były podstawy do zakładania, że architekci polityki rosyjskiej mają takie zdanie o swoich zachodnich, czy przynamniej – o tych europejskich – partnerach. Na podstawie wszystkiego, co o nich wiemy, wydaje mi się, że z dużym prawdopodobieństwem można uznać, iż jest odwrotnie. Że są oni przekonani, iż mają do czynienia z partnerami niepoważnymi, psychicznie słabymi, niezdolnymi psychologicznie do walki. Takimi, mówiąc najkrócej, którzy w razie czego raczej podkulą ogony pod siebie i uciekną.

Zniwelować takie przeświadczenie Moskwy można i trzeba jeszcze zanim udzieli się gwarancji Ukrainie. Bo inaczej prawdopodobieństwo, iż zostaną one przez Rosję potraktowane jako pustosłowie, będzie ogromne. I, co więcej, jeśli dla nas jako dla Zachodu to nie będzie pustosłowie, ale Rosja nie będzie o tym przekonana, to udzielenie gwarancji nie tylko nie będzie odstraszające, ale wręcz zwiększy prawdopodobieństwo wejścia świata w kolejny obrót zmierzającej do powszechnej wojny spirali.

Jak dokładnie przekonać Rosję, że jesteśmy całkowicie poważni i zachowamy się konsekwentnie? Tego nie wiem. Zachód zabrnął tak daleko na równi pochyłej posthipisowskiej tożsamości, że jest to samo w sobie niezwykle trudne. Ale udzielanie gwarancji nie tylko bez przekonania samego siebie, że w razie czego po prostu będziemy się bić, ale – co ważniejsze – bez przekonania o tym Rosjan, wydaje się być działaniem, co się zowie magicznym.

eprasa.pl 091f3bbec7

Zabawa w dobrych i złych bogów

Naukowcy, którzy znaleźli sposób na wyciszenie dodatkowego, 21. chromosomu w ludzkim organizmie, a więc – to jeszcze melodia przyszłości – wyeliminowanie jednej z najbardziej rozpoznawalnych chorób świata, czyli zespołu Downa, za kilka lat mogą się spodziewać Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny. Wprowadzenie na etapie płodowym terapii eliminującej tę chorobę będzie gigantycznym krokiem ludzkości naprzód. Jednak ze świata genetyki dochodzą również **niepokojące informacje**, bo inna grupa badaczy nauczyła się operować materiałem genetycznym na poziomie pozwalającym projektować konkretne cechy przyszłego dziecka – od urody po zdolności intelektualne. A pomaga im w tym... sztuczna inteligencja.

Wojciech Kulecki

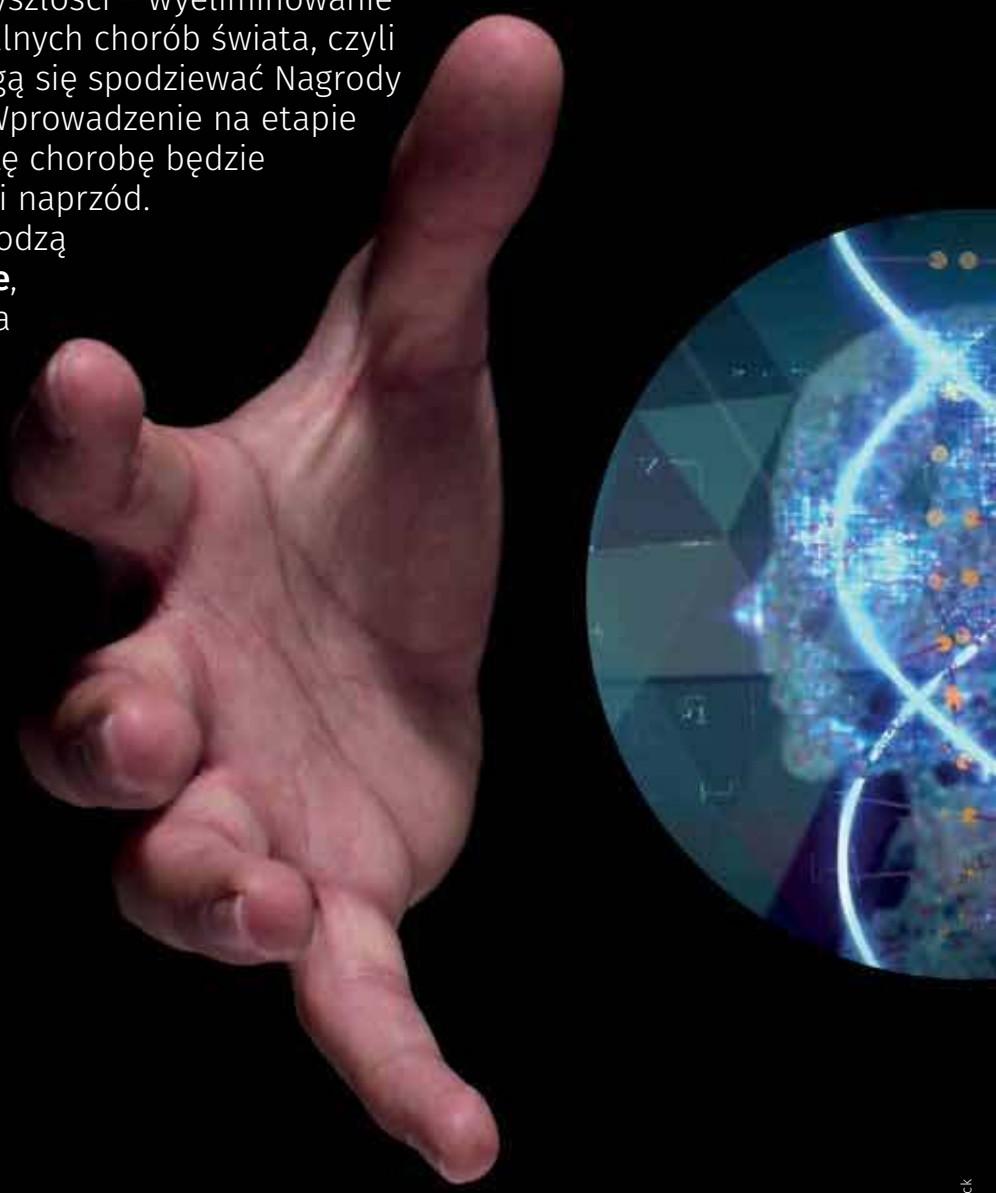

Fot. Adobe Stock

Zpewnością znacie dzieci, a nawet dorosłych chorujących na zespół Downa. Lata kampanii społecznych doprowadziły do zwiększenia akceptacji ludzi na niego chorych, choć jeszcze kilka dekad temu zamykano ich w zakładach psychiatrycznych i traktowano często nie lepiej niż zwierzęta. Za chorobę, która w charakterystyczny sposób zmienia wygląd chorych, znacznie ogranicza ich zdolności intelektualne i niemal zawsze prowadzi do choroby Alzheimera ujawniającej się w piątej dekadzie życia (jeżeli chory nie umrze wcześniej na serce – to również jeden z niewidocznych objawów), odpowiada dodatkowy, 21. chromosom, którego zwykle nie mamy. Pojawia się on dość losowo, choć prawdopodobieństwo choroby wzrasta z wiekiem kobiety, która akurat zachodzi w ciążę.

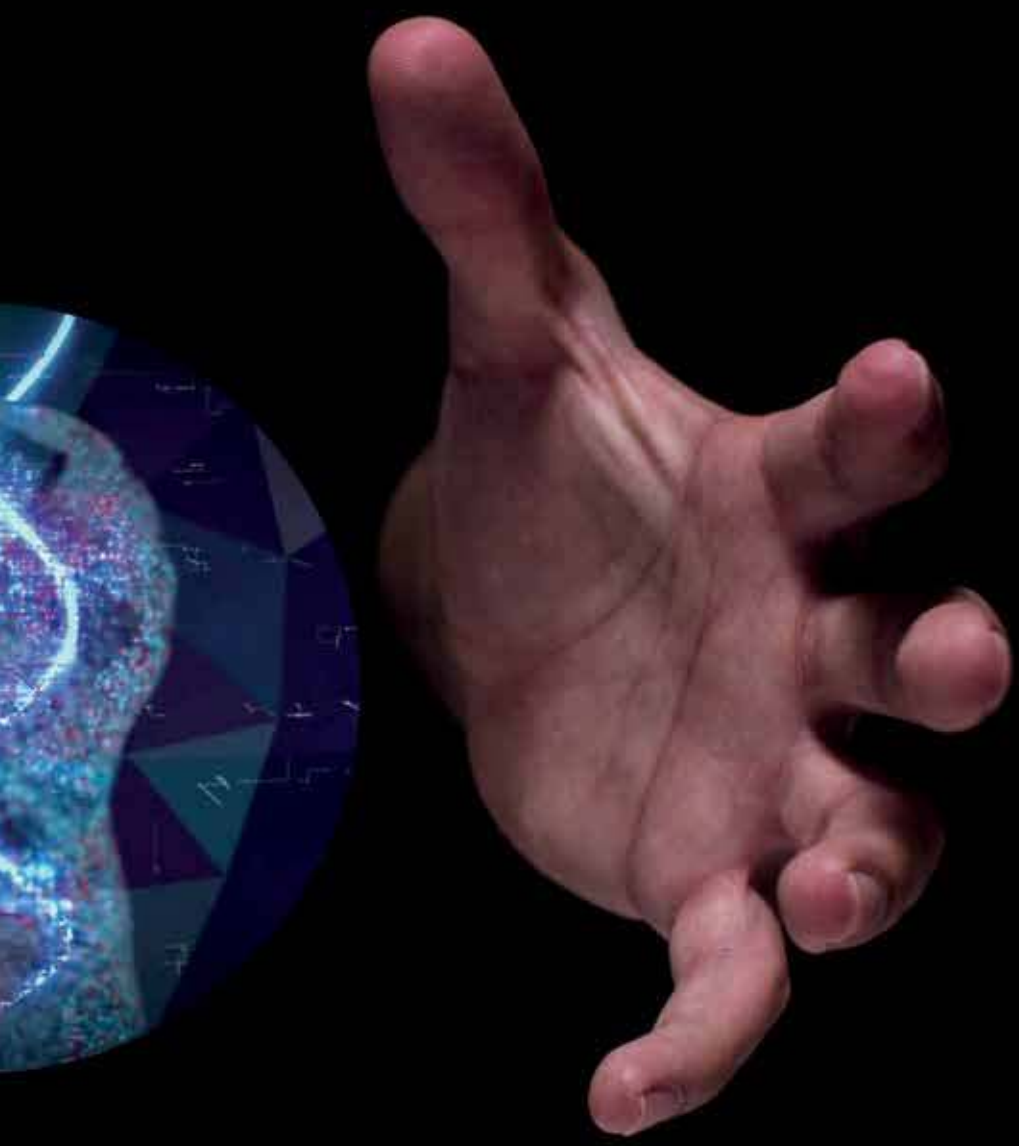

Leczenie na etapie embrionalnym

Chorych na zespół Downa łączy wyjątkowo ciepłe podejście do świata i innych ludzi. Ogromna naiwność i miłość, którą okazują światu, sprawia, że lubią się przytulać i niemal zawsze są uśmiechnięci. Bezspornie jednak w dzisiejszych społeczeństwach wymagają pomocy – nie tylko najbliższych, ale często także ludzi obcych.

To choroba, za którą nie można winić rodziców – towarzyszy ludzkości właściwie od samego początku, a ponieważ pojawia się znienacka, nie ma mowy o jej ewolucyjnym wyeliminowaniu. Jest genetyczna – to kolejny problem, bo jeszcze do niedawna podręczniki do medycyny i biologii uczyły wprost, że tej choroby nie da się wyleczyć ani wyciszyć. Dzisiaj wiadomo już, że być może niedługo problem dzieci z zespołem Downa zniknie. Oto międzynarodowy zespół lekarzy i biologów, któremu przewodniczy Jeanne Lawrence z University of Massachusetts Medical School, pobrał komórki skóry od mężczyzn z zespołem Downa i... cofnął je w rozwoju do poziomu embrionalnego.

Było to możliwe dzięki wszczepieniu do komórek genu znanego jako XIST. Gen ów ma funkcje wyciszającą i zwykle znajduje się w chromosomie X – wycisza ten chromosom u kobiet. Po aktywacji genu XIST w chromosomie 21. także ten chromosom został wyciszony. Od tej pory komórki, w których występował, zaczęły rozwijać się normalnie. Jak na razie jednak

niemożliwe jest podobne działanie na embrionach. Dlaczego?

Zmiany nanoszone kolejno

– Nie wiem, jak można byłoby to zrobić we wszystkich ważnych komórkach ciała w momencie, kiedy diagnozuje się u dziecka zespół Downa – wyjaśnia Robin Lovell-Badge z londyńskiego National Institute of Medical Research, biorący udział w badaniach. Dodaje jednak, że można próbować wyłączać 21. chromosom w komórkach na różnym poziomie rozwoju i obserwować, czy niektóre z konsekwencji choroby mogą zostać cofnięte.

Z kolei amerykańscy genetycy sugerują, że ich badania mogą pomóc w tworzeniu całościowych terapii chromosomowych potrzebnych w walce z zespołem Downa i innymi genetycznymi zaburzeniami. Gdyby okazało się to skuteczne, diagnoza zespołu Downa przestałaby być wyrokiem pięknego, choć trudniejszego życia dla chorego.

Perspektywa rewolucyjnej zmiany, choć wciąż odległa – jak zapewniają lekarze zajmujący się problemem – może się okazać w rzeczywistości dużo bliższa. Szczególnie że do zespołów pracujących nad wyeliminowaniem tej choroby na etapie embrionalnym dołączają kolejni naukowcy i coraz częściej informują o następnych osiągnięciach.

Eksperymenty na ludzkich genach niosą jednak również zagrożenia. Oto szwajcarski zespół przedstawił metodę edycji genomu, która może otworzyć drogę do lepszych terapii genowych i innych genetycznych modyfikacji. Badacze połączyli słynną technikę CRISPR (wykorzystującą naturalną zdolność komórek do naprawy uszkodzonego DNA) ze... sztuczną inteligencją. Sama metoda CRISP znana jest przynajmniej od trzech dekad – wiadomo, że pozwala na wprowadzanie zaplanowanych mutacji, a nawet wklejanie całych genów do genomu. Zaprzęgnięcie do jej wykorzystania algorytmów sztucznej inteligencji oznacza świadome przekazanie maszynom możliwości projektowania nowych ludzi.

MIĘDZYNARODOWY ZESPÓŁ LEKARZY I BIOLOGÓW POBRAŁ KOMÓRKI SKÓRY OD MĘŻCZYZN Z ZESPOŁEM DOWNA I... COFNĄŁ JE W ROZWOJU DO POZIOMU EMBRIONALNEGO.

SZWAJCARSKI ZESPÓŁ PRZEDSTAWIŁ METODĘ EDYCJI GENOMU Z UDZIAŁEM SZTUCZNEJ INTELIGENCJI, KTÓRA ZAJMUJE SIĘ PROJEKTOWANIEM.

Kto lub co zaprojektuje nowego człowieka?

Metody zmian i przeprogramowywania genotypu z udziałem sztucznej inteligencji (narzędzie otrzymało nazwę Pythia nawiązującą do starogreckiej kapłanki Apollina w Delfach, która przewidywała przyszłość) zostały już przetestowane w hodowlach ludzkich komórek, które umożliwiły wyjątkowo precyzyjne edycje genetyczne. Później naukowcy sprawdzili swoją metodę na innych organizmach, w tym na małej tropikalnej żabie wykorzystywanej często w badaniach biomedycznych oraz u żywych myszy, u których z powodzeniem edytowali DNA w komórkach mózgu – o czym piszą autorzy badań w jednym z ostatnich numerów magazynu „Nature Biotechnology". Czas na kolejne kroki. Skoro – co zostało udowodnione – zaletą nowej metody jest to, że działa ona skutecznie we wszystkich komórkach, w tym również w narządach, w których nie zachodzi podział komórkowy (na przykład w mózgu), można zabrać się za projektowanie nie tylko hodowli komórek, ale całych organizmów. Apetytu na te działania nie ukrywają zespoły pracujące nad rozwojem metody i zaprzęgnięcia do niej sztucznej inteligencji. Zaprojektowanie nowego człowieka będzie kolejnym krokiem. Wymyślą go algorytmy.

eprasa.pl 091f3bbec7

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

RUSKI TROP W KOALICJI RZĄDOWEJ

Zupełnie przypadkowo, wręcz mimochodem, przy okazji całkiem niepolitycznych zajęć odkryłem pewną stricte polityczną prawidłowość. Otóż poczynania Koalicji 13 grudnia doskonale wypełniają kryteria tak zwanego „rosyjskiego cyklu". Chodzi mianowicie o pewien sposób sprawowania władzy, odwieczny w Rosji, ale także szerzej ujmując, dole i niedole ruskiego człowieka. Ten rosyjski cykl zawiera się w poszczególnych porach roku i z grubsza prezentuje się następująco: latem ciepło, zimą zimno, na wiosnę reformy, jesienią kryzys. Pomijam oczywiście tak zwany ruski mir, czyli regularne napaści na sąsiadów, które są przerywnikami w lichej tragikomedii, od wieków odgrywanej za naszą wschodnią granicą.

Wiosna

Ten ruski kalendarzowy scenariusz jest realizowany przez obecny polski rząd na naszych oczach i to dość dokładnie. Przypomnijmy sobie, co działo się wiosną tego roku z szumnie zapowiadanymi reformami. Otóż hasłem tamtej pory roku i motywem przewodnim rządu Donalda Tuska było ogłoszenie deregulacji przepisów i repolonizacji gospodarki. Miało zatem być lepiej, ale wyszło tak jak zawsze: deregulacja, która z założenia miała być „masywna", okazała się prymitywną ściemą, z kolei repolonizacja gospodarki – zwyczajnym kłamstwem. Zwerbowani przez rząd do tych zadań ochotnicy szybko się rozczarowali, kiedy dotarło do nich, że premierowi nie chodzi o to, aby złapać króliczka, lecz jedynie go gonić. Zatem wiosnę mieliśmy ruską i to w takiej typowo sowieckiej krasie: kłamstwo ścigało się ze ściemą, a walka klas zaostrzała się w miarę braku postępu w budowie demokracji walczącej.

Jesień

Obecnie wkraczamy w jesienną fazę omawianego cyklu, czyli w kryzys. Przyczyn kryzysu można upatrywać wiele, mamy bowiem potężny deficyt finansów, brak jakiegokolwiek planu ich naprawy, o programie gospodarczym lub społecznym nie wspominając. Wszystkie te powody są klasyczne dla rządów Platformy, ale jest jedna jeszcze „klasyczniejsza". Chodzi oczywiście o fakt, że beneficjentami programu Krajowego Planu Odbudowy zostali także prominentni działacze koalicji rządowej. Afera ta przepięknie wypoczwarzyła się pod jesień, wpasowując się doskonale w rosyjski cykl. Najlepiej tę kwestię oddaje czyjaś przewrotna interpretacja skrótu KPO – Koryto Platformy Obywatelskiej.

Lato i zima

Natomiast gdy chodzi o pozostałe pory roku, to w Polsce mamy do czynienia z modyfikacją. Otóż w związku ze zmianami klimatycznymi sprawy się nieco skomplikowały. Zamiast być zwyczajnie ciepło latem i zimno zimą, jak w rosyjskim cyklu, to jest nam za ciepło zimą i za zimno latem. Stanowi to pewien dysonans, ale jest w tym również specyficzny sens, niczym w tej zagadce sowieckiego Radia Erewań: „Dlaczego wtorek od piątku dzielą trzy dni, a licząc w drugą stronę już cztery?". To oczywiście nie psuje ruskiej analogii do rządów Tuska. Rosyjski ślad, wręcz związek Koalicji 13 grudnia z putinowską wersją rosyjskiego cyklu jest aż nadto wyraźny i prosi się o sejmową komisję śledczą.

PS

Metodologia zastosowana przeze mnie w powyższym wywodzie oraz jego specyficzna logika mogą łudząco przypominać literacką twórczość redaktora Tomasza P., który uprawia swój proceder w okolicach ulicy Czerskiej w Warszawie. Otóż ja solennie zapewniam, że wszelkie podobieństwa, których zresztą nie da się ukryć, są absolutnie niezamierzone.

eprasa.pl 091f3bbec7

KULTURA

Czytaj też:
Szybki jak błyskawica 62

Postawiłam wszystko NA MUZYKĘ

– Moja muzyka jest inna i przez to może trudniej będzie mi się przebić. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie będzie mi lekko. Moja twórczość nie jest oczywista i popularna w Polsce – mówi **Serafine**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Czy masz coś, czego nie mają inne polskie wokalistki?
– Ciekawe pytanie. To, co obecnie robię, nie jest widoczne na polskiej scenie muzycznej.

– Co to jest?
– Muzyka elektroniczna, pop, dance, ale w polskim wydaniu. Dużo jest takich zestawień, o których wspomniałam, w języku angielskim. Polscy artyści tworzący w takich gatunkach piszą teksty właśnie w obcym języku. Zatem muszę zagospodarować niszę.

– Kiedy rozpoczynałaś przygodę z muzyką, to też zajmowałaś się elektroniką?
– Nie. Zaczynałam od popu. Dwanaście lat temu poznawałam siebie. Wtedy nie wiedziałam, w którą stronę idę. Od dziecka miałam styczność z muzyką. Na pierwszą komunię dostałam pianinko. Moi rodzice widzieli, jak ciągnie mnie do muzyki. Były oczywiście występy przed znajomymi rodziców. Poszłam do liceum muzycznego w Radomiu. Później po zdaniu matury wyjechałam do Londynu. Uczyłam się tam w Akademii Muzycznej. To jest świetna szkoła, w której stawia się przede wszystkim na praktykę.

– Trudno było się dostać do takiej szkoły?
– Przede wszystkim chodziło o znajomość języka angielskiego. Mam to szczęście, że jestem nauczycielką tego języka.

– Gdzie uczysz?
– W prywatnej szkole Warszawie.

– Twoi uczniowie wiedzą, że śpiewasz?
– Tak [śmiech]. Są ze mnie dumni, mam swój fanklub. Moja młodzież nie korzysta nałogowo z internetu.

– To bardzo dziwne.
– Też byłam zaskoczona, słuchają natomiast dużo muzyki. Panowie słuchają przede wszystkim amerykańskiego rapu.

– To może rap?
– Bardzo chętnie. Jestem wyluzowana i lubię to w sobie. Rozpoczęłam nowy etap w życiu. Przeprowadziłam się z Londynu do Warszawy. Dzielę moje życie na trzy części. Obecnie to jest moje trzecie życie.

– Opowiedz, proszę, o tych etapach.
– Pierwszy był przed przyjazdem do Londynu, czyli życie w Radomiu. Było dużo imprez, gdyż byłam rozrywkową osobą. To były czasy techno i muzyki klubowej. Teraz już na nie nie chodzę. Obecnie lubię wychodzić ze znajomymi, żeby coś zjeść. Drugim było życie w Londynie, czyli jedenaście lat. Mieszkała tam moja rodzina. To był naturalny progres i bycie

eprasa.pl 091f3bbec7

Po świetnie przyjętym debiutanckim albumie wydanym na początku roku i niedawnym singlu „Tempo", który przetarł szlaki jako pierwszy afro house'owy utwór po polsku, Serafine **wraca z kolejnym numerem**, który tylko potwierdza jej pozycję jako jednej z najciekawszych artystek na polskiej scenie elektronicznej. „Boom Boom Boom" to klubowy banger z tanecznym sercem i emocjonalnym ładunkiem – gotowy na parkiety, playlisty i nocne przejażdżki przez miasto.

MUSIAŁAM ZACZĄĆ ŻYCIE OD NOWA

Fot. Julia Weiss

eprasa.pl 091f3bbec7

z bliskimi. Później zostałam sama. Zawodowo – rozwijałam się muzycznie. Szkoła, o której wcześniej wspominałam, bardzo dużo mi dała. Uczyłam się produkcji, występów na żywo, pisania piosenek. Tam nauczyłam się wielu nowych rzeczy. Wydałam wtedy swoją pierwszą EP-kę. Wygrałam konkurs organizowany przez Polskie Radio Londyn, dzięki temu wystąpiłem na dużej scenie w tym mieście. To był dla mnie olbrzymi kopniak. Drugi etap skończył się tym, że zajęłam się swoim życiem. W trzecim był powrót do Polski dziesięć lat temu. Przyjechałam do Warszawy. Musiałam zacząć życie od nowa. Odnalazłam się w szkolnictwie. Uczenie języka to moja pasja. Jestem metodykiem. Jednak teraz postawiłam na muzykę. W sumie wydałam na nią ponad sto tysięcy złotych.

– To bardzo droga pasja.

– Bardzo droga, ale to jest spełnienie moich marzeń. Nie mogłabym inaczej.

– Jak chcesz się wybić przy olbrzymiej podaży wykonawców?

– Ciężko jest się wybić. Najwięcej zależy od odbiorcy. Każdy słucha tego, co mu wpada w ucho i mu odpowiada. Moja muzyka jest inna i przez to może trudniej będzie mi się przebić. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie będzie mi lekko. Moja twórczość nie jest oczywista i popularna w Polsce.

– Do kogo chcesz dotrzeć ze swoją muzyką?

– Do milenialsów. Myślę, że właśnie do nich dotrze moja dojrzała muzyka. Młodsze pokolenie może nie do końca rozumieć warstwę liryczną moich piosenek. Teksty, które piszę, są dla mnie bardzo ważne. To nie jest zlepek przypadkowych słów. Nie będę pisać o banalnych rzeczach, które często się pojawiają w popularnych piosenkach. Zależy mi na głębi i dokładnym opisaniu tematu zawartego w tekście piosenki.

SERAFINE

Serafine pisze teksty oraz komponuje muzykę do swoich utworów i jeszcze w tym roku planuje wydać swój debiutancki album. Jej piosenki poruszają tematy związane z miłością, samotnością, pragnieniami czy wewnętrznymi walkami. Teksty są szczere, autentyczne i mogą dotykać serc słuchaczy. W swoich utworach Serafine łączy elementy popu, alternatywy oraz elektroniki, tworząc unikalną mieszankę gatunków. Jej utwory mogą być zarówno delikatne i subtelne, jak i dynamiczne oraz intensywne.

– Jakbyś zareagowała na to, że komuś przypadła do gustu Twoja muzyka, ale teksty nie do końca?

– Może w przyszłości otworzę się na luźne tematy. Obecnie przeżywam dużo rzeczy.

– Co konkretnie?

– To są egzystencjalne przemyślenia, które każdy może interpretować tak, jak chce. W kolejnych utworach będę otwierała się na tematykę miłosną. Napisałam piosenkę „One Minute Behind", która nie jest o miłości, a ludzie interpretują ją tak, jakby o niej była.

BRZYDKIE CHMURY **MICHALSKI**

eprasa.pl 091f3bbec7

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

MATA – 2039: ZŁOTE PIASKI
WYD. WŁASNE

Widzę, że Skolimowi, który swoją drogą jest gościem na płycie, rośnie konkurencja. A wiadomo, że konkurencję trzeba mieć przy sobie bardzo blisko. Płyta Maty jest zdominowana latynoskimi rytmami, które w Polsce obecnie raczkują, a poza granicami naszego kraju dominują w popie. Wracając do Matczaka, mamy letnią propozycję, w której teksty są najmniej istotne. Z powodzeniem raper mógłby recytować słownik, oby tylko słowa się rymowały albo i nie. Bo po co? Ważne, że głowa i nogi chodzą same. Cel został osiągnięty, jeżeli chodzi o muzykę. Ładnie przyozdobiony produkt.

CHANCE THE RAPPER – STAR LINE
WYD. WŁASNE

Chance przede wszystkim kieruje się zasadą „jakość ponad liczbę" z bardzo dobrym skutkiem dla twórczości i jakości utworów. Obecnie nie każdy może sobie pozwolić na zbyt długie przerwy wydawnicze. Co kwartał nowy singiel, usilne poszukiwanie trendów w mediach społecznościowych. Ciągły pościg za wyświetleniami i większą liczbą odsłuchów. Tutaj mamy rap przez wielkie „R". Melodyjny i dojrzały bez niepotrzebnej popisówki. Wartościowy artysta nie będzie cały czas podpierał się konwencją, tylko zainwestuje w prawdę i w oszczędne środki wyrazu. Selekcja bitów daje radę w połączeniu z linijkami gospodarza. Polecam!

MAROON 5 – LOVE IS LIKE
WYD. INTERSCOPE

Słuchając pierwszego utworu, odniosłem wrażenie, że Bruno Mars albo Childish Gambino wydali nowy album, a to Maroon 5. Zespół nieustannie eksperymentuje z brzmieniem. Zaczynał od rocka, potem nagrywał taneczne utwory, a teraz... uderza mocno w R&B i soul. Jest melodyjnie, jest rytmicznie. Fakt... zespół idzie bardzo mocno za trendami. I wytwórnia – bo wątpię, że zespół – za pośrednictwem słupków wskazała na czarne brzmienia i sample, których nie powstydziłby się Kanye West z pierwszych płyt. Jestem zaskoczony, że to piszę. Płytę polecam, naprawdę warto.

BASTILLE – „&"(AMPERSAND), PART FOUR
WYD. UNIVERSAL

Dobra historia to podstawa każdej wartościowej piosenki i Bastille doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Płyta domyka cykl, w którym zespół przedstawił opowieści mogące dotknąć każdego z nas w mocniejszy bądź lżejszy sposób. Ważne, że w muzyce można jeszcze odnaleźć człowieka, chociaż w obliczu rozpędzonej sztucznej inteligencji jest to z roku na rok coraz trudniejsze. Na krążku mamy całą paletę brzmieniową: wersje akustyczne, koncertowe – każdy znajdzie coś dla siebie. Jest mocno, ale i oszczędnie. Gitary pięknie komponują się z głosem wokalisty. Muzyka idealna, żeby wyłączyć złe myślenie i skupić się na dźwiękach. Polecam – doskonale czyści głowę.

eprasa.pl 091f3bbec7

FILM

Fot. mat. dystrybutora

Szybki jak błyskawica

Sebastian Pytel

Pół wieku temu na ekrany amerykańskich kin weszły „Szczęki" Stevena Spielberga. Były wakacje, wówczas czas dla kin jak każdy inny, może nawet bardziej niepewny, ze względu na atrakcyjną pogodę. Samo powstanie „Szczęk" to materiał na osobny artykuł – ciągłe wypadki na planie, nieopierzony reżyser ze strachem w oczach, napięta sytuacja pomiędzy aktorami, budżet puchnący jak ciasto drożdżowe. A jednak z tego połączenia kreatywnego chaosu i obrony założonej wizji artystycznej powstał pierwszy film, który w Stanach Zjednoczonych przebił barierę stu milionów dolarów zysku i zapoczątkował tak zwany letni sezon blockbusterów, czyli produkcji z dużym budżetem, przeznaczonych dla szerokiej widowni. Po pięciu dekadach i czterdziestu dziewięciu taki sezonach chyba nigdy nad amerykańskim kinem komercyjnym nie zebrało się tyle ciemnych chmur. Streaming, pandemia, seria spektakularnych klap finansowych i zmiany kulturowe sprawiły, że niezbędna dla stworzenia dobrego blockbustera skłonność do ryzyka, znacząco zmalała. Jednocześnie wprowadzone przez szefów wytwórni wytyczne polityki inkluzywności, skutecznie przegoniły znaczną część widowni, która w kinie szukała przede wszystkim odskoczni od rzeczywistości. W efekcie, mimo rozkręcanych na szeroką skalę kampanii reklamowych, przeważająca większość drogich filmów zaczęła tracić pieniądze. Dlaczego piszę o tym w kontekście „F1"? Ano dlatego, że najnowsze dzieło Josepha Kosinskiego to pean na cześć ryzyka, zrealizowany za około 300 milionów dolarów.

Z jednej strony, stojąca za produkcją firma Apple takie pieniądze może lekką ręką przepalić w ramach kaprysu zarządu, z drugiej – być może najciemniej jest tuż przed świtem i wielkie kinowe widowiska wkrótce powrócą do łask. Kluczowe w wyjściu na prostą wydaje się (kto by pomyślał) słuchanie głosu widowni, dawanie jej dokładnie tego, czego oczekuje. Tak było w przypadku drugiej części „Top Gun", tak też jest z omawianym „F1". Oba filmy są

eprasa.pl 091f3bbec7

zresztą względem siebie bliźniaczo podobne: opowiadają o dojrzałym facecie, który po wielu latach wraca do swojego fachu, by udowodnić sobie i innym, że wciąż jest najlepszy. Na poziomie meta to oczywiście dowód na niegasnący blask gwiazd Toma Cruise'a i Brada Pitta, a tym samym potwierdzenie braku istotnej konkurencji ze strony nowego pokolenia aktorów. W „F1" Pitt gra Sonny'ego Hayesa, byłego zawodnika Formuły 1, który w młodości deptał po piętach samemu Ayrtonowi Sennie. Karierę złamał mu tragiczny wypadek na torze i późniejsza ucieczka w hazard. Obecnie jest kierowcą do wynajęcia, wsiada we wszystko, co ma cztery koła i nie jest bolidem. Na szlaku łapie go Ruben (Javier Bardem), przyjaciel z czasów świetności i składa mu propozycję nie do odrzucenia. Hayes miałby wspomóc stojący na krawędzi sprzedaży zespół Formuły 1 i przeszkolić ich świeżego kierowcę (Damson Idris) w sięgnięciu po pierwsze zwycięstwo w sezonie. Podobnie jak w „Mavericku" nauka doprowadzi do tarcia na linii młodość – doświadczenie, konfliktu przy grze na jednego i grze do jednej bramki oraz szaleńczych prędkości rozpędzonych maszyn.

„F1" robiła praktycznie ta sama ekipa, która stała za sequelem (i sukcesem) „Top Guna", więc o poziom techniczny można było być spokojnym jeszcze przed rozpoczęciem projekcji. Odpowiedzialny za zdjęcia Claudio Miranda znów znajduje tysiąc sposobów na sfotografowanie facetów siedzących przy kokpicie, pulsująca, elektroniczna muzyka Hansa Zimmera znakomicie podbija emocje, a ryk silników, pisk palonych opon i fragmenty bolidów fruwających po torze zapewnią fachowcom odpowiedzialnym za dźwięk statuetkę Oscara. Już pierwsza potyczka na torze Daytona, rozegrana na pograniczu szaleństwa i brawury, z nocnym finiszem okraszonym pajęczynami fajerwerków, robi ogromne wrażenie i rozbudza apetyt na więcej. Co ważne, złożona na wstępie obietnica piorunującego tempa, zostanie dotrzymana. Kolejne wyścigi niektórych przyprawią o bezdech, a precyzyjny montaż dopełni wrażenia niemal perfekcyjnej iluzji. Kosinski we współpracy z pionem technicznym znalazł złoty środek między efektowną, telewizyjną realizacją sportowego wydarzenia, a efektywną prezentacją przeciążeń, jakim poddawane są ciała kierowców oraz stresów i strategicznych decyzji podejmowanych przez nich zarówno długofalowo, jak i w ułamkach sekund. Cieszą przewijające się przez cały film przebitki z różnych ćwiczeń wytrzymałościowych, w tym na refleks, pokazujące że dla profesjonalistów kontrola nad mięśniami znaczy równie wiele, co kontrolna nad myślami.

NAJNOWSZE DZIEŁO JOSEPHA KOSINSKIEGO TO PEAN NA CZEŚĆ RYZYKA, ZREALIZOWANY ZA OKOŁO 300 MILIONÓW DOLARÓW.

Swoją drogą Brad Pitt w wieku sześćdziesięciu lat wygląda tak dobrze, że teoria o tym, że wraz z Tomem Cruisem są prawdziwymi wampirami, przestaje być taka głupia.

Sukcesem wspomnianych we wstępie „Szczęk" było bezbłędne trafienie w gusta widowni. Mieszanka horroru, niesamowitości i męskiej przygody na morzu, z pozbawionym jaskrawej, antykapitalistycznej wymowy powieściowego oryginału dawała czysty eskapizm. Choć scenariuszowa zbieżność z „Maverickiem" jest jak dla mnie zbyt daleko idąca (Kosinski właściwie punkt po punkcie odtwarza swój poprzedni projekt; jest nawet odpowiednik słynnej sceny na plaży), „F1" również jest filmem, jakiego potrzebowała zdecydowana większość widzów: napakowanym po brzegi akcją, z charyzmatyczną rolą pierwszoligowej hollywoodzkiej gwiazdy, stawiający na sprawczość, przezwyciężanie własnych słabości i podejmowanie ryzyka. Podróż najwyższych prędkości, z dala od zgiełku i białego szumu informacji medialnych.

„F1" ROBIŁA PRAKTYCZNIE TA SAMA EKIPA, KTÓRA STAŁA ZA SEQUELEM (I SUKCESEM) „TOP GUNA", WIĘC O POZIOM TECHNICZNY MOŻNA BYŁO BYĆ SPOKOJNYM JESZCZE PRZED ROZPOCZĘCIEM PROJEKCJI,

„F1", reżyseria: Joseph Kosinski, scenariusz: Ehren Kruger, obsada: Brad Pitt, Damson Idris, Javier Bardem, Kerry Condon, Tobias Menzies, gatunek: sportowy, dramat, produkcja: USA 2025, czas: 155 minut.

eprasa.pl 091f3bbec7

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Panie Tomku, co przedstawia zdjęcie, które wybrał Pan do tego wydania „TS”?

Tomek: – Na zdjęciu widać ruiny Zamku Krzyżtopór w Ujeździe. Wybrałem to zdjęcie, ponieważ kwatera Jędrusiów w Albinowie, w której była moja Mama, była trzy kilometry od tego miejsca. Około 6 tys. AK-owców było już po drugiej stronie frontu – po stronie niemieckiej. Prawdopodobnie 23 sierpnia 1944 roku do Albinowa dotarła łączniczka z rozkazem przerwania Akcji „Burza”, czyli marszu AK-owców na pomoc Powstańcom Warszawskim. Przyczyną wstrzymania marszu było to, że na trasie były frontowe pancerne jednostki niemieckie, lotnictwo panowało w powietrzu, a wokół nie było lasów.

– Jak w takim razie udało się tej łączniczce dotrzeć na wskazane miejsce?

– Na miejsce zaprowadziła ją moja Mama, która znała dobrze teren, razem doszły do zgrupowania, które szło pomóc Warszawie, po czym tą samą drogą – przez linię frontu – moja Mama wróciła do Albinowa.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 091f3bbec7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Kreatywne pisanie wniosków

Dotacje z KPO dla branży HoReCa, a raczej reakcje rodaków stały się kolejną okazją do zamanifestowania politycznych sympatii. Nieważne, czy ktoś coś dla siebie ukręcił, czy też nie miał pojęcia, że za plecami obywateli rozdawana jest ogromna kasa – istotne, żeby murem za obecną władzą, bo tylko pisiory piszczą o jakiejś aferze. I znów emocje rozkołysały łajbę zwaną Polską. Jak kiedyś ośmiorniczki, tak tym razem winę za antyestablishmentowe wzmożenie ponoszą jachty, klub swingersów i… ziemniak, a raczej jego muzeum i laboratorium pyry odpornej na stresy. Wszystkie te ekstrawagancje przysłoniły osobliwości na niwie sztuki.

Tymczasem beneficjentami wiadomego programu są też artyści. Przecież sztuka to coraz bardziej biznes, do prowadzenia którego trzeba sporo talentu. Mniejsza o kreatywny imperatyw, trzeba umieć wyczuć koniunkturę. Jak za czasów socu, współczesna twórczość musi płynąć z politycznym nurtem. Od czasów wejścia Polski do UE rozprzestrzeniła się u nas epidemia grantozy. To taka sprytna metoda zarabiania na życie nie pracą, lecz podaniami. Wystarczyło opanować sekrety wypisywania aplikacji z użyciem słów kluczy. Po ich użyciu gremia decydenckie zawsze miękną, a kasa płynie z budżetu miejskiego, obywatelskiego czy publicznego.

Teraz nadarzyła się ekstra okazja: dotacje z KPO. Tu obowiązywała zasada ta sama, co zawsze – właściwe opisanie docelowych projektów. Inna sprawa, że do mało kogo dotarły informacje o możliwości starania się o te bonusy. Ale są tacy, którzy dostają cynk na czas lub sami co dzień przeczesują rządowe strony w poszukiwaniu ukrytych w nich skarbów. Ten nazywał się „program wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowana ich rozwoju”. Źródełko tryskało krótko, ledwie dwa tygodnie. Nabór wniosków zakończył się tuż przed północą 26 czerwca 2025 r. KPO dla Kultury miało służyć „wzmocnieniu instytucji kulturowych i osób związanych z sektorem kreatywnym poprzez modernizację oraz wprowadzenie nowych technologii”. Pula grantów wynosiła 34 194 000 zł. Komu powierzono ocenę aplikacji (których napłynęło 7842)? Zespołowi z Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca. Owo ciało zadecydowało o wsparciu 1328 wnioskodawców w kategorii sztuki wizualne; 1314 z dziedziny muzyka; teatr zebrał tylko 789 akceptacji; taniec – ledwo 231. Nie było żadnych kryteriów, więc artyści poluzowali wodze fantazji i wystrzelili pomysłami, przy których dofinansowanie na muzeum ziemniaka wydaje się naprawdę przyziemne. NIMiT nie wymagał od aplikujących konkretów, wystarczyło nader ogólnie naszkicować swe zamiary. Byle z użyciem trafnych haseł. Podam przykłady: „Ekofeminizm w praktyce osób artystycznych z Ameryki Południowej”; „Rozpoczęcie szkolenia zawodowego w kierunku scenografii i hierarchii scen intymnych w teatrze”; „Inwestowanie w rozwój osobisty w celu przygotowania do studiów za granicą”.

Zadanie dla bystrzaków – odszukać w tej słownej magmie szyfr do mamony.

eprasa.pl 091f3bbec7

Ludzie wolności i Solidarności

Nie było nas wielu, ALE WYTRWALIŚMY

„Prezentował wrogi stosunek do ustroju socjalistycznego i władz PRL, nie brał udziału w wyborach do rad narodowych, nie uczestniczył w pochodach pierwszomajowych i innych uroczystościach państwowych, utrzymywał kontakty [...] z księżmi wspierającymi opozycyjne wobec PRL postawy, uczestniczył w uroczystościach kościelnych i nabożeństwach w intencji ludzi pracy, brał udział w pielgrzymkach ludzi pracy do Warszawy i Częstochowy, w czerwcu 1987 roku uczestniczył w pielgrzymce do Gdańska na spotkanie z Janem Pawłem II. Kolportował nielegalne druki i wydawnictwa. W 1989 roku był jednym z inicjatorów reaktywowania NSZZ «Solidarność» w ZUR «ZURAD» w Ostrowi Mazowieckiej [...]" – to fragment materiałów zgromadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa na temat **Bogdana Jamiołkowskiego**.

Mateusz Wyrwich

Fot. autor

eprasa.pl 091f3bbec7

Ostrów Mazowiecka to jedno ze średnich miast na Mazowszu. W 1980 roku zamieszkiwało je niespełna dwadzieścia dwa tysiące osób. Dziś mniej więcej tyle samo. Jedną z pierwszych Komisji Zakładowych NSZZ „S" założono w Zakładach Urządzeń Radiolokacyjnych „ZURAD". Jednym z organizatorów KZ „S" był Bogdan Jamiołkowski.

Było ich pięcioro: dwóch chłopców i trzy dziewczyny. Mieszkali w niedalekiej wsi od Ostrowi – Chmielewo. Rodzice gospodarowali na niespełna trzech hektarach ziemi. Choć byli bardzo pracowitymi gospodarzami, niemożliwością było utrzymać rodzinę z pracy na roli. Ojciec Bogdana pracował więc w warszawskich PKP. Rodzina Jamiołkowskich osiadła na Mazowszu od kilku pokoleń. Pradziad Bogdana Jamiołkowskiego w Chmielewie zamieszkał po Powstaniu Listopadowym.

– Owszem, w domu istniały tradycje niepodległościowe. Wspominało się udział pradziadka w Powstaniu czy krótki udział ojca w walkach czasu II wojny. Później w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Po wojnie zaś, też krótko w WiN – wspomina Bogdan Jamiołkowski. – Jednak w jakiś szczególny sposób nie mówiono o tym podczas rodzinnych spotkań. Urodziłem się w 1950 roku, więc nie był to bezpieczny czas, by wspominać ich udział w walkach o niepodległość Polski. O tym, że ojciec po wojnie był w partyzantce, dowiedziałem się już jako dorosły człowiek.

Chłopiec szybko zauważył powojenne zmiany polityczne. Było nimi chociażby usunięcie w drugiej klasie szkoły podstawowej krzyża i porannej modlitwy „Kiedy ranne wstają zorze". Powszechniak, jak się wtedy mówiło, minął chłopcu szybko. Codzienność, podobnie jak wydarzenia szkolne podporządkowane były kalendarzowi prac polowych. Po podstawówce, wiedząc, że nie ma co liczyć na ojcowiznę, wybrał naukę w szkole zawodowej budowy okrętów w Gdańsku. Brat mamy młodzieńca mieszkał w Gdańsku, stąd łatwiejszy był dla chłopaka start w nieznane. Lata nauki w zawodówce szybko minęły i po niej rozpoczął on pracę jako ślusarz – spawacz w Stoczni im. Lenina na Wydziale Kadłubowym. Zamieszkał w hotelu robotniczym, co miało swoje plusy, ale i minusy. Największym minusem było to, że nie mógł słuchać Radia Wolna Europa, bo nie mieszkał sam. Nie bardzo też ludzie garnęli się do rozmów o bieżącej sytuacji kraju i polityce. Korzystano tylko z oficjalnych przekazów.

– Ale tak podskórnie czuło się, że coś może wybuchnąć – mówi Bogdan Jamiołkowski. – Bo co innego władza mówiła, a co innego było widać na półkach i w kieszeniach. Propaganda szeptana niosła wśród ludzi, że jako stoczniowcy dobrze zarabiamy, ale to było kłamstwo.

Po kilku latach pracy w stoczni Bogdan Jamiołkowski w kwietniu 1970 roku został powołany do wojska w Lęborku, gdzie stacjonowała 7. Łużycka Jednostka Desantowa. W grudniu 1970 roku jej żołnierze mieli m.in. za zadanie blokować bramy Stoczni Gdańskiej. Przed samym wyjazdem było ogłoszone pogotowie bojowe. Spali w mundurach, ale nie mówiono im, o co chodzi.

– Dopiero kiedy zajechaliśmy do naszej jednostki w Gdańsku, dowiedzieliśmy się, że są strajki i rozruchy. Na miejscu usłyszałem, że stacjonujący w Gdańsku wyjechali na miasto i zostali rozbrojeni przez stoczniowców. Jeden z nich powiedział mi: „Dopadli do mnie, no to co miałem robić? Strzelać? Nie było rozkazu. Oddałem broń, podobnie jak inni. Kilkanaście samochodów zostało spalonych, więc wróciliśmy do jednostki".

Pod Stocznię żołnierze z Lęborka podjechali w nocy z wtorku na środę 15 grudnia. Bogdan Jamiołkowski z grupą poborowych miał rozkaz pilnowania stoczniowej bramy numer trzy, którą przez kilka lat wchodził do pracy.

– Stałem może dwieście metrów od niej. Tak przez tydzień, w napięciu. Sytuacja była dla mnie dramatyczna, bo za płotem Stoczni strajkował mój stryjeczny brat i koledzy. I cały czas chodziło mi po głowie, że gdybym, nie daj Boże, miał strzelać, to byłbym gotów strzelać do dowódcy, a nie do nich. Reagowaliśmy różnie. Jedni śmiechem przykrywali lęk, inni, nic nie mówiąc, palili

BOGDAN JAMIOŁKOWSKI ZOSTAŁ PRZEWODNICZĄCYM KOMISJI WYDZIAŁOWEJ „S". WSZEDŁ TEŻ W SKŁAD PREZYDIUM ZARZĄDU ODDZIAŁU MIEJSKIEGO NSZZ „S". ZOSTAŁ PRZEWODNICZĄCYM SEKCJI HANDLU I KONTROLI SPOŁECZNYCH W ODDZIALE W OSTROWI.

eprasa.pl 091f3bbec7

jeden za drugim papierosy. Jedni akceptowali strajk, inni nie. Jedni użycie wojsk, inni nie. Ale generalnie entuzjazmu wśród żołnierzy nie było. Rozmawialiśmy między sobą swobodnie, jednak w żadnym wypadku nie wolno nam było rozmawiać z cywilami. No i ja złamałem ten zakaz. Pewnego dnia szedł po drugiej stronie ulicy kolega, z którym pracowałem. Zobaczył mnie, więc podszedłem. Zapytałem, co tam w Stoczni? Pogadaliśmy chwilę. Rozmowę widzieli dowódcy, no i zaczęły się przesłuchiwania. Kto to był, o czym rozmawialiśmy? Powiedziałem, że właściwie o niczym. W sumie trzy razy mnie przesłuchiwali, więc już mi nerwy puściły i w emocjach wykrzyknąłem: „Zanim mnie tu przywieźliście, to trzeba było zajrzeć w mój życiorys. Dowiedzielibyście się, że jestem stoczniowcem i że za tym płotem pracowałem. Jeśli uważacie, że będę strzelał do robotników, to się bardzo mylicie. Takiego rozkazu nie wykonam, bo tam są moi koledzy i mój brat! Ochłonąłem i pomyślałem sobie: „No, to teraz mnie pewnie posadzą". Ale tak nie było. Nie wiem, dlaczego, ale już więcej mnie nie przesłuchiwali, ale też nie wycofali z posterunku.

Podczas jednej z wizyt w rodzinnych stronach Bogdan Jamiołkowski poznał swoją przyszłą żonę. Po jakimś czasie wzięli ślub i oczekiwali na obiecane przez Stocznię mieszkanie. Niestety z miesiąca na miesiąc oddalało się ono, więc młode małżeństwo postanowiło osiedlić się w Ostrowi Mazowieckiej. Tam w 1973 roku Bogdan Jamiołkowski znalazł pracę w zakładach „ZURAD".

– Do 1980 roku niewiele działo się w zakładzie. Ale dwa wydarzenia utkwiły mi w pamięci w szczególny sposób – wspomina. – Namawiali mnie, bym wstąpił do PZPR. Najpierw ich zbywałem, a później zrobiłem awanturę, bo szantażowali mnie, że jeśli nie wstąpię, to żona – a pracowała wówczas na poczcie – zostanie przeniesiona na trzy zmiany. Mieliśmy wówczas małą córeczkę. No i tak się stało. Więc wpadłem któregoś dnia do sekretarza PZPR i powiedziałem, że jeśli nie przywrócą żony na jedną zmianę, to nie ręczę za siebie. No i przywrócili. Drugim wydarzeniem były strajki 1976 roku w Radomiu i Ursusie. I te kazali nam potępiać. Zwieźli część załogi na stadion w Ostrołęce i było to tak upokarzające, że obiecałem sobie, że przy najbliższej okazji im się odpłacę.

Najbliższa okazja – jak podkreśla Bogdan Jamiołkowski – nadarzyła się w 1978 roku. Karol Wojtyła został wybrany na papieża i ludzie w zakładzie nabierali odwagi. Publicznie zaczęli krytykować kierownictwo, również PZPR. I choć zwierzchnictwo usiłowało przeszkodzić wyjazdowi na Mszę podczas wizyty Jana Pawła II w kraju, to ludzie masowo jechali.

Kolejny rok „odpłaty" to już rok 1980 i rewolucyjne nastroje wśród załogi, a także niemal sto procent pracowników w Solidarności z blisko tysięcznej obsady.

– Nawet dyrektor zapisał się do KZ „S" – wspomina Bogdan Jamiołkowski. – Ale to trwało krótko. Później partyjniacy i dyrekcja rozpoczęli akcję wypisywania się z „S". Jednak tylko kilkanaście osób z niej wystąpiło. Reszta pozostała i... zaczęliśmy uczyć się tego, czym powinny być związki zawodowe. Zaczęliśmy uczyć się odwagi i wolności. Do Komisji Zakładowej trafiały nieocenzurowane gazety z innych regionów. Czytaliśmy książki, do których wcześniej nie mieliśmy dostępu. Po raz pierwszy dowiedziałem się o istnieniu Sergiusza Piaseckiego i jego znakomitych książek. Dowiadywaliśmy się, że mamy polskich pisarzy mieszkających gdzieś w Anglii, Francji czy USA, o których w ogóle nie słyszeliśmy. Dzień był za krótki na te wszystkie nowości.

CO INNEGO WŁADZA MÓWIŁA, A CO INNEGO BYŁO WIDAĆ NA PÓŁKACH I W KIESZENIACH. PROPAGANDA SZEPTANA NIOSŁA WŚRÓD LUDZI, ŻE JAKO STOCZNIOWCY DOBRZE ZARABIAMY, ALE TO BYŁO KŁAMSTWO.

Bogdan Jamiołkowski został przewodniczącym Komisji Wydziałowej „S". Wszedł też w skład Prezydium Zarządu Oddziału Miejskiego NSZZ „S". Został też przewodniczącym Sekcji Handlu i Kontroli Społecznych w oddziale w Ostrowi.

– To była chyba najtrudniejsza praca. Komisja była, ale praktycznie nic nie mogła załatwić – mówi. – Komuniści robili wszystko, by zniechęcić społeczeństwo do „S". W sklepach był tylko ocet. Na terenie Ostrowi jednak problemu z żywością nie było, bo mieszkańcy pochodzili z pobliskich wsi i każdy mógł się zaopatrzyć

eprasa.pl 091f3bbec7

u rodziny czy znajomych. W sklepach natomiast całkowicie brakowało produktów AGD i tym podobnych. Brakowało również maszyn, nawozów czy nasion dla rolników.

Bogdan Jamiołkowski wkrótce zauważył, że „S” może być nie tylko związkiem, ale formacją prowadzącą do niepodległości Polski. Z upływem miesięcy marzenie zaczęło przeradzać się w pewność. Jednak w pierwszej połowie grudnia 1981 roku zostało brutalnie przerwane, jak sen zmęczonego.

– Uważałem, że walka z komuną musi trwać nadal, bo jeśli się coś zaczęło, to trzeba to kontynuować – opowiada Bogdan Jamiołkowski. – Po wprowadzeniu stanu wojennego czuć było w zakładzie dużą bezradność. Wprawdzie nikogo nie internowano, ale był strach. Poszedłem do przewodniczącego naszej KZ „S”, a on od razu powiedział: „Beze mnie”. Nie wiadomo było, co robić. Wezwano mnie na przesłuchanie. Chcieli bym podpisał lojalkę. Wtedy zacząłem się stawiać. Zapytałem, czy wszyscy będą musieli to podpisać. Odpowiedziano mi, że nie wszyscy. Więc zapytałem: „Wszyscy internowani podpisali?”. Odpowiedzieli, że podpisali. „No to dlaczego ich trzymacie, skoro podpisali?” – zapytałem. „Aha – mówię – to znaczy, że nie podpisali”. Wykonali telefon z tekstem: „Macie tu klienta do więzienia w Ostrołęce”. Inny wyjął pistolet, położył na biurku i nim kręcił. Chcieli mnie jakoś złamać. To przesłuchanie trwało ponad trzy godziny. Może dwa, może trzy tygodnie później poszedłem do przewodniczącego oddziału „S” w Ostrowi Adama Rukata. Mówię: „Adam, my nie możemy tak tego zostawić. Trzeba coś robić”. No i on wtedy: „Wiesz, myślałem, że zostanę sam. Ale jak się zjawiłeś, to zaczynamy”. No i zaczęliśmy organizować struktury. Ja w swoim zakładzie, ale też wspólnie stworzyliśmy podziemną strukturę w mieście. Zebrało się nas kilku, może kilkunastu w Ostrowi i okolicach. Rozpoczęliśmy zbieranie składek. Nie było wielu, którzy płacili, ale płacili. Zbieraliśmy m.in. na sztandar ostrowskiej „S”. Przed stanem wojennym zgromadziliśmy 33 tysiące złotych, ale komuniści nam je ukradli. Więc zbieraliśmy od nowa. Siódmego listopada 1982 roku sztandar został poświęcony w kościele przez księdza Jana Sobotkę.

W jakiś czas później działacze podziemia nawiązali kontakt z podziemiem w Warszawie, skąd otrzymywano m.in. prasę i książki. Rozpoczęto też produkcję ulotek na sitodruku i powielaczu. Do roku 1989 nie udało się jednak zorganizować własnej podziemnej gazety. Kilkuosobową grupą, która miała bardzo jasno podzielone role, do 1989 roku kierował Adam Rukat. Tadeusz Antonowicz i Stanisław Gadomski. Gdyby nie oni, wielu działań nie moglibyśmy podjąć albo byłyby one trudne. Organizowaliśmy spotkania z aktorami. Wykłady z zakresu historii czy ekonomii. Co tydzień odprawiano Msze Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wyjazdy na Msze do księdza Jerzego Popiełuszki były traktowane niemal jak obowiązek duchowy i patriotyczny. Tak samo było z corocznymi Pielgrzymkami Ludzi Pracy oraz ze spotkaniami z Janem Pawłem II podczas jego wizyt w Polsce. Wzywano mnie na przesłuchania. Nawet z tego powodu, że miałem w kościele czytania. Straszono mnie, że nie znajdę zatrudnienia w całym województwie. Robiono rewizje zarówno w domu, jak i w pracy. Ale jakoś zdążyliśmy się do tego przyzwyczaić z żoną, która przez cały czas mnie wspierała. W małym mieście ludzie

MIMO ŻE PO 1989 ROKU RÓŻNIE SIĘ NASZE LOSY POTOCZYŁY, ZARÓWNO POD WZGLĘDEM EKONOMICZNYM, JAK I POLITYCZNYM, TO UWAŻAM, ŻE WARTO BYŁO, BO JAKO JEDNO Z MIAST DOŁOŻYLIŚMY SWOJĄ CZĄSTKĘ DO NIEPODLEGŁOŚCI.

– Różnie to było na przestrzeni lat – podsumowuje siedem lat konspiracji Bogdan Jamiołkowski. – Najpierw robiliśmy przedruki na maszynie. Później dostawaliśmy diapozytywy do sitodruku. U Tadeusza Kubata na strychu uruchomiliśmy powielacz i wydawaliśmy druki na rocznicowe potrzeby. Przez cały okres podziemnej działalności bardzo wspomagali nas miejscowi księża: skupiali się wokół rodziny. Sprawy wolności, niepodległości były im raczej odlegle. Nie było nas wielu. Ale wytrwaliśmy. I tak przez te lata niewielka nasza grupa przetrwała. Mimo że po 1989 roku różnie się nasze losy potoczyły, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym, to uważam, że warto było, bo jako jedno z miast dołożyliśmy swoją cząstkę do niepodległości.

eprasa.pl 091f3bbec7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Bogdan Kubiak DORADCĄ PREZYDENTA RP

Fot. Jakub Pacan

Prezydent Karol Nawrocki powołał 18 sierpnia Bogdana Kubiaka, byłego wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” odpowiedzialnego za struktury branżowe, na swojego doradcę społecznego.

– Nosicie w sobie głęboką siłę intelektualną, siłę społeczną, umiejętność rozmowy z wieloma środowiskami. Każdy z was jest inny i przychodzi z innego grona, a każdy z was jest ekspertem w swojej dziedzinie – mówił w swoim wystąpieniu Karol Nawrocki.

Prezydent powiedział, że wśród doradców są reprezentanci środowisk, którzy wspierali go w kampanii wyborczej, a których „funkcjonowanie jest bardzo ważne w kontekście przyszłości Polski”. Jest wśród nich „pan Bogdan Kubiak, który jest przedstawicielem NSZZ «Solidarność», tego komponentu pewnej emocji społecznej, zaangażowania społecznego Kancelarii Prezydenta” – wskazała głowa państwa.

Decyzję prezydenta Nawrockiego o powołaniu Bogdana Kubiaka pochwalił przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

– Traktujemy tę nominację jako kontynuację dobrej współpracy w tym zakresie z poprzednim prezydentem Andrzejem Dudą, a jednocześnie szansę na otwarcie na nowe możliwości współtworzenia razem z prezydentem rozwiązań ważnych dla pracowników i całego społeczeństwa – skomentował szef „S”.

– Jednocześnie chciałbym z całego serca podziękować za dziesięć lat pracy na tym stanowisku Agnieszce Lenartowicz-Łysik. Dziękuję za zaangażowanie w sprawy polskich pracowników i wielki wkład w kształtowanie dialogu społecznego w Polsce – zaznaczył Piotr Duda.

eprasa.pl 091f3bbec7

Fot. M. Żegliński

„Polska stoi przed wieloma wyzwaniami gospodarczymi i społecznymi. W tym wszystkim najważniejszy jest człowiek, pracownik. Będę doradzał prezydentowi RP w kwestiach ochrony praw pracowniczych ”.

Bogdan Kubiak, nowy doradca społeczny prezydenta RP, Tysol.pl, 18 sierpnia br.

„S” W SŁUŻBIE LUDZIOM I OJCZYŹNIE

Z okazji 45. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” Region Gdański przygotował wystawę przypominającą najważniejsze wydarzenia z historii Związku, począwszy od pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, aż po współczesność. Wernisaż fotografii pn. „45 lat NSZZ «Solidarność» w służbie Ludziom i Ojczyźnie” odbył się 18 sierpnia w gdańskiej siedzibie „S”.

Na otwarciu wystawy składającej się z 76 zdjęć obecny był przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, były szef Związku Janusz Śniadek i gospodarz miejsca Krzysztof Dośla, który powitał wszystkich zgromadzonych i wręczył podziękowania dwóm fotografom: Wojciechowi Milewskiemu i Pawłowi Glanertowi, których fotografie umieszczone zostały na tablicach wystawowych.

Przewodniczący Regionu Gdańskiego podkreślał, że Solidarność od początku działała w służbie ludziom i Ojczyźnie. – Te dwie najważniejsze dla nas rzeczy przez cały czas, przez 45 lat, towarzyszyły Solidarności i są nadal wyznacznikiem naszego funkcjonowania – teraz i na przyszłość – podkreślił.

Krzysztof Dośla mówił, że powstanie Solidarności było sukcesem Polaków, którzy dokonali wyłomu w systemie komunistycznym jako pierwsi, jeszcze przed zburzeniem muru berlińskiego.

O tym, jak zmieniał się Związek Zawodowy Solidarność, mówił też były przewodniczący Związku Janusz Śniadek.

– W chwili powstania żyliśmy w warunkach zniewolenia, w PRL-u, a Solidarność zawsze była i jest pewną reakcją na otoczenie, na zagrożenia, wobec których stają ludzie pracy, i taką funkcję spełniała. W okresie karnawału Solidarności Związek musiał być pewną namiastką wolnego państwa. Pod szyldem Solidarności powstawało wiele instytucji i podmiotów, które zastępowały w czasie zniewolenia brak tych wolnych instytucji. Po roku 1989, kiedy mieliśmy wolność i już można było realizować te wszystkie inne rzeczy pod własnymi szyldami, drogi zaczęły się powoli rozchodzić. I tak z biegiem czasu Solidarność się zmieniała. Ale zmieniała się tak, jak zmieniało się państwo i te zagrożenia. Chciałbym życzyć dzisiejszym członkom Solidarności, żeby potrafili znajdować jak najlepszą odpowiedź na zagrożenia, z którymi dzisiaj spotykają się pracownicy – powiedział Janusz Śniadek.

Na koniec głos zabrał przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który podziękował za tę „wspaniałą inicjatywę i przygotowanie wystawy” wszystkim zaangażowanym.

Podkreślił, że Solidarność będzie bronić praw pracowniczych przez co najmniej kolejne 45 lat, bo od tego jest związek zawodowy. – Takie marzenie mieli stoczniowcy, hutnicy, górnicy i robotnicy w 1980 roku, bo musieli mieć instytucję, która będzie realizować ich postulaty, i wybrali sobie związek zawodowy Solidarność – podsumował.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

30.08.1980 – w Szczecinie podpisane zostaje pierwsze Porozumienie Sierpniowe;

31.08.1980 – strajk w Stoczni Gdańskiej kończy się podpisaniem drugiego Porozumienia Sierpniowego;

31.08.1983 – w wielu miastach trwają starcia milicji z osobami zebranymi dla uczczenia Sierpnia ’80, ZOMO strzela do protestujących w Lubinie, we Wrocławiu i w Gdańsku, są ofiary śmiertelne;

1.09.1988 – po zakończeniu strajków w lecie 1988 r. jako kontynuacja Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego zostaje utworzony Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny „S”;

2.09.2016 – w wieku 88 lat umiera Aleksandra Olszewska, legendarna gospodyni placu Solidarności, dbająca o niego przez ponad 30 lat. Pani Aleksandra regularnie składała kwiaty pod pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970 roku i prowadziła kiosk z solidarnościowymi pamiątkami.

eprasa.pl 091f3bbec7

PRAWO

PAMIĄTKA Z WAKACJI CZY KŁOPOT?
Co można przywieźć z zagranicy do Polski i UE

Podczas urlopu w tropikach kupiłem na targu kilka muszli i drobny wyrób – chyba z koralowca – a w prezencie dostałem sadzonkę egzotycznej rośliny. Przyznam, że początkowo miałem pewne obiekcje, tym bardziej że znajomy ostrzegł mnie, że w Polsce mogę mieć z tym kłopoty, ale sprzedawca zapewnił mnie, że turyści **zawsze bez problemu** przewożą takie rzeczy przez granicę, poza tym nie są to żadne egzotyczne przedmioty. Udało mi się, ale tak naprawdę nie wiem, kto miał rację: mój kolega czy sprzedawca? Jakie są zasady przewożenia pamiątek z wakacji w 2025 roku? Czy można je bezpiecznie wwieźć do Polski?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W przypadku przewozu pamiątek pochodzenia przyrodniczego – nie tylko z krajów egzotycznych – należy pamiętać o trzech głównych reżimach prawnych. Pierwszy dotyczy ochrony gatunków zagrożonych wyginięciem uregulowanej w Konwencji Waszyngtońskiej CITES i wdrożonej w prawie unijnym oraz polskim. Obejmuje ona zarówno żywe okazy, jak i wyroby powstałe z gatunków chronionych, w tym muszle, koralowce, skóry czy elementy roślin. Przywóz takich przedmiotów często wymaga zezwoleń. Brak takich dokumentów może skutkować zajęciem przedmiotu oraz sankcjami administracyjnymi. Choć na wakacjach są ciekawsze zajęcia niż dokonywanie choć powierzchownego sprawdzenia, z czym mamy do czynienia podczas zakupów, to jednak zachęcam do małego wysiłku. Wykaz gatunków objętych ochroną jest dostępny w unijnych bazach CITES [choćby na stronie: https://www.gov.pl/web/klimat/konwencja-waszyngtońska-cites], więc warto tam zajrzeć przed zakupem. Drugim obszarem jest bezpieczeństwo fitosanitarne. Zgodnie z rozporządzeniem (UE) 2016/2031 od grudnia 2019 roku obowiązuje zasada, że przywóz do UE roślin oraz wielu produktów roślinnych z państw trzecich wymaga świadectwa fitosanitarnego. Wyjątki są nieliczne i dotyczą głównie niektórych przetworzonych produktów. Celem tych regulacji jest zapobieganie przenoszeniu szkodników i chorób roślin. Jeśli podróżny nie ma wymaganych dokumentów, rośliny podlegają zniszczeniu i nie mogą wjechać na teren Unii.

Trzecim obszarem są przepisy dotyczące produktów pochodzenia zwierzęcego. Rozporządzenie delegowane (UE) 2019/2122 co do zasady zakazuje wwozu mięsa, nabiału i wielu innych produktów odzwierzęcych z państw trzecich na własny użytek. Zakaz ten ma chronić przed rozprzestrzenianiem się chorób zwierząt, takich jak afrykański pomór świń czy pryszczyca. Niespełnienie wymogów wiąże się z obowiązkiem przekazania produktów do utylizacji, a w niektórych sytuacjach także z karami pieniężnymi. W 2025 roku obowiązujące regulacje nie uległy zasadniczym zmianom, choć od sierpnia nowy organ naukowy ds. CITES przejmie zadania dotychczasowej komisji, co może usprawnić proces wydawania zezwoleń. Aktualne informacje dotyczące powyższego zagadnienia publikują Komisja Europejska, Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz służby graniczne.

Podsumowując, pamiątki przywiezione z wakacji mogą być źródłem problemów, jeśli pochodzą z gatunków chronionych, są roślinami lub produktami roślinnymi z państw trzecich bądź stanowią produkty pochodzenia zwierzęcego objęte zakazem. Przed wyjazdem lub powrotem warto zweryfikować obowiązujące przepisy w wiarygodnych źródłach, aby uniknąć konfiskaty, kar i stresu na granicy. Na marginesie dodam, że to sprzedawca ma większą korzyść z tego, że wprowadzi Pana w błąd, niż kolega.

eprasa.pl 091f3bbec7

NOWE REGULACJE dotyczące zasad rekrutacji

Kodeks pracy jest podstawowym źródłem prawa pracy w Polsce, jego zasięg obejmuje praktycznie wszystkich pracowników. Tym samym każda zmiana przepisów tego aktu wywołuje szerokie skutki, a tym samym warto mieć ich świadomość, nawet jeżeli na ich wejście w życie trzeba jeszcze poczekać. Z tego powodu w niniejszym artykule przybliżona zostanie nowa regulacja, która wejdzie w życie z dniem 24 grudnia 2025 r.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

MOWA TU O USTAWIE Z DNIA 4 CZERWCA BR. o zmianie ustawy – Kodeks pracy. Pomimo że sama zmiana nie jest bardzo obszerna – ustawa nowelizująca dotyczy zaledwie dwóch artykułów kodeksowych, z czego jeden jest nowo dodany (art. 18^{3ca}), a drugi jest zmieniany względem obecnego stanu prawnego (nowe brzmienie art. 22^{1} § 1 pkt 6) – to ich znaczenie jest doniosłe.

Zasadniczo omawiana nowelizacja dotyczy bardzo konkretnego etapu zatrudnienia, a mianowicie rekrutacji nowego pracownika do pracy, a jeszcze dokładniej – kwestii zakresu informacji, które mogą na tym etapie uzyskać zarówno kandydat do pracy, jak i pracodawca.

Przede wszystkim należy skupić się na regulacji zawartej w dodawanym art. 18^{3ca}, który przewiduje nałożenie na pracodawcę dwóch rodzajów obowiązków. Pierwszy z nich polega na konieczności przekazania osobie ubiegającej się o zatrudnienie informacji o wynagrodzeniu, jego początkowej wysokości lub jego przedziale (czyli widełkach wynagrodzenia). Co więcej, wynagrodzenie to jest rozumiane szeroko, tj. obejmuje wszystkie składniki wynagrodzenia, bez względu na ich nazwę i charakter, a także inne świadczenia związane z pracą, przyznawane pracownikom w formie pieniężnej lub w innej formie niż pieniężna, a ponadto wysokość wynagrodzenia ma być oparta na obiektywnych, neutralnych kryteriach, w szczególności pod względem płci. Obowiązek informacyjny obejmuje także odpowiednie postanowienia układu zbiorowego pracy lub regulaminu wynagradzania – w przypadku gdy u pracodawcy występują te akty.

Co istotne z praktycznego punktu widzenia, powyższe informacje muszą zostać przekazane w postaci papierowej lub elektronicznej z wyprzedzeniem umożliwiającym zapoznanie się z nimi osobie ubiegającej się o zatrudnienie, zapewniając świadome i przejrzyste negocjacje. Powinny być one zawarte w ogłoszeniu o naborze przed rozmową kwalifikacyjną (jeżeli nabór nie był organizowany albo informacje nie były zawarte w ogłoszeniu) lub przed nawiązaniem stosunku pracy (jeżeli nabór nie był organizowany albo informacje nie były zawarte w ogłoszeniu lub przed rozmową kwalifikacyjną).

Drugi obowiązek odnosi się z kolei do nazewnictwa stanowisk, jako że pracodawca musi zapewnić, aby ogłoszenia o naborze na stanowisko oraz nazwy stanowisk były neutralne pod względem płci, a proces rekrutacyjny przebiegał w sposób niedyskryminujący.

Należy zauważyć, że prawidłowa realizacja przez pracodawców nowo nakładanych obowiązków powinna przełożyć się na większą przejrzystość co do wysokości oferowanych wynagrodzeń. Z jednej strony pozwoli to już na etapie rekrutacji podjąć decyzję osobie starającej się o pracę, czy proponowane warunki jej odpowiadają, a z drugiej – może dać obraz w tej materii pracownikom już zatrudnionym (i na przykład pozwoli ocenić, czy ich wynagrodzenie jest prawidłowo ustalone względem pensji osób nowo zatrudnianych).

PRAWIDŁOWA REALIZACJA PRZEZ PRACODAWCÓW NOWO NAKŁADANYCH OBOWIĄZKÓW POWINNA PRZEŁOŻYĆ SIĘ NA WIĘKSZĄ PRZEJRZYSTOŚĆ CO DO WYSOKOŚCI OFEROWANYCH WYNAGRODZEŃ.

Wreszcie – omawiana nowelizacja doprecyzowuje, że wśród informacji, których pracodawca może żądać od kandydata do pracy, nie mieszczą się informacji o wynagrodzeniu w obecnym stosunku pracy oraz w poprzednich stosunkach pracy (co oznacza zakaz ich uzyskiwania przez pracodawcę).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 091f3bbec7

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Tomasz Gutry (Z archiwum..., s. 64),
legenda „Tygodnika Solidarność". Z redakcją związany na stałe od 1993 roku. Od 1980 roku dokumentuje polskie przemiany. W latach 1983–1991 przygotowywał serwis fotograficzny Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Marcin Krzeszowiec (Barwy..., s. 22),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Monika Małkowska (Kreatywne..., s. 65),
jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Mateusz Wyrwich (Nie było nas..., s. 66),
członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 091f3bbec7

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 091f3bbec7

45. rocznica
POWSTANIA SOLIDARNOŚCI

WYDANIE SPECJALNE

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL, W EMPIKU I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH.

Piotr Duda: Polska potrzebuje Solidarności

Andrzej Gwiazda o Sierpniu, odwadze i niepodległości

Jan Paweł II – papież Solidarności

45 SOLIDARNOŚĆ TYLKO RAZEM

eprasa.pl 091f3bbec7